POEZYJE WINCENTEGO POLA.

NOWE POPRAWNE I POWIĘKSZONE WYDANIE.

NAKŁADEM AUTORA.

TOM III.

W WIEDNIU.

W DRUKARNI UNIWERSYTECKIÉJ L. K. ZAMARSKIEGO.

1857.

POEZYJE.

W podróży.
Po burzy.

WYDANIE NOWE W CZTERECH TOMACH.

Z PODRÓŻY PO BURZY.

DROBNE POEZYJE.

WYDANIE DRUGIE.

JÓZEFOWI

BRODOWICZOWI

Z UCZUCIEM

NAJGŁĘBSZÉJ CZCI

I WDZIĘCZNOSCI

SKŁADAM.

W Krakowie 8 grudnia 1855 r.

w dzień ogłoszenia dogmatu o niepokalaném poczęciu

N. MARYI PANNY.

POŚWIĘCENIE.

Ze czcią składam, co z daleka
Blisko serca z dawna niosę:

Kilka wspomnień świętych z wieka,
Pierwszych natchnień Bożą rosę,
Kilka cichych wrażeń z boru,
I z klasztoru i ze dworu.

Trochę świéżych liści z dębu,
Trochę wonnych malin z rębu,

I konwalij trochę z puszczy
I zielonych trochę bluszczy....

Bo wszak uczy myśl pobożna:
„Zacne prostém poczcić można“ —
A więc składam jak poczęte,
Jako było dane w porze;
Jako było dane — wzięte,
Składam ludzkie — ziemskie — Boże!

I.

WIELE — MAŁO — PRZEBOLAŁO.

MIŁOSCIWE-LATO

R. P. 1851.

Boże Ojców! wielki Panie!
Bądź pochwalon na zaranie!
I z południa i z nieszporu,
Wielka chwała Twego Dworu!

Miłościwe dałeś lato
I znów wolno oczy zrosić;
Jak dziękować tobie za to?
Jak dziękować? o co prosić?

Wszak przyrzekłeś już staremu
W ziemi świętéj zakonowi:
„Rok-Miłości świat każdemu
I przywróci i odnowi.“

„Rok-Miłości oblubieniec,
Miłosierdzia szafarz wielki:
Do wolności wróci jeniec,
A do mienia człowiek wszelki.“

Tak przyrzekłeś twym wybranym
Panie! w starym już Zakonie;
Więc niech będzie i nam danėm,
Co po Krzyża stojem stronie...

Miłościwe dałeś lato,
To chroń, Panie, przed zatratą!
Dech zatruty po nas powiał,
Świat otępiał i osowiał....

Świat ów jeniec i wyzuty,
Oniemiały i zatruty,
Jakby zwątpił w Boże wróżby,
Jakby nie znał, co Twe służby!

Dusza nasza jest tym jeńcem,
Boleść nie chce dać ją z kleszczy,
Cierń oplotła ją jak wieńcem
I upada a nie wieszczy?....

Puść ją Panie z téj niewoli,
Niech daremnie tak nie cierpi:
Niechaj tworzy, co tak sierpi,
Niech przemówi, co tak boli.

Niech łaskawie i bogato
Miłościwe spłynie lato!
Niechaj spłynie zdrój Twéj łaski,
Niechaj światłość złamie brzaski,
A po nocy niech odnieje!
I Twéj łaski wielkie dzieje
Niech przepłyną przez natchnienie:
Tu nasz żywot! tu sumienie!
I sądź Panie w Twéj dobroci —
Niech nie darmo życie młóci,
I niech w cieniu się nie grzebie
Co jest, Panie, z Twego daru:
Dozwol spojrzeć po twém niebie,
Uwolń duszę od ciężaru!

Bo i zkądże? zkąd się wzięło
Tyle cierpień i łez tyle?
Jeźli wytrwać nasze dzieło,
Dozwól wybrnąć o Twéj sile!

Bo wszak bywa to inaczéj,
Gdy Pan w łasce wejrzeć raczy

Na złużebne i na wierne,
Na pokorne i na mierne.

A gdy duch obłożon chłostą,
Ach jak trudno w niebo prosto
Patrzeć duszą — i iść pramo
Wielką drogą — wielką bramą.

Więc o jedno prosiem Panie:
Miéj nad nami zmiłowanie!
Nieh nam droga się wyprości
Przez boleści do miłości....

PRZEBOLAŁO.

Gdzieżeś? gdzieżeś wieku młody!
Gdzie podziały się te czasy?
Gdzie przejrzyste moje wody?
I zielone moje lasy?!

Gdzież są owe ludzkie twarze?
I dusz czystych boskie dary?
Ach! i święte te ołtarze
Kędym piérwsze niósł ofiary?

Gdyby jeszcze taka chwilka
Zawitała z ranną zorzą;

Gdyby takich uczuć kilka
Padło w duszę rosą Bożą?

Gdyby takie głosy wieszcze
Pan do duszy zesłać raczył?
To nie tylko, żem przebaczył,
Ale mógłbym kochać jeszcze!

Boć bogate niby wiano
Było życia mego rano,
Czyste, ciche i szczęśliwe,
A jak ziemia miłościwe.

I.

Stary dworzec modrzewiowy
Stał na kępie w koło wody,
Były sady i ogrody,
W dali łąki i dąbrowy.

Smukłe świerki nad sadami
Były widne już z daleka,
A za sadem i lipami
Był tam futor i pasieka.

W niéj to miałem przyjaciela
W starym naszym pasieczniku,
I radości tam bez liku,
W dniach dzieciństwa i wesela.

Był to starzec tak życzliwy,
I jak słońce tak pogodny,
Jako dziecko tak łagodny,
A jak ziemia miłościwy!

On mnie szczepić uczył drzewa,
On poznawać uczył zioła;
Co się zbiera, co się siewa,
I jak żyje w ulu pszczoła....

Z nim na mannę i na grzyby
Biegłem w łąki i w dąbrowy
I w dzień postny z nim na ryby,
I na kwiaty w dzień godowy.

A w południe, gdy wesoła
Na świat cały grała pszczoła,
Utrudzony wśród pszczół brzęku,
Usypiałem mu na ręku.

Jak pustelnik albo Święty,
Pracowity i modlący,
Wiecznie skrzętny i zajęty,
I zabiegły a milczący.

Tak poczciwie się zachodził,
Jak staranne jego pszczółki,
Zbierał zioła, wonne smółki,
W koło sadu nocą chodził.

I gromadził i chodował,
Co być mogło pożyteczne,
Lecz dla siebie w sercu chował
To jedynie, co jest wieczne....

Więc w prostocie i pokorze
Miłosierdzie wielbił Boże:
Co nam dało łąki, gaje,
J owoce i ruczaje,
I bliźniego twarz w uśmiéchu
I tę pszczołę, co bez grzéchu
A największą słodycz daje!

Jak Bóg Ojciec gospodarzy,
Sypiąc dary w swéj dobroci,

I bez zasług ziemię darzy
I pociechą życie złoci:
Tak i on tam gospodarzył
W swéj pasiece miłościwie,
I darami ziemi darzył,
I oświecał mię życzliwie. —

Wszystko było tam do składu:
Gdzieś w króbeczce i jagoda
I najźralszy owoc sadu,
I kryniczna zawsze woda,

Tam téż biegłem na przysmaki;
I ochotnie były dane,
Plastry miodu i łuszczaki
Zpod wiewiórki podebrane.

Wiosną słowik tam zawodził,
Kiedy kwilił do gniazdeczka;
Latem chruściel tam podchodził,
I wabiła przepióreczka.

I już takich dni słonecznych,
Dni miodowych i dni mlecznych,

Gdzie pierś matki ziemi ssałem,
Nigdy więcéj nie zaznałem!...
I po dziś dzień duszę jeszcze
Tém wspomnieniem tylko pieszczę...
Kiedy wstąpię w gniazdo węży,
Kiedy żywot mi zacięży,
Kiedy upał pierś wysuszy,
Tęskno w sercu, — czarno w duszy,
Ciężko dźwigać i daremno:
Staje futor ów przede mną,
I pasieka z swoim chłodem,
I krynica z swoją wodą,
Ach i ziemia z tą swobodą,
Co płynęła mlékiem, miodem.

A gdy duszę ukołyszę,
To wyraźnie niby słyszę
Głos mi znany choć daleki
Jak od łąki czy dąbrowy:
„Porzuć, porzuć świat jałowy
A powracaj do pasieki!"

Gdzieżeś? gdzieżeś przyjacielu?!
Mój ty stary pasieczniku,
Piérwszy mój nauczycielu,
Bogobojny pustelniku? —

II.

W starym zamku Króla Jana
Był tam pokój w narożniku,
W okna biła zorza rana,
I stoliczek stał w kąciku.
Na nim pióro, kałamarzyk,
Kilka skryptów, książek parę,
A nad łóżkiem relikwiarzyk,
A przy łóżku krzesło stare....
Wielki komin marmurowy
Płonął nocą w drugim rogu,
Nad nim hetman stał surowy,
Co ojczyznę zlecił Bogu;
A na środku téj komnaty
Stał stół duży, a na stole
Stał krucyfiks strojny w kwiaty.
W tym to domu, w takiéj szkole
Uczył mentor mnie miłości,
Przy poranněj owéj zorzy;
I pierwiastki méj młodości
Jam bojaźni święcił bożéj....

Ksiądz Bazylian, starzec siwy,
I zakonnik miłościwy,

Był podówczas mym mentorem,
I za jegom stąpał wzorem —
Święte były jego ślady!
Mądre mowy, wielkie rady!
Bo czy uczył, czy to prawił,
Tylko światu błogosławił;
I co dobrém tylko było,
I czém życie się zbroiło,
To od niego wszystko wzięte:
Bo w pokorze mnie układał,
Dzieje Polski, Pismo-Święte,
I Plutarcha opowiadał.
A gdy prawił Greków dzieje,
Ze czcią patrzał w twarz hetmana;
Gdy miłości i nadzieje,
Na Chrystusa patrzał Pana.

A gdy bliższe dzieje prawił,
Czasem ręką tylko rzucił,
Z relikwiarza ócz niezwrócił
I domowi błogosławił. —
Błogosławiąc nic nie gadał,
I podobien był Świętemu,
A jam do nóg jego padał,
I płakałem, nie wiém czemu...
W ówczas mawiał mi w miłości:
„Błogosławię twéj młodości!

„A jeżeli dola sroga
„Cię wybierze na boleści,
„To niech obok nich się mieści
„W sercu twojém wielkość Boga!

Po nauce po dniu całym
Wracał mentor do klasztora;
A ja sam już zostawałem
Sam z kozakiem od wieczora;
I nie miałem towarzysza,
Prócz człowieka do usługi;
Kozak, komin, nocna cisza,
To młodości mentor drugi.

Z Ukrainy był on rodem,
Tęsknił po niéj jak po raju,
Bo wiązała go z narodem
Pieśń od Dniepru i Dunaju.
W zamku zwano go sokołem,
Boć sokole miał też oko,
W świat poglądał hardém czołem;
A już serce tak wysoko
Nosił w piersi — że z postaci
Niktby pewnie go nie ganił
Wśród rycerskiéj nawet braci,
Gdyby hufcom zahetmanił. —

Słów nie wiele — wiele treści
Wiele życia w oku, w ruchu,
W sercu wiele miał boleści
I rozpaczy pięknéj w duchu.
Jedném słowem umiał zganić
Lub przytulić i pochwalić,
Umiał rzutem oka zranić,
I pochwycić lub zapalić. —

On to serce me zagrzéwał,
I do konia mnie układał,
I wieczorem dumy śpiéwał,
Nocą gadki opowiadał.
I pod niego, chłopię małe,
Jam się tulił w tém zamczysku
I wieczory, noce całe
Siadywałem przy ognisku;
J przy jego pieśni dźwięku
Jam usypiał mu na ręku.

„Dziś paniczu wyście młodzi;
Lecz gdy dojdą wasze lata,
Znać wam trzeba, że ze świata
Milczkiem schodzić się nie godzi!....

„Wiele w świecie się przedziało,
Dziać się będzie jeszcze wiele;

W stepach mogił tam nie mało
I nie mało dusz jest w ciele....“

Tak mi mawiał — a ta gadka
I ta jego pieśń ponura,
To mych piérwszych natchnień matka,
To mój Homer i Padura!

I po dziś dzień w duszy jeszcze,
Grają jego pieśni wieszcze;
Gdy świat zmroczy mgła jesienna,
Gdy zatęsknię do ogniska,
Gdy nadchodzi noc bezsenna
A pierś ciężko coś uciska:

To po dziś dzień wielki Boże!
Jak się wsłucham w nocną ciszę,
Jak się w tamte czasy wdrożę,
To pieśń jego jeszcze słyszę,
Jak od stepów, jak od szlaku....
. . . .
Gdzieżeś? gdzieżeś, mój śpiewaku?!

III.

Stary zamek zamierzchł w dali,
I ów ogień zgasł o ranku,
Moi drodzy pozostali,
Płacząc oba na krużganku.

I po smutnych dniach podróży,
W nowém siadłem znów gniazdeczku:
Kościół, klasztór przy miasteczku;
A poniżéj był staw duży.

Inne strony, inni ludzie....
Ale póki młodość służy,
Zawsze jeszcze cud po cudzie, —
I o szczęściu serce wróży.

Wszystko tutaj było nowe,
Wszystkom brał téż sercem chciwie;
A że było proste, zdrowe,
Lgło do duszy miłościwie.

Piękny widok był z méj celi,
W którąm tylko strzelił stronę:

Na obrazy świat się dzieli,
W Boże barwy ustrojone!

Tam ze wschodu świeci zorza,
Tam ogródki i dworeczki,
Między łąki, między zboża
Płyną drogi i ścieżeczki.

Z drugiéj strony staw i rzeka,
I dąbrowa gdzieś daleka,
A jak łabędź na pogodzie,
Pławi łódka się po wodzie;
Czasem zarży koń od rzéki,
Czasem padnie strzał daleki...

Staw ogromny jak jezioro,
Kilka młynów, grobla długa,
Na łotokach szumi struga,
I rybackie ognie gorą....

Z książką w ręku tam bywało,
Chodzę sobie po nad brzegiem...
A gdy zmierzchać poczynało,
Puszczam myśli z tych wód biegiem.

I tak długo w myślach tonę,
Aż już niebo wyiskrzone,
Ukąpane w nocnéj fali,
Nad myślami się użali.

Raz gdym siedział zadumany,
Posłyszałem głos nieznany,
Co gdzieś z głębi wód dobiegał,
I tajemnie mnie ostrzegał:

„Ej paniczu! ej ostrożnie!
W głębią patrzyć to bezbożnie!
Bo topielec bywa w głębi...
A jak serce wam wyziębi,
I oślepi i omami,
To wpadniecie do niéj sami“.....

— Kto tam? — pytam, bo już ciemno
Było w koło, — aż tu w biegu
Łódź pomknęła się po brzegu,
A człek jakiś stał przedemną.

Serce zdjęła zimna trwoga,
Lecz, że witał w imię Boga,

Zatrwożenie było krótkie,
I skoczyłem w jego łódkę.

— Po co? na co? — Nie wiem wcale!
I tak lekko niosły fale,
Żem nie pytał. — Bo któż pyta,
Gdy za serce urok chwyta?

W czarnoksięskiem stałem kole,
Pośród toni na téj łodzi —
Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole,
A dnem cicha ryba chodzi....

Na tajemne wód przeźrocze,
Mgła rzuciła swe warkocze,
Dzikich ptaków senne gwary
Przerywały czasem ciszę,
Gdy się łódka zakołysze,
Pomykając przez szuwary.

I znów cicho — boska jazda,
Bo przed łódką wiecznie gwiazda,
A za łódką z gwiazd usłana
Płynie dróżka karbowana.

Ile kropel bryźnie z sieci,
Tyle nocnych pereł świeci,
I na fali znowu uśnie;
Czasem tylko ryba pluśnie,
Czasem tylko czajka w dali,
Z wierzchowiny się pożali....

Swiat był cichy — duch ochotny —
Toń zaklęta dziwną mocą;
I szczęśliwy był trzykrotny
Połów ryby przed północą....

Na me szczęście sieć rzucona
Powracała napełniona,
A mnie serce w piersiach rosło,
Kiedym wracał do noclegu...
I odłożył rybak wiosło,
I żegnając mnie u brzegu,
Błogosłowił méj młodości:
„Dajże Boże takich gości,
I niebieską pokrzep rosą,
Co biédnemu szczęście niosą!“

I od owéj chwili czystéj
Na dnie toni myślą siadłem;
Ach i nieba sklep gwiaździsty
Stał się odtąd mém zwierciadłem.

I szczęśliwy-m biegł w tę drogę,
Że się komuś przydać mogę;
I gdym stanął na tym brzegu,
Łódź zwracała ku mnie w biegu.
I ów rybak witał z łodzi
Jako dobréj wróżby posła,
Bo łódź rybę ledwo niosła ...
Tak bywało łów się godzi —
I te noce tajemnicze
Dotąd ja do cudów liczę!

Gdzie natchnienie biorąc z góry
Pośród niemych towarzyszy,
Podsłuchałem w nocnéj ciszy
I nie jeden głos natury,
I nie jedną tajemnicę,
Co się po dniu nie odgadnie,
Lecz wybije jak na lice,
Gdy się nocą duch wykradnie,
I ku gwiazdom w niebo dąży,
I z sferami razem krąży!

Gdzież te czasy? któż je liczy?
Kiedym w owéj łódce stawał?
Kiedym drugim szczęście dawał?
Gdzieżeś? gdzieżeś mój stawniczy? —

IV.

Jak gdy wiosną wzbiera woda,
Niesie łódkę na swéj fali,
Tak téż płynie dusza młoda
Prądem życia coraz daléj!

Boga Ojca przeczuwałem
Cichym rankiem przy pszczół brzęku;
Zbawiciela ukochałem
Po kapłańskim idąc ręku. —
A Duch Święty łaskę dawał,
Kiedym w owéj łódce stawał,
I natchnienie w piersiach rosło,
W ciszy, w modłach z łask poczęte...
I Plutarcha, Pismo-Święte
I pieśń nocną serce niosło!...

Z tą więc łaską Trójcy Świętéj
I z tym skarbem duszy młodéj
W koléj życia raz popchnięty
Nie lękałem się przygody.

Ranek życia był słoneczny,
Więc za słońcem w świat széroki
Kierowałem moje kroki,
Lub za radą drogi mlecznéj!

Bo mi mówił głos tajemny:
Kto na gwiazdy się kieruje,
Nie zaginie w toni ciemnéj,
Ale perły z dusz wykłuje!

Na dno życia! na dnie waga,
Na dnie tylko prawda naga!
I natchnienie rwie się z głębi,
Kiedy w sercu krew zakłębi!

W głąb téż poszło wszystko we mnie,
Gdzie duch ludzki nie zapadnie,
I wzrastało tam tajemnie,
Jako rośnie perła na dnie. —
A czém głębiéj się zanurzył
Duch mój, nurek, w toń bezdenną,
Tém téż bardziéj świat się chmurzył,
I chodziłem z duszą senną.
W duchy, w gwiazdy rosła wiara,
A dzień ciężył mi jak kara,

Wszystkie perły na dnie morza,
Wszystkie Boże gwiazdy znałem;
Lecz gdy ranna błysła zorza,
To jak zbrodzień przed nią drżałem.
I już ledwo do zachodu,
Że mi stało w piersiach tchnienia,
Tak pragnęła dusza chłodu,
Chłodu, ciszy, gwiazdy cienia! —
Boć i kwietny i owocny
Był dla duszy żywot nocny,
Boć tam miło w Bożym domu;
A nie było ostrzedz komu:
„Ej paniczu! ej ostrożnie
Wgłębię patrzeć — to bezbożnie!“

Szczęściem było, że me kroki
Mój stróż Anioł poprowadził;
Aż przebrnąłem nocne mroki,
Aż śród sadu mnie posadził. —

Gdym się zbudził, patrzę w koło
Jakaś wioska i zacisze,
I wiosenno i wesoło,
I głos jakiś w sadzie słyszę,

I śmiech jakiś tak szczęśliwy,
Że do razu mną zawładał,

Jakby urwał się zdrój żywy,
I od nieba w serce padał. —
A więc za nim biegłem drogą,
Lecz nie było już nikogo....

Głos to Nimfy, czy Dryjady?
Że tak znikła — między sady....
Choć gałązka jeszcze drżała
Gdzie jéj ręka kwiat zerwała?

W pośród sadu cienistego
Stał na baszcie dwór Łowczego,
A dwór drugi stał za sadem,
I pan Łowczy był sąsiadem.

Stary szlachcic kochał rolę,
Sady, pszczoły, konie chował,
Ani kupczył, ni budował....
A gdy wyszedł, chyba w pole,
Ale daléj ani kroku
Od owego jeszcze roku,
Jak markotny z sejmu wrócił
I do skrzyni szablę rzucił:

„I ja wdowiec i ty wdowa!
— Te ostatnie były słowa —
„Gdy cię Pan Bóg w pochwę schował,
Znać, już będzie sam wojował.“
I jak sobie to powiedział,
To już życie sam przesiedział,
I po sadzie tylko chodził,
Aż Bóg starość znów osłodził. —

Piękna córa mu urosła,
Wychowana, gdzieś w klasztorze,
I w próg ojca szczęście wniosła,
Co osępiał w starym dworze.

Bo ożyły znowu głosy,
Słodkie, wdzieczne i ochotne, ...
I te kąty tak samotne
Zapomniały na złe losy. —

Gdym raz piérwszy ją zobaczył,
I tę jasność od jéj czoła,
Rozumiałem że anioła
Głos pozdrowić duszę raczył. —

Włosy krucze, dziwnie lśniące,
Z rzęs padało iskr tysiące ....

A jak włoskie niebo owe,
Takie oczy szafirowe. —

A gdy im się przyjrzeć padło,
To głębokie jak jezioro,
Co raz inne każdą porą,
A tak wierne jak źwierciadło ....

Na te oczy i w tym progu
Jam téż złożył śluby Bogu.

V.

Pośród sadu cienistego
Stał na baszcie dwór Łowczego,
I w tym cichym starym dworze,
Jam ślub złożył Tobie, Boże!
Wiernie służyć wiernéj sprawie
I poczciwéj ojców sławie,
I czcić sercem, co jest święte,
I w światłości tam poczęte.

Noc to była — cicha, ciemna,
A jak przyszłość tak tajemna.....
Przy otwartém oknie stałem,
Patrząc w gwiazdy u jéj boku,
A gdym przysiągł — łzę ujrzałem,
Łzę anielską i w jéj oku.
Ach i ręki jéj ściśnieniem
Utwierdzony, pożegnany
Niby świętém namaszczeniem,
Jam się rzucił w świat nieznany.

To ostatnia chwila złota,
W owéj nocy w owym dworze....
A na resztę dni żywota
Spuść zasłonę Wielki Boże!

Bo w krzyżowe życia drogi
Szedłem długo i ochotnie,
A dziś idę już samotnie,
Cichy w sercu i ubogi. —

Nie ma przed kim się pochwalić,
Co udało się ofiarą,
I potężną serca wiarą
Wyrwać z toni i ocalić. —

Nie ma komu się pożalić,
Że co drogie i co święte,
Tak na opak w świecie pchnięte!
Ale śluby wiecznie święte!!

Com zaprzysiągł owéj nocy,
Przy Twéj łasce i w téj mocy,
Jam dotrzymał, Wielki Boże!
I uszczknąłem rószczkę z dębu,
Co stał jeden pośród zrębu,
Ale komuż ją dziś złożę?

Któż to waży moje śluby,
W całą koléj życia wzięte?
Czy zapyta mię głos luby,
Co mi w życiu było święte? —

Któż mnie śledził po téj wstędze?
Gdzież jest świadek mojéj drogi?
Sławę cisnął świat pod nogi...
Ja mu rzucam moję nędzę!

Bo z wszystkiego mię odarto,
Co od Boga było dane; —

A więc kwita — bo zmazane
Krwawe życie — krwawą kartą!

O jest wielka natchnień wstęga,
Co sojusze ziemskie sprzęga,
I w miłości tu poczęta,
Na téj ziemi się nie kończy;
Lecz tysiące duchów łaczy,
Jako perły w jednym sznurze,
I tysiące serc ozłaca;
Aż nareszcie w niebo wzięta
Płynie tęczą tam ku górze
I do źródła swego wraca. —

Jam nie zerwał nici świętéj
Z natchnień przędzy tam poczętéj,
Lecz to pewna, Wielki Boże!
Kiedy w złości ją zerwano,
To garść pereł rozsypano;
I nikt związać jéj nie może. —
I już iskra nie przeleci
Po téj nici Bożém drganiem,
I ni szczęściem ni kochaniem
W sercach więcéj nie zaświéci.

Bo już skrzydło Archanioła
Uleciało z tego koła,
A w ubóstwie i na grudzie
Siedzą w smutku nędzni ludzie....

Więc nie można już nic było
Zdobyć sercem ani siłą?
Ni sumieniem, ani ręką,
Ani pracą, ani męką? —

Ni wybawić, ni ustalić
Ni miłością ni natchnieniem?
Ni odkupić, ni ocalić
Tak pięknego ranku tchnieniem....?

A więc wszystko już daremne?
Więc po pracy iść na trwogę?
I koleje takie ciemne,
Że już nie ma łzy na drogę?

Więc poezyą to nazwano,
Co tak pięknie i tak rano
Zeszło duszy w łasce Bożej?
Przed czém młodzian nie raz klęknął,

Pod czém w mękach mąż zajęknął?
Czemu starzec się ukorzy?

Próżne żale i zaklęcia....
Bo kto z wiarą szedł na czele,
I do dania kto miał wiele,
Ten nic nie ma już do wzięcia!

Ztąd nie pytam, gdzie ta droga,
Ach i dokąd się przewali,
Byle tylko na niéj daléj
Nas trzymała ręka Boga.

Bo czém tylko przeszłość świeci,
I co blask po ziemi nieci,
To poczęło się w miłości;
Na dnie duszy i sumienia
Stało siłą poświęcenia,
A nam przeszło w krew i w kości!

II.

CIERPIENIA BEZ CENY, I TRENY — NIE TRENY.

JAKO BYWAŁO.

Jako bywało — tak będzie zawdy:
We śnie, spoczynku — w pracy, prokoju,
A w prostém sercu czucia i prawdy,
A czystéj wody szukaj u zdroju.
A jeźli wszystko, wszystko zawiedzie,
Nie my ostatni, nie my na przedzie,
Więc z Bogiem bracie! i za drugiemi
Składaj to wszystko w Bogu a w ziemi!

Boć skarby życia ten odniósł w zysku,
Kto i po Bogu i w dobréj wierze
Największe prawdy najprościéj bierze,
I na króciutkiém ma toporzysku.
Kto i to robi i o tém radzi,
Co mu po ojcu i dziadu padło,

I znaną drogą konia prowadzi,
A i tam siedzi, gdzie im się siadło.

Bo choć wybiegniesz w bucie młodzieńczéj
Na inne drogi, na inne światy,
To przecież skronie tylko uwieńczy
Szczęściem, ten widok rodzinnéj chaty;
Bo choćbyś drogi świata zrozumiał,
A nawet dziejów dożył na sobie,
Obronną ręką z walki wyjść umiał
I nie zapłakał na żadnym grobie! —

Przecież z pielgrzymki wrócisz dalekiéj
Bardzo spragniony do skarbów naszych;
Do tego sadu, do tej pasieki,
I do tych samych gniazdeczek ptaszych,
Coś je wykręcał chłopakiem psotnym...
Wrócisz spokojnie, wrócisz samotnym,
I ujrzysz prawdę w życiu roślinném,
I w tém zwierzątku, które bez grzéchu,
I ujrzysz prawdę w dziecku niewinném,
W jego szczebiotach, w jego uśmiéchu:
I chociaż w ów czas innym już będziesz,
Gdy przy ognisku, lub w cieniu siędziesz,
Jednak łzę otrzesz na głos skowronka
Lub na wołanie wiejskiego dzwonka.

Bo kędy myślą tylko uderzysz,
I czy uwierzysz, bracie, czy zmierzysz:
Po wszystkiéj ziemi znajdziesz ład wszelki
Bo świat jest Boży — a Bóg jest wielki!
I nie to wielkie, co bywa szumne,
Ani to wielkie, co siłą dumne,
Ani to wielkie, czego nie zmierzyć;
Jedno to wielkie — w co człeku wierzyć,
Jeno to wdzięczne, co człeku grzeczne
A jako sprawy Boże — jest wiecsne...

I nie ta ziemia przed insze sławna,
Gdzie wiele ludu i bogactw zdawna;
Lecz onéj ziemi nad insze chwała,
Kędy ta czeladź pańska dojrzała,
Kędy człek poznał Boga na niebie
A świętą prawdę doma u siebie;
I w onéj ziemi to już najpiérwsze
Co ci od pieluch było najszczérsze:
Więc rola twoja, więc dom ojcowy,
I one wdzięczne stare dąbrowy,
Więc i mogiły, gdzie dziadów kości,
Toć twoje skarby, toć twe miłości,
Toć wieczne sercu twemu kochanie...
Bo wiele minie — a to zostanie! —

DO GOPŁA.

Ziemicą Piasta széroko rozlane
Witaj nam, witaj Gopło Kujawiane;
Jak tło przeszłości fale twoje ciemne,
Jak powieść ludu głębie twe tajemne!...

Powiédz mi, powiédz, czy morzu naszemu
Swiat cześć oddaje jeszcze po staremu?
Czy się korabie po twych falach pławią?
Czy słuchasz modłów pobożnych żeglarzy?
Czy wiosna pieśnią wita cię żórawią?
Czy orzeł jeszcze nad tobą się waży? —

— Dawno już dawno po mojéj tu wodzie
Nie chodzą więcéj te ładowne łodzie;
Nie słyszą modłów — nie widzą żórawi,
Ani się orzeł po powietrzu pławi;
Ale się niebo przeziera w méj fali,
A czasem gwiazda po niéj się przewali.

ŻALE.

Już to ubiegło gdzieś lat tysiąc blisko,
A jeszcze świadczy pogańskie Żalisko
Owym to dziejom z tamtéj strony Krzyża,
I z trwogą serce do „Żalów“ się zbliża:
Bo i tu pono świat serdecznie bolał
I bardzo kochał — to, co łzami polał...

Na wierzchu ziemi ileż tutaj wrzawy?
A tam pod ziemią jakaż cisza głucha?
Bo cała praca żywota i ducha
Składa spokojnie wszystkie swoje sprawy
Po wielkiéj wrzawie w małą popielnicę...
I stawia przy niéj na straży łzawnicę...

A przecież w małéj popielnicy leży
Wszystko zebrane na króciutkiéj wici,
Czém człowiek stoi — co kocha — w co wierzy,
I czém się jeszcze u potomnych szczyci:
Bo popiół zacnych i krew serc ognistych,
I zbroje dzielnych — i ofiary czystych...

I stare „Żale“ — o to Księga stara!
A choć nie bardzo czytelna ta księga,
Lecz że człek tutaj przez łzawnicę sięga
Po przeszłe dzieje: więc wszystkiemu wiara,
Co popielnica od wieków tu chowa,
I wszystko świadczy — prócz ducha i słowa. —

DO ODRY.

Odro graniczna!
Odro prześliczna!
Siostro! co bieżysz młodszych Piastów krajem,
My tobie wdzięcznie wszystką Wartę dajem:
A ty, by gniewna, jedno nas pominiesz,
I nie kochana na kraj morza płyniesz.

„Nie dziw się, bracie! że mi od was śpieszno,
Bo mi obmywać przyszło wiarę grzeszną,
Tom rada od niéj wypocząć zdaleka,
A tam Rujana na mój uścisk czeka;
Więc miło spocząć i strapionéj wdowie
Po ciężkiéj drodze na bożém ostrowie...

BALTYK.

Jeszcze po świecie starożytnym słynne
Były te wody i lądy bursztynne!
Ku nim to Fenik biegał w bród daleki,
Ku nim Słowianin korabli czeredą
Pływał — i kupię składał pod Wenedą.
Ku nim to, ku nim, płyną nasze rzeki —
Co ziemia zrodzi i co kmieć przysporzy,
Chętnie i cało odnosim w czas boży...
Co jeno Bóg dał — to domowe łodzie
Niosą im w darze po gościnnéj wodzie.
Ale jak stara wiecznie boli blizna,
Tak od północy wieje Pomorszczyzna...

DO TATR.

Odwiecznych Tatrów strażnice Piastowe!
Z dawnaście znane, a wiecznieście nowe!
Choć myśl i oko przy was się upaja,
Myśl i źrenica wiecznie tutaj gością...
Z wami przenigdy myśl się nie oswaja,
Jak nie oswoi się nigdy z wiecznością.
Bo nie wziąść myślą, co oko zakréśli,
Ani wziąść okiem, co ogarną myśli...
Ani was ująć, ni duchem wyświecić,
Ni w was się wcielić, ni nad was wylecićć.
Tu hardość ducha mierzy się z naturą,
I rozegrana — bo nikomu górą...
I gdyby nie lud, co dumne te czoła
I te przepaści oplątał ścieżkami,

I prostym zmysłem zaludnił do koła
Ten świat w obłokach swojemi gadkami...
Gdyby nie powieść, co swemi uśmiechy
Rozjaśnia wasze ponure milczenie —
Widok ogromu byłby bez pociechy,
Bo duch pojmuje tylko ducha tchnienie...
A wy strażnice śniegami świécące,
Stoicie wiecznie, niemo i surowo
I dla tych ludzkich pokoleń milczące,
Odkąd w was Boże skamieniało słowo!

DO WISŁY.

Śpiewał Klonowicz niegdyś twoje wdzięki,
Kiedy na twoich falach się kołysał,
I mówił kreśląc o „Flisie“ piosenki:
„By to być mogło, radbym złotem pisał
„Twoje pożytki, porty a i wstręty.“
A ile razy patrzę na twe wody,
I na te stare po twych brzegach grody,
A po przylądkach widzę krzyż zatknięty,
Stają przed duszą starzy gospodarze,
Wielcy dziedzice twojego porzecza....
I z Klonowiczem o tym „Flisie“ marzę,
I o oraczach od krzyża i miecza. —

Miło spoglądać Wisło na twe nurty,
Na te ładowne złotym darem burty....
Lecz jam cię poznał, gdzieś u źródła trysła,
Gdzie cię „Wisełką“ góral zwie w miłości;
Toś téż mi miłą niby dziecię Wisła,
Bom ja ukochał, co kochają prości,
I tak rozumiém, gdy na ciebie patrzę,
Że to i dobrze i znamy się dawno...
I lica Twoje — dużo dla mnie gładsze,
Bo znam Cię dzieckiem i niewiastą sławną.

Gdym u kolébki tego dziecka marzył,
Orzeł tatrzański nad głową się ważył,
I rzekł mi góral: „W naszéj tutaj stronie
Zwą ją „Wisełką“ bo wesoła, młoda,
I jest „Wisełką“ nim minie Ustronie;
Tak ją nazwano tu w górach i rano,
A co tam daléj jéj na wiano dano,
To pono lepiéj Wy panoczku wiécie
Co tam széroko chodzicie po świecie.“

DO ŁANÓW.

Łany i łany — jak zasięże oko!
I miło sercu, i duszy szeroko,
Gdy wpław się puści po téj kłosów fali
I żyznym światem płynie coraz daléj.

Więc witaj w Bogu ziemio urodzaju!
Błogosławieństwa! witaj chlebny kraju!

Jak czysta rozkosz cieszyć się bławatkiem,
I ludzkich dzieci szczęśliwym dostatkiem!
Jak wielka siła, co tworzy spokojnie,
Jak wielka łaska, co tak darzy chojnie!

Ileż miłości po tych miedzach siadło!
Z czyjéj to ręki tyle ziarna padło?
Ileż nadziei zdano w dobréj wierze,
A nikt tych skarbów na polu nie strzeże?

Wielkie to znaki Opatrzności Bożéj
Że nad tém ziarnem sam Pan tylko czuwa,
I niebem swojém ponad rolą suwa,
Gdy kmieć na roli ziarno już położy.

Krzyżowa droga w łanach się przewija,
I na rozstajnéj drodze stoją krzyże,
I polny konik swoją piosnkę strzyże,
I płyną kłosy — lecz nie wiedzieć czyja
Miedza i rola i rozstajna droga?
Kto tutaj ziarno rzucił w dobréj wierze?
Kto krzyż postawił i poczcił tu Boga?
I czyja ręka ten plon jeszcze zbierze?

DO NIEMNA.

Powiédz mi, Niemnie! puszcz obywatelu,
Które ci strony twych porzeczy miłe? —
Któreś ukochał z tych zabrzeży wielu?
Czy leśne łąki i puszcze zawiłe?
Czy piękne skały, kędy płyniesz kręto,
Gdzie twe zabrzeża strojne jak na święto
Wdzięcznie się sklepią gajmi lipowemi,
I miło szumią wodami leśnemi?

Czyliś ukochał może te powiaty,
Gdzie, jak kniaź Litwy władny i bogaty,
I nie ujęty w obcéj woli karby,
Na morze niesiesz staréj Litwy skarby?

— Pytasz? czy sądzisz, że ja nie mam serca,
Kiedy się z sercem po mych brzegach rodzą?
Miłać woń w prawdzie leśnego kobierca,
Lubię szum puszczy, gdy nią wiatry wodzą.

Lubię zakręty skalistych ustroni,
I woń miodową, którą lipa roni;
Ale najcudniéj świat mi się układa,
Gdzie droga Wilija w me ramiona pada,
I najwdzięczniéjsza Kowieńska dolina
W całém dziedzictwie kniazia Giedymina....
Bo jak kobierzec ślubny się rościela
I wiecznie świadkiem naszego wesela....

DO PUSZCZY.

Co to za dziwne, co za Boże głosy,
Jeżli je dusza w natchnieniu zrozumié:
Kiedy nad głową cała puszcza szumi
I swych pokoleń opowiada losy!

Niby na morzu płyną wielkie fale
Wiérzchem sklepienia — gaiste — swobodne —
Sporne niesporne — i zgodne — niezgodne —
Groźby niegroźby i żale nie żale:
Lecz wszystkie razem tak wielkiego tchnienia,
Jakby im poszło gdzieś od słów stworzenia!
Co znów za urok! kiedy głucho stanie
Odwieczna puszcza na Boże zaranie!

Nieme olbrzymy stają niby we śnie,
Jednak duch taki zpod tych sklepień wieje,
Że całych wieków — a bezkrwawe dzieje —
Stają do razu! stają tu współcześnie,
Życiem zielone, i potęgą żywe,
A jako słowo stworzenia szczęśliwe!

Puszcza — to wielka jest natury księga!
Niema — a mówi, kto ją duchem pyta,
I kto do dziejów i natury sięga,
Z niéj tylko cząstkę tajemnic odczyta....

DO DNIEPRA.

Dnieprze! co płyniesz Ukrainą żyzną,
Starą rycérzy i mogił ojczyzną,
Powiédz — kto tobie tyle wody dawa?
I czemu w świecie ogłuchła twa sława?
Czemu tak z góry poszło tobie Dnieprze,
Że świat o tobie zabył co w najlepsze....
Czy złota Ławra już nie błogosławi,
Że cię mogiła tylko jeszcze sławi?

Od ujścia mego aż do wierzchowiny
Siedmset i cztéry rzék z kolei padło,
I niż porohów kozackie dziedziny,
I siedmdziesiąt ostrowów usiadło —
Siekiérka znaczy i siekiéra ścina,
I rozproszyła się moja drużyna
Choć miała wiarę — nie miała miłości
I pozostały po niéj tylko kości....

DO MORZA CZARNEGO.

Powiédz mi proszę — za co cię tak rano
„Morzem Gościnném“ po świecie nazwano?
Czyś to tak wiernie niosło twoich gości?
Czy na dnie twojém nie leżą ich kości?
Czyliś darzyło tak drogiemi dary,
Że we czci miewał ciebie już świat stary?

Ni to ni owo! Ot bajki wierutne!
Nie o mię człeku dobra wieść to chodzi;
Tonie me czarne i jak smętarz smutne...
Na dnie bez liku i kości i łodzi....
Ja tylko biorę — tylko burzę daję —
Lecz po mych brzegach są tam piękne kraje.

Hen tam na północ i tam od zachodu
Tam w czarnéj ziemi zasiedli Gazdowie,
Wielkiego szczepu, sławnego narodu,
A Dniepr i Dunaj zdawna ich posłowie....
Oni to oni gościli przybyszy,
Że świat dziś jeszcze o gościnie słyszy....

Bo tam gościna puścizną po Bogu,
Więc głosy serca nie cedzą przez zęby,
Lecz chlebem gościa witają u progu
I plackiem do nóg, pirogiem do gęby....
I po te czasy obyczaj ten samy,
Choć lis borsuka wyparował z jamy.

DOMOWE BOGI.

Rodzinna strzecho! i wiejski kościołku!
Jakby nie było — gdzieby się nie zwrócić...
Wiecznie wracacie jak w zaklętém kółku,
By skrzepłą duszę ku miłości cucić....

I wiecznie, wiecznie jakby głos skowronka,
Każdéj się wiosny odzywa tęsknota,
Do owéj strzechy i tego kościołka,
Gdzie nam świéciła z młodu zorza złota!

A czy szczęśliwie, czy tam padło marnie:
Ojczystéj lipy najcienistsze chłody,
Rodzinnéj wioski najzieleńsze darnie,
Domowych zdrojów najweselsze wody.

Bo jak stróż Anioł, jak anioł pociechy,
Postać rodziców górą się unosi,
Co młodość strzegła — a dziś może grzéchy —
I dla nas w niebie, tam, o łaskę prosi....

DO DŹWINY.

Gdzieś tam z północy dziki wicher rwie się
I głuche idą w świat mowy
O źródłach Dźwiny, o tym wilczym lesie,
I wierzchowinie Dnieprowéj!

Czego to wichrze tak się rwiesz z północka,
I gdzie to płyniesz ty Dźwino Połocka?
Gdziebym płynęła? ja płynę na morze...
— Lecz gdzie wam droga?
— My płyniem do Rygi!
— A co wieziecie? —
— I miody i zboże!
Cóż wam da Ryga? —
— Juźciż pewno figi!....

ŚWIĘTE OGNIE.

O święte ognie odwiecznéj Sobótki
Latem płonące i na nocy krótkiéj!
Jakże uroczy i jakże ochotny
Widok wasz duszy, choć taki przelotny?

Wami odnawia lud stare przymierze,
Kiedy dzień wielkich ślubowin nadchodzi
Z Bogiem — i z ognia tak się miłość rodzi,
Jak szedł po Bogu ogień w staréj wierze.

Gdy błędne ognie zgasną już na ziemi,
Każdy ku niebu zwraca znowu oko:
Gdzie wieczne prawdy gwiazdami jasnemi
Są zapisane długo i széroko....

Samotne ognie po polach płonące!
Z jakiémż uczuciem człowiek was spostrzega,
Kiedy daleko do wsi i do brzega,
A tu i nogi — ach, i serce drżące!

I zgadnąć trudno, co to tam zdaleka....
Z kim się tam zetknie? i co go tam czeka?
Czy iść za ogniem? czyli się bić dalej
Po ciemnéj drodze lub zburzonéj fali.

Samotne ognie! wami to odnawia
Człowiek z człowiekiem znów przymierze stare;
I choć to światło w podróży nie zbawia,
Budzi na chwilę w sercu znowu wiarę.

O ciche ognie! gdy błyśniecie siołem
Późno wieczorem lub rano do świta,
Z jakiémż to sercem tęskném i wesołém
Człowiek te światła po okienkach wita?

Wami odnawia człek przymierze z domem....
I choć się dawno odbił od swych progów,
Do was się zbliża z tym dziecinnym sromem,
Z tą czcią, co chował dla domowych bogów.

Bo choć to obca i nieznana strzecha,
Komuś tam pod nią rośnie i pociecha;
I przy tym ogniu wszystko się ogrzéwa,
Co i po Bogu i po ludziach bywa.

Płońcież Sobótki! święte i ochotne
Na ziemi ojców starą sprawą ładne!
I wy po polach ogniska samotne!
I wy po chatach światełka gromadne!

Bo kiedy ciemno, niech straszna zawieja
Nie błąka duszy śród bezdrożnych cieni:
Lecz niechaj miłość rośnie jéj z płomieni,
Wiara z człowieka a z domu nadzieja.

Bo i bez Boga bardzo wielu błądzi,
I bez człowieka żywot nie raz minie....
I domu Pan Bóg nie każdemu sądzi,
A bez ogniska iluż to nie ginie?

SKOWRONEK.

Skowroneczek furknął w glebie,
Zatrzepotał w drobne skrzydła:
I jak gdyby zwisł u sidła,
Śpiéwa ziemi pieśń na niebie.

O co prosisz skowroneczku,
Czy o pokój w twem gniazdeczku?
Czy o ziarnko — drobną miarką?
Czy o wody, dla ochłody?

Ja o szczęście proszę wioski,
Bom ja śpiéwak Matki Boskiéj!

A gdy ludziom dobrze, czule,
To i ja się gdzieś przytulę....

A więc lecę pod niebiosy,
I niebieskiéj błagam rosy,
Błagam burzy urodzajnéj,
Aby rosła niwa, łąka;
Płodnéj ciszy, ciepła, słonka...
I to pacierz mój zwyczajny.

DO DNIESTRU.

Jakby się Panu wystroił na święto!
W skalistym jarze Dniestr posunął kręto...
I od gór sinych aż po Czarne morze
Słynie po świecie szumne jego łoże.

I wzbił się orzeł w stepach Akermanu,
I pyta Dniestru: „Co to niesiesz panu?
I coś to widział Dniestrze w twoim biegu?
I co się dzieje po oboim brzegu?“

— „Górskie potoki szumią w górach wiosną,
I stare buki nad przepaścią rosną;

Daléj się pasą w błoniach siwe stada,
I w jar skalisty Podole opada;
I nagie ścianki świécą z poza sadu,
I pnie się w słońcu rószczka winogradu,
I stare grody świadczą starej sławie.

Lecz kiedym znalazł w nurtach stare znaki,
Kości rycérzy i z krzyżem szyszaki,
I białe orły ujrzał przy Ladawie,
Tom się tak bardzo w mym biegu zasmucił,
Żem się na przepaść na Porohach rzucił,
I nie pocieszon nawet ziemią żyzną,
Ślęczę ku morzu i konam mielizną."

ŻÓRAWIE I BOCIANY.

Szczęśliwi posłowie! powietrzni żeglarze!
Powiédzcie kto lecieć w narody wam każe?
Z tą wieścią pogody i ciepłéj już rosy?
I czemu dla świata, tak miłe te głosy? —

Kto was to téj drogi i pieśni tak uczy?
I co to się w duszy i budzi i sieje,
Gdy łańcuch żórawi w niebiesiech zakruczy,
Że serce tak bije i oko młodnieje? —

Bo każdy was śledzi i każdy was wita,
I każdy poznaje na niebie po wrzawie,

I nieba i serca o wieści się pyta:
„Héj lecą i kruczą! Żórawie! Żórawie!“

A całe już lato nie słychać żórawia —
Lecz bocian się pora nad strzechą klekotem,
I stare swe gniazdo na wiosnę odnawia,
I sioło okrąża stróżliwym swym lotem.

I żóraw obudził a bocian weselił...
I zbiegło tak lato, jak z bicza wystrzelił...
Wiatr powiał po ścierni — „n a Spasa, na Spasa,
Bociany do cieplic, a bąki do lasa“.
I każdy się cicho ogląda na ściany,
I westchnie z boleścią „Już lecą bociany“!...

DO BOHU.

Stepowy Bohu! światu niegdyś święty!
Czemu nie zmieniasz nigdy twego łoża?
— Bo odkąd płynę, w skały jestem wzięty,
I znać, już taka pono wola Boża,
Bym świętém łożem upływał do morza,
I nie nakładał drogi na wykręty....
— Więc ci tak dobrze?
— Dobrze, bom potrzebny
I nie mitrężę.... boć kraj widzisz chlebny,
Może gdzieś piękniéj, lecz tu syto bywa,
Step i pszenica — wół siwy i żniwa!
Wiem, że Dniestr szumny, że Dniepr w świecie słynie,
Ale podobno nie daléj zapłynie;
Bo u jednego siędziemy limanu...
A gdy na jedno w świecie to wychodzi,
Czyli kto prosto, czyli kręto brodzi,
To wolę z prosta służyć memu panu.

DO MOGIŁ.

Cicho a cicho leży ziemia matka,
Choć tyle razy kopyty zorana;
Niemo a niemo stoi jak zagadka
Stara mogiła w stepach usypana...

Jakiémże różném a różném obliczém
Ku niebu patrzy z tego wyniesienia;
Jakimże głosem dziwnie tajemniczym
Do żyjącego mówi pokolenia?...

Powiédz, co skryło głuche wnętrze twoje?
Czy stare bogi i ofiarne noże?

Czy cenne cacka i spiżowe zbroje?
Czy kości jakich bohatérów może?

— Lepiéj nie wiedzić, co się we mnie mieści,
Dość tobie na tém, żem przed wieki siadła,
I że nie jedna łza tu na mnie padła,
Nie jedno serce w cześci i w boleści,
Wierne jak ziemia a jak słońce czyste
Tutaj poczczone na czasy wieczyste....

Toć wiernie świadczę i niebu i ziemi,
Co się tu działo wiekami całemi;
I żal mi tylko, kiedy święte łoże
Człowiek bezbożny starym pługiem orze....

DO STEPÓW.

Wieje od mogił Ukrainy śpiewnéj
Wicher stepowy, przeciągły i rzewny,
I pod mogiłą drży biédna bylina,
Bo jéj wróżyła złowroga ptaszyna:
Że lada chwila młyniec nią pomiecie,
I w cztéry wiatry rozniesie po świecie,
A jak popędzi stepami na morze,
To i mogiły po drodze rozorze....

Nie drżyj bylino! śpij mogiło sobie!
Już ja wam krzywdy podobno nie zrobię!
Ileż to razy jam w bylinach usnął,
Albo przeciągnął ponad niemi górą?

Ileż to razy jam mogiły musnął,
A czylim może gdzie rozorał którą?
Co mi to trwożyć bylinę biédotę?
Co mi to smucić mogiłę siérotę? —

Na tych tu stepach w dziedzictwie niemarném
Dwóch gospodarzy z Bożéj woli gości,
I ja posiewam uroczyska ziarnem,
A w ślady moje świat posiewa kości.
Chociaż zaszumią czasem koło ucha,
Jak zaszumiała świata zawierucha,
Co wam do tego? co to komu szkodzi?
Mogiła stoi — a bylina wschodzi....

DO ZIELONEGO BESKIDU.

Beskidzie graniczny! Beskidzie zielony!
Od Boga pomiędzy narody rzucony!
Coś źródła podzielił na morza, na dwoje,
O powiédz mi, powiédz! czy jeszcze twe zdroje
Tak żywo jak dawniéj i grają i pienią?
Czy łąki się twoje, jak dawniéj zielenią?
Czy szumią twe lasy, jak dawniéj, wesoło?
Czy trzmielą tak smukło te świérki w około?
Czy sklepią się jeszcze twe buki jak wprzódy?
A jawor — czy chyli się jeszcze do wody? —

Beskidzie zielony! w trzy rzędy sadzony!
Beskidzie graniczny! Beskidzie kochany,
I chłodem jelenim i mgłami owiany...
Gdzież czasy są owe, gdym konno tam hasał,
Gdym serce i oczy po tobie ja pasał?
To wąsik się ledwo na twarzy mi pisał,
I świat mną, jak świérkiem wyniosłym kołysał...
A dzisiaj spoglądam Beskidzie w twe strony
Żałośnie — jak jawór nad wodą schylony....

CICHO A CICHO.

To stara cerkiew! — może rówiennica
Peczerskiéj Ławry — bo dziwnie zakonna,
I w koło mury potężnie obronna.
Na staréj baszcie zawisła dzwonnica,
Na piękném wzgórzu najeżyła krzyże...
Poważna rzéka stopy góry liże,
Stare ją dęby obsiadły do koła,
A srebrny dzwonek na modlitwę woła....

Od wieków widzę rozwarta tu brama,
Jakby czekała dobrych wieści posła...
Kula kamienna na w pół w ziemię wrosła
Straż tutaj trzyma, jeszcze tylko sama.

6*

W starych strzelnicach kwitną polne róże,
A na wyłomie leżą działa duże . . .
Jedno znać pękło z ostatniego strzału,
A w drugiém zabił ktoś gwóźdź do zapału . . .
I w jedném usłał na samym wylocie
Ptaszek swe gniazdo — w drugiém mrówek krocie...

Już na smentarzu stérczą dwie mogiły
Tuż za wyłomem — więc wiém kogo skryły,
Kiedy piołunem tak porosły sobie —
Nie darmoć piołun to rośnie na grobie:
Piołun — to hasło gorzkiego żywota,
Piołun na febrę zachwala prostota,
A tutaj rośnie — choć tylko dąb stary
Pamięta jeszcze rzezie i Tatary . . . .

Na kropielnicę do wody święconéj
Widzę tu stary moździerz obrócony . . . .
A co zniszczenie i zagładę niosło,
To Panu Bogu na poczciwe wzrosło:
Po nad moździerzem wisi na uboczy,
Obraz Maryi złocisty, uroczy,
I w tym ikonie widać sądy Boże,
Bo u stóp Maryi zawieszone noże
Z rzezi tatarskiéj — razem z temi kwiaty,
Co je lud znosi Pani na objaty . . .

A i zwycięzkie i to zwyciężone,
Może się uciec tutaj pod obronę,
Choć z różną prośbą — razem czy nie razem:
Bo nie przepuści Bóg nikomu płazem.

Cicho a cicho — i głucho a głucho . . .
Brzęk tylko pszczoły uderza o ucho.
Legli hetmani — legli wojownicy . . .
I krew zakrzepła — szczeźli najezdnicy . . .
I pozostała po nich tylko wzmianka,
Ale Najświętsza Korony hetmanka,
Jak hetmaniła tak światu hetmani,
I bierze kwiaty i modlitwy w dani.

Pan Bóg na pokój zamienił tu wojnę . . .
I wszystko ciche i wszystko spokojne . . .
Mrowie i piołun każdy rok rozmnaża,
I wielka cisza starego smentarza . . .

MAKOWE ZIARNKO.

Széroko z młodu sięga umysł hardy:
Wiele miłości i wiele pogardy
Płynie przez duszę a trudno o miarę....
Więc miłość chłostą a dobro za karę!

Daleko biegłem — bo serce tak wierzy,
Że co szczęśliwe to daleko leży;
O wielem pytał w téj podróży wszędzie,
Bo mi się zdało, że z tém lepiéj będzie,
Że to gdzieś, komuś, będzie tam potrzebne:
Więc zbiéram ludzkie, i ziemskie i niebne...

Często zwątpienia ogarnęła chmura,
Często w podróży zachwiały się nogi:

Bo praca ducha — to wielka tortura!
Więc ustawałem często na w pół drogi.
A kiedym nieba i ziemi się pytał,
Za co mi taki żywot padł na ziemi?
Promień jutrzenki po nocy niespanéj
Ogniem miłości na niebie mnie witał...
I znów mówiłem: daléj za lepszemi!
Dźwigaj się duchu przez Chrystusa rany!
I znowu brałem mój kostur do ręki,
I albom zbiérał lub nócił piosenki,..
Lecz wielkie drogi zdały mi się marne,
A małe ścieszki dla ducha niezdarne...
Tom téż torował sobie drogę własną,
I wiecznie było samotnie i ciasno.

Zdala patrzałem na ów wdzięk niewieści,
Bom mówił sobie: nie mnie uśmiech błogi!
Przez gęstą puszczę, trwogi i boleści,
A nad przepaścią wiodły moje drogi...
Z smutkiem patrzałem na wdzięk cichéj strzechy,
Na dobrych ludzi od pracy i roli,
Bom znał — nie dla mnie w życiu te pociechy,
I że mi padła praca — która boli:
Z dalekam patrzał — jak się wielkość niosła,
Jak bracia w szczęście i w dostatki rosła...
Patrzałem, stojąc w mym cieniu na stronie,
Jak sława jasne uwieńczała skronie...

I wchodząc w siebie, tak mówiłem sobie:
„Królestwo moje nie jest tego świata,
I wielkość u nas jeszcze nie na dobie,
I niechaj szczęście wybranych opłata . . .
Dla czystéj sławy nie ma jeszcze pola!
W cichości serca trzeba się sposobić,
Wprzód urość musi i praca i wola.
Trzeba odkupić — stracone odrobić . . .
A jeśli takie są wyroki Boże,
To ktoś tam kiedyś na tém urość może,
I cichy sercem w równéj ziemi siędzie,
I wielką władzę odziedziczą prości;
Ktoś tam szczęśliwym — ktoś i sławnym będzie,
A niezłamany urośnie w wielkości.
I będą kiedyś, o będą tam tacy,
Choć nam padł żywot „w pracy i bez płacy".

Dziwne sny miałem i dobre natchnienia,
Lecz trudno było je duszy wywieścić:
Bo wiecznie, wiecznie, trzymały się cienia . . .
I nawet boleść nie mogła je streścić.
Gdym się z nią nosił — głos jakiś tajemny
Ozwał się do mnie raz wśród nocy ciemnéj:

„Puść się w świat Boży! — wielkiego posiewu...
Széroko w świecie Pan rozrzucił ziarna;

I co ma uróść — rośnie z tego krzewu...
I bez miłości wszelka sprawa marna.
Żywe a żywe co z niéj nie wychłódło . . .
I jest i prawda i droga i źródło!" —

Za tym więc głosem szedłem coraz ciszéj
Bez opatrzenia i bez towarzyszy . . .
I było ciągle i kopno i grudno,
Łamać się z sobą i ze światem trudno,
Czém mniéj żądałem, tém mniéj świat mi dawał,
Ale podcinał, gdym strudzony stawał . . .

Lecz wielkie były i serca pociechy,
I wiele wdzięku i wiele uroku,
Kiedy świat Boży grał w duszy i w oku,
Kiedy mnie owiał wielkiemi oddechy!
I wybijały wielkie tajemnice,
I w cichych źródłach i w rumieńcu róży,
Na nocném niebie, i na jezior lice,
W uroczéj ciszy i w straszliwéj burzy...

Bez towarzyszy i bez przewodnika
Idąc tą drogą po ziemi milczącéj,
Trzeba się było aż uczyć języka,
Jakim przemawiał ów świat niemówiący:

Za to, co mija i bywa stateczne,
Za to, co zmarło, i za to co żywe,
I za doczesne i za to, co wieczne,
I po wsze czasy ziemi miłościwe...

A więc pytałem źródeł, idąc krajem:
Zkąd się to tyle czystéj wody bierze?
I komu czyste niesiecie w ofierze? —
I rzekły do mnie: „kochaj bo my dajem!“

Pytałem lasów starodrzewnych w ciszy:
Co w waszym cieniu tak uroczo dyszy?
I rzekły do mnie: „my rośniem w miłości!
Kochaj — bo w niebo wiérzchołek się prości“...

Pytałem łanów: kto wam gospodyniem?
I kto napełnia ziarnem wasze kłosy?
I rzekły do mnie: „łaska Bożéj rosy!
Kochaj tą falą, bo miłością płyniem!“ —

Pytałem mogił nocami całemi:
Komu świadczycie, gdzie już zrosło ciernie?
I rzekły do mnie: „I niebu i ziemi!
Kochaj i przyświadcz, bo my świadczym wiernie.“

Pytałem łąki pokoszonéj z rosą:
Czemu skoszona taki zapach roni?
I rzekła do mnie: „to dech rajskiéj woni!
Kochaj bo wonne, co padło pod kosą!“

Pytałem nie raz téj pajęczéj siatki:
Po co osnowa takiem srebrem ściernie?
I rzekła do mnie: „bom wdzięczna dla matki,
Kochaj i snowaj, bo ja snuję wiernie!“ —

I rzek pytałem: gdzie to tak płyniecie?
I rzekły do mnie: „na gościnne bramy!
Na wsie i grody po ojczystym świecie,
Więc płyń i kochaj — bo znane kochamy!

Toć ośmielony w końcu témi głosy,
Do chat zmierzałem przez wonne pokosy,
A były gęsto nasiadłe osady,
I ciche strzechy za dobremi sady
W Bogum pozdrowił — a Gazdowie na to:
„Kochaj i zasiądź — bo w ziemi bogato!“

Więc jako było dane mi po Bogu
Z błogosławieństwem w dobrych ludzi progu,

Jako to wziąłem po duchu i wiośnie,
Na powrót światu złożyłem miłośnie
Ale, com złożył, było zapoznane,
I nie tak wzięte, jako było dane:
„Za co on kocha!“ — wrzasnęła hołota...
I owo grzéchy mojego żywota!

Jest świat miłości — który kocha prosto —
A obok niego jest świat złości drugi,
Który serdeczne zwykł okładać chłostą,
I na padole trapić Boże sługi,
Co więcéj bierze, niż tamten dać zdoła...
Bo miłość znosi po pyłku, jak pszczoła,
A złość do razu jak padalec — żmija...
Ledwo że ujrzy, już jadem zabija...

Więc z razum myślał, że ja biegnę prosto,
Jak szermierz Boży do wielkiego celu:
Lecz gdy miłości świat obłożył chłostą,
Po marnych radach i zabiegach wielu,
Widzę — żem z próżną nosił się mozołą:
Bo to nie koléj szérokiego szlaku,
Bo to nie droga — ale błędne koło,
I wiecznie jedno w zaklętém deptaku...

A więc stanąłem — i patrząc za szlakiem,
W końcum zrozumiał, że idę ślimakiem,

Czém mniejszy pierścień, tém do celu bliżéj,
I w biédném sercu samotniéj — czém wyżéj...
Tak samo prawie jak z mogiły szczytu:
Więc gdym wyciągnął ręce do błękitu,
Rzekł mi głos jakiś „kochać to nie dosyć!
Kto chce miłować, musi krzyż ponosić,
W ramionach krzyża tylko jest zbawienie:
Jedném cierpliwość — drugiém przebaczenie“.

Więc wszystkie, wszystkie widoki, obrazy,
Znane, kochane, uczute sto razy,
Wszystkie obrazy z życia i z podróży,
I z burzy serca i z światowéj burzy
Na ten głos wielki zlewają się razem,
I jednym w końcu stają się obrazem,
Który drobnieje z każdą chwilą więcéj,
I co raz mniejszą odmierza się miarką,
Jakby w zwierciedle maleńkiém odbity,
Jakby w kropelce rosy był spowity
Aż już zmaleje — na makowe ziarko.
Aż już w tém ziarnku wszystko się pomieści,
Wszystkie miłości i wszystkie boleści,
I cała przeszłość i cała robota
Dziejów i ziemi, ducha i żywota...

Otoż z tém ziarnkiem, cóż ja Panie zrobię?
Czy go zdać ziemi na twe święte Imię,

Niech jako ziarno posiewu tam drzymie?
Czy po méj stracie złożyć go na grobie,
W którym się wszystko, com ja kochał mieści,
I gdziem pogrzebał wszystko krom boleści?
Czyli Cię prosić, byś to ziarnko zmienił
W jedno westchnienie — a to byś ocenił
W chwili skonania — w chwili twego sądu,
Gdy się dozwolisz dobić już do lądu? — ? —

III.

Z KLASZTORU
I Z BORU.

WYJAZD Z DOMU.

Bogdaj to tak jeździć człeku,
Jak jeździli ludzie z wieku:
Wozem, końmi, sam i z cicha,
A nie piecem gdzieś do licha!

Tak to przecie wiem, z kim jadę:
Krzyż przed końmi zrobił batem,
Sam się żegna, a więc światem
Znać pojedziem nie na zdradę...

Lądem jechać, to pociecha!
Bo tu widzę, jaka rola,

Jak zasiali ludzie pola;
Tu mi drzewo się uśmiecha,
Tu pszeniczka rośnie w złoto,
Tu zagroda, a tam łączka,
I nie trudno nawet o to,
Że człek spłoszy i zajączka.

Po nad Wisłą wikle rosną,
Więc stój bracie! tutaj bywa
Zwykle słowik — jakoż śpiéwa,
A że śpiéwa tylko wiosną,
Więc posłuchać nie zawadzi:
Co za koncert! jak się sadzi!
To dla serca śpiéwka boska!
W kąt śpiéwaczka mawet włoska!

Ale jedźmy! — przepióreczka
Wabi widać do gniazdeczka...
Chruściel błąka się po łące,
A nad drogą brzozy drżące.

Czém samotniéj, i czem daléj,
Wszystko Bogą żywiéj chwali,
Dobrze temu, kto niezłomny
I wśród walki na to pomny,

Że go pan Bóg siłą krzepi...
Ale temu już najlepiéj,
Komu Pan Bóg łaskę daje,
Że przy domu dróg mu staje;
Co mu rządną ojców miedzą
Stare dęby z wieka siedzą;
Co jaskółka mu pod strzechą,
A na dachu bocian gnieździ;
Co mu żona, świat pociechą,
A dom dziatek oczmi gwieździ;
I któremu tak się wodzi,
Że mu całe życie schodzi
Między pracą a spoczynkiem,
Cieniem drzewa a kominkiem....

A ZKĄD?

A zkąd bracie?

— Ha z klasztoru.

A gdzie droga się potoczy?

— Niema dokąd, jak do boru,
Kto już po téj drodze kroczy!

A cóż słychać?

— Jak w klasztorze:
Dzwonek wita ranne zorze,
Na modlitwie i robocie
Zchodzi dzionek — noc zapada...

A kto z Bogiem w czoła pocie,
Ten i Bogu téż się nada!

A gdzie wasze Bogu służy?
Gdzież wasz klasztor?

— Klasztor duży!
Opustoszał w prawdzie trocha,
Ale kościół nie macocha:
I jest chleb u kanafarza....
Zakon duży, bracia nasza
W całym świecie rozsypana,
Lecz reguła przepisana!
Kto ją trzyma, kto w nią wierzy,
Gdy u fórty w dzwon uderzy,
Gdy zapuka, to otworzą...
I nikt tutaj nie ostatni,
Bo w miłości znajdzie bratniéj
Chleb powszedni, łaskę Bożą!

Kto was trzyma?

— Kościół trzyma,
Łaska stoi za olbrzyma!

A nowicyat u was długi?

— W tém sęk cały, miły bracie!
Pan doświadcza swoje sługi:
Cały zakon w nowicyacie!
Trudno dobić się do nieba,
Najprzód z sobą skończyć trzeba,
Potém trzeba z światem skończyć,
I nie jednę łzę wysączyć!

Bo nie będzie, miły bracie!
Namaszczony, miłujący,
Kto w żywota nowicyacie
Nie był srodze bolejący!

I te smutne nie pocieszył,
I te grzészne nie rozgrzészył,
I nie karmił te łaknące,
I nie poił te pragnące!

Lecz gdy złego wiele w świecie,
Ztąd jest kościół wojujący,
I gdy prawdą swoją miecie,
Jest żarliwy i gorący!

Lecz nie niszczy, ani pali,
Gdy przed Panem ścieżki prości,
Ale pracą ducha stali,
I hartuje go w miłości.

Bo złem złego nie zabijesz,
Czego łzami nie obmyjesz,
I miłości świętą wolą....
To nie będzie Bożą rolą!

Co ja słyszę? dziw mię bierze!
Wielkie słowo, mądra rada;
Lecz to widzę się wypada
Nowo uczyć w staréj wierze?
A gdy taki świat w klasztorze,
Czegóż wasze szukasz w borze?

— To rzecz inna, miły bracie!
Bóg wśród boru w swojéj szacie....
A kto jemu śpiéwa chórem,
Kto się modli piersi tchnieniem,
I już komu świat klasztorem,
Temu puszcza jest wytchnieniem.

Aby dusza nie wychłódła,
Trzeba ciągle iść do źródła;

Bo największy Bóg w stworzeniu,
Najdzielniéjszy duch w skupieniu.

Ziemia arką jest miłości,
Miłość źródłem świętéj wiary,
Z miłosierdzia tylko dary —
W łasce Bożéj tylko prości!

Jak się z plewy ziarno łuszczy,
Tak i z duszy téż opada
Ziemska plewa, gdy na puszczy
Duch się Panu wyspowiada.

Na pustyni Mojżesz staje,
Który Boży zakon daje;
Na pustyni Eliasz siedział,
Co o pańskiéj radzie wiedział...

Z puszczy wyszedł i Jan Chrzciciel,
Z puszczy Pan nasz i Zbawiciel,
Duchem Bożym w niebo wzięci
Wyszli z puszczy Pańscy Święci!

A i dzisiaj głos kościoła
Jak głos z puszczy się rozlega,

I na wszystkie rzesze woła,
I jak matka świat ostrzega.

Boć to kościół drzewo żywe
Wiecznie żywe i rodzące,
Rośnie w grono, w kłos, w oliwę,
I w balsamy woniejące!
Z każdéj rószczki tego drzewa,
Nowe drzewo znów się szczepi,
I jak sztandar łask powiewa,
I zbawienia wieścią krzepi...
I umacnia i odnawia,
I odradza i uzdrawia,
I wieczyście posiew stary —
Krew męczeńska źródłem wiary.

A gdzie droga do kościoła?

— Każda droga doń prowadzi:
Bo na wszystkie rzesze woła,
I o wszystkich równo radzi.

Jak Bóg wieczny i cierpliwy,
Znieważony tysiąc razy,
Kościół szafarz miłościwy,
Przecież wiecznie bez urazy.

Są szczęśliwi, co Pan zléwa
Na nich łaskę, gdy się rodzą,
Co w zakonie Bożym chodzą,
Niby w cieniu tego drzewa...

Lecz kto odpadł, albo nie ma
Dla téj prawdy oka, ucha,
Niechaj patrzy, niechaj słucha,
A Pan nad nim rękę wstrzyma!
Droga jego się wyprości
Przez boleści do miłości,
A jeżeli jéj przymnoży
Za miłością w łasce Bożéj,
Pójdzie wiara po kolei,
Z wiary przejdzie do nadziei.

RANEK W PUSZCZY.

Ha, już i dzionek — i jakaż noc krótka!
I jakże szybko i bez snów zleciała?
Jak się przy oknie otwartém przespała,
I przy téj woni leśnego ogródka!

Co za chłód miły, jak bogata rosa!
Jak lazur czyste i jasne niebiosa!
I woń konwalij błąka się po łące,
A tuż przy oknie pachną bzy kwitnące.
I jakiś ptaszek szczęśliwie ukryty
I niepłoszony widać w téj ustroni,
W pół senną piosnką pozdrawia te świty,
Kwili i skacze od kity do kity,
Kąpiąc się w rosie i w porannéj woni.

Już się i w ulach pobudziła pszczoła,
I miodne oczko oblega do koła.
Z pod węgła domu wymknęła łasica,
A za nią druga — jakież pląsy stroi!
Ale ostrożna widzę swawolnica,
Bo to i rosy i pszczoły się boi,
Jakażto zwinna, jaka miła skoczka!
A jakie żywe, jakie bystre oczka!
I chociaż ręki nie miała na sobie,
Tak wymuskana już o rannéj dobie,
Że się ułyska takim lśniącym pasem,
Jakbyś ją całą pomusnął atłasem.

Pojmuję, jako w raju człeku było,
Gdy niespłoszone oglądał zwiérzęta,
Kiedy bez grzéchu wszystko społem żyło,
A dzicz to wszystko owiéwała święta!

Cyt! wszakto słowik? z zielonych krużganków
Ostatnie może pieśni już wywodzi!
Ilużto takich świat mnie zbawił ranków,
A czém tę szkodę sercu wynagrodzi?
Za jeden oddech rannego powiewu,
Za jedną zwrotkę słowiczego śpiewu,
Za jedem promień wschodzącego słońca
Oddałbym wszystko z początku do końca,

Wszystko, co tylko świat dawać przyrzeka,
Co tylko swoim wybranym zgotował,
Byle choć czasem obaczyć zdaleka,
Co Bóg w szczęśliwém ukryciu zachował.

Pies szczeknął w ganku, i skrzypnęła fórtka,
I jakiś człowiek wszedł zwolna do sieni,
Widać, że leśny, bo myśliwska kurtka,
Strzelba na plecach, w ręku róg jeleni.
Spojrzał kwatermistrz, i pyta zdziwiony:
Zkąd taka zdobycz?

Chodziłem po borze:
Ryby łapano na leśném jeziorze,
I w wodzie został ten róg znaleziony.
Nie ma już dzisiaj pamiętnika prawie,
Jak na jelenie przestali polować;
Więc ku pamięci a puszczy ku sławie,
Wartoby Panie ten róg jakoś schować?

Zgoda! więc przybij go tutaj u progu.
Niech strzelby wiszą na jelenim rogu!
„Panie! — rzekł leśny — mnie się to nie zdaje.
Co w puszczy żyło, niech w puszczy zostaje,
A z pokolenia i z rodu ostatnie
Niech to tam idzie już Bogu na płatnię!

Jest wpośród puszczy kapliczka w uboczy,
Tam Matce Boskiéj u stóp róg ten złożę,
To wpadnie przecie nie jednemu w oczy,
Co idąc puszczą, pomodli się w borze,
I dłużéj stanie tam ludzkiéj pamięci,
Bo trwałe bywa, co się Bogu święci!"

Kwatermistrz słuchał, i podumał trochę,
I jakieś myśli naszły go nie płoche,
Spojrzał na puszczę, przeszedł się po sieni,
I gajowemu oddał róg jeleni.

„Ha! dobrze mówisz, co z rodu ostatnie,
Niech to tam idzie już Bogu na płatnię!

Słońce tymczasem wyszło z puszczy cało,
I przez gąszcz nawet promień się przesączył,
I cicho było — a mnie się zdawało,
Jakbym poranną modlitwę zakończył.

KRÓLEWSKIE DĘBY.

Królewskie drzewa! wy pomniki żywe
Ubiegłych czasów, dęby miłościwe;
Witam was, witam! czołem pochylonėm
A sercem w górę ku wam podniesionėm,
Wonią łąk leśnych i cichėm zaraniem
I wszystkich czasów najszczérszém kochaniem!

Ileżto wieków na to się składało,
By was postawić w tych kształtach tak cało?
W jakie to myśli zuchwałe świat wzrastał
Gdy wam szło w górę — kiedy wiek wasz nastał?

Gdy się napatrzę waszéj oblicznoœci,
Gdy was ukocham w téj potędze Bożéj;
To jakoś dziwnie duch mi się wielmoży,
I myśl się krzepi, i serce się prości....

I tak tam pełno koło serca zbiéra,
Jakbym odczytał znów rapsod z Homera.
Bo duch tych kształtów dziwne rzeczy roi,
Każdy dąb w miejscu, jak bohatér stoi....
I w téj postawie całych wieków dzieje,
I od tych sklepień zaklęty duch wieje,
Jakby z pod sklepień gmachów poświęconych,
A chwałą Bożą świéżo umajonych.

Kogo głos dziejów z grobu niedochodzi,
Niechaj się strzeże tych kształtów powodzi,
Tych żywych świadków potęgi niezmarłéj,
Bo takie drzewa — to postrach na karły!
I kiedy pan Bóg tak dozwolił drzewu
Wyróść w Ojczyznie z drobnego posiewu,
I strzelić górą w niemego olbrzyma,
Choć się bez ducha z burzami szamoce,
Jakoż miał uróść ten, co go Pan trzyma,
Co z walki bierze i łaski i moce?

Dzięki ci Panie! żeś po duszy polał
Balsam twéj łaski, kiedym tak obolał,
Żem się nie darmo w walce umozolił,
Żeś téj pociechy jeszcze mi dozwolił,
Spotkać człowieka wiary i sumienia,
Co dom Twój stawi z Twojego natchnienia,
I ujrzeć drzewa świadki Twojéj chwały,
Jakie przed wieki w dniu stworzenia stały.

POBOŻNA PANI.

W dzwon Zygmuntowski uderzono z wieży,
I powóz zwolna ku zamkowi bieży.
Postać szlachetna z powozu wysiada....
Twarz świątobliwa, i jak marmur blada.

Ktoś znać zgromadził czeladkę ubogą...
A więc pod górę zwolna idzie drogą,
Mówi z ubostwem, i co chwila staje,
I po kolei jałmużnę rozdaje....
A gdy podeszła ku bramie zamkowéj,
Nie stało biednych dla ręki gotowéj,
I do jałmużny nie było nikogo.

Tu się zwróciła — i na świat rozległy
Z cichą tęsknotą oczy jéj wybiegły·...
Znać się pociesza tym pięknym widokiem,
Bo długo patrzy, i znajomym okiem

Wita i Wisłę, i pawie kobierce
Pięknéj równiny i odległe wzgórki,
I na lazurze zawieszone chmurki....
A po tym wzroku poznać wdowie serce,
Poznać, że ziemię kocha duszą Świętych,
Że świat nie trzyma myśli w niebo wziętych.

Długo patrzała w Bronisławy stronę,
Ale i głowa i ręka opadła,
I twarz szlachetna zda się więcéj zbladła,
Kiedy spojrzała na miasto spalone....
I wzrok jéj dziwnym otoczył się mrokiem,
I do kościoła poszła wolnym krokiem....

Wielka cierpieniem, wzorem i jałmużną,
Idź święta wdowo! niech cię Bóg pocieszy!
A dla twych zasług niechaj nas rozgrzészy!
Co dusza Panu na téj ziemi dłużną,
Dopiéro w ówczas w pełni pojąć zdolna,
Kiedy natchnieniu Świętych jest powolna!

Ileżto razy w grzeszne idziem rady
Tych, co u góry? to niech się raz godzi
Znać, kędy święte po téj ziemi chodzi —
I westchnąć razem, i stąpać w te ślady!....

PACHOLĘ NA GRZYBACH.

Coś mi się w lesie migło gąszczem niby,
Odwiodłem kurek — patrzę zaczajony:
Aż tu pachołek, co wyszedł na grzyby,
Stoi przedemną bardzo zatrwożony.

Nie bój się dziecię! co to robisz w lesie?
„Zbieram co znajdę!“ — chłopak mi powiada —
Czasami jaja, co je ptaszek niesie,
Czasami także grzyb się dobry nada“.

„Przednowek ciężki — to i to pomoże....
Matuś tam z dziećmi czeka na mię doma,
A jak paciorek zmówię sobie w borze,
Nigdy nie wrócę z próżnemi rękoma“.

Miła chłodczyna! — znał kędy po lesie
Ptaki się gnieżdżą; — znał jaja po krasie;
Znał, który ptaszek jakie jaja niesie,
Jak je podbierać i o którym czasie?

Najbardziéj sobie kacze jaja chwalił:
Bo gniazdo w gniazdo, jak kępa przy kępie,
Ale się na to tylko trochę żalił,
Że trudny przystęp w bagnistym ostępie.

Z kolei przyszło na jaja słowicze....
Rzekł mi chłopczyna: „ja jemu nie szkodzę.
Ja mu tak dobrze, jak skowronkom życzę,
Bo któżby śpiewał, gdy po lesie chodzę?“

Zdziwiony pytam: To i skowronkowi
Gniazd nie podbierasz?

„A brońże mię Boże!“
— Ze trwogą chłopak na to mi odpowie —
„Taką się krzywdą, człowiek nie wspomoże!“
Skowronek, panie! to ptaszyna wczesna,
I Matka Boska — do tego — Bolesna
Wszystkie skowronki w swéj opiece trzyma:
Więc na skowronka żadnéj trwogi niema!“

Jakto? — pytałem —
„Alboż wy nie wiécie,
Że to Zbawiciel chodził po tym świecie?
Gdyby dziś człowiek choć w poprzek tą drogą
Przeszedł, gdzie Chrystus stanął niegdyś nogą,
Byłby już zbawion! — lecz w ów czas ludziska
Były niedobre — bo podłe żydziska!
Więc chociaż Piłat umył sobie ręce,
Chrystus na krzyżu oddał ducha w męce!“

„Pod krzyżem stała Matka u stóp Syna,
I ból ją wielki na duszy ucisnął....
I zaśpiewała w niebiesisch ptaszyna:
Spojrzy się Marya — skowronek zawisnął!

„I tak nad Panem użalił się wiernie,
Że chciał mu odjąć choćby jedno ciernie,
Więc póty dzióbkiem i dzióbał, i dzióbał,
Aż cierń z korony najświętszéj odskubał.“

„Błogosławiła Marya skowronkowi,
Podniósłszy w niebo te oczy żałosne,
I rzekła w łasce: będziesz człowiekowi
I Bogu śpiéwał najpierwszy na wiosnę!“

„A jako rzekła mu Matka Bolesna,
Tak się téż iści — bo ptaszyna wczesna,

Nim śniégi giną, już w niebo się wznosi,
I wielką chwałę Matki Bożéj głosi.“

„Więc któżby gniazdo skowronkowi psował?
Kiedy cierń święty jego gniazda strzeże?
Będziem się chować, jako Bóg nas chował,
Tak matuś mówią — i ja temu wierzę.“

To rzekłszy nisko i wesoło skłonił,
I ku domowi z koszem jaj pogonił,
A jam pomyślał:

Po co tu legendy?
Gdzie wiara w sercu, tam i cud jest wszędy!

NA DZIEŃ DOBRY
PANU SZYMONOWI
NA WYJEZDNÉM DO RUSZCZY DNIA 5 CZERWCA 1855 R.

Nie ma lėków na te bóle,
Więc w Świat Boży! —
W pole — w pole!

Nie jak orle lub sokole,
Lecz na czyste z tych rozdroży
Jak skowronek
W role — w role!

Bo gdy trudno już w niebiosy
Wzlecić człeku
W niebo głosy.

To zachwycić dobrze rosy,
I niziutko sieść u ścieku,
Jak skowronek
Między kłosy.

KOŚCIOŁEK WIEJSKI.

Nad wiejską drogą zawisnął skowronek,
Na mszę poranną woła mały dzwonek,
Jakaś zagroda, plebania i szkółka,
I stare drzewa dokoła kościółka.

Odgłos organów męsza się do dzwonka...
Do Matki Boskiéj kończy się koronka,
A jak do ula ciągnie z pola pszczoła,
Reszta się ludzi garnie do kościoła.

Kruchta z gotycka ostro wysklepiona,
I nagrobkami widzę ozdobiona...

Jakieś poważne i wierne postacie
Dają świadectwo tu czasom ubiegłym,
Żywo mówiące choć w kamiennéj szacie...
Więc cześć niech będzie tu w Panu poległym!

Po prawéj ręce fundator kościoła
Legł na grobowcu — a od jego czoła
Świéci i męstwo i ta bojaźń Boga,
Otóż tu złożon u pańskiego proga.
Znać, że ze cnotą żywocił w przymierzu,
Bułat w prawicy, a piersi w pancerzu!
Poważnie spoczął — klejnot koło zbroi,
Krucyfiks w głowach, niżéj napis stoi:

„Powstanę Panie! gdy mnie będziesz budził,
Lecz dozwól spocząć, bom się bardzo strudził."

Jakąż to pracę miałeś za żywota?
Pytam napisu — a napis powiada:
Z królem Stefanem wiodła mnie ochota,
A wierna była i ręką i rada...

Po drugiéj stronie poważna matrona
W stroju zakonnym — to rycérza żona —

Także z szwedzkiego wykuta marmuru,
Uklękła z dziatwą do jednego chóru:
Za nią trzy córy i synów dziewięciu...
Córy pokornie w modlitwie złożone,
A syny szable wynieśli ku cięciu,
Bo znać gotowi na wiary obronę. —

Święconą wodę podano u progu,
Robię znak krzyża, a chwała bądź Bogu!
Wchodzę na przodzie klęczą rzędem dziatki,
Z książeczki modlą się... za nimi matki
W ławeczkach siedzi coś z waszecia sznurem,
A starzy kmiecie zasiedli pod chórem.

W kościołku strojno i lubo jak w raju,
Bo pełno kwiatów i świéżego maju;
Stara chrzcielnica stoi na uboczy,
W ołtarzu obraz Najświętszéj Panienki
Ciemném się licem z pod zasłony mroczy,
A błyszczą tylko złociste sukienki:
U stóp złożone z świéżych kwiatów wianki...
A jakie piękne kosztowne firanki;
A to pas słucki — dał ktoś na ofiarę,
Co miał poczciwą po staremu wiarę.

Mój miły Boże! gdy we wzorach czytam
Tych litych pasów — to chłopięce lata

Stają mi w myśli — i sam siebie pytam:
Za co to poszło tym pasom ze świata?

Tak zubóżało wszystko w starym domu,
Że w złocie chodzić niema już dziś komu;
Jednak pociecha przejmuje to serce,
Że co poczciwe nie jest w poniewierce!
I Bóg nagrodził: bo to u tych pasów
Wisiała szabla, co za dawnych czasów
Broniła wiary —

Dziś jak na wspomnienie
Tylko już kapłan lity pas przywdziewa
Na wielkie święto — kiedy wystawienie
Przenajświętszego Sakramentu bywa....
I to po swojéj poświęcanéj szacie,
Piastując Boga w Jego majestacie,
A kiedy duszę taki widok chwyta,
To nie raz serce z żałością się pyta:
Co się to stało? a czemu to czemu?
Poczciwe światu nie jest po staremu?

Po suplikacyach z wiejskiego kościółka
Lud się rozbieżał w pola niby pszczółka....
A jam się błąkał jeszcze koło chóru,
I przyłożyłem serce do marmuru,
Bo kiedy boleść, kiedy życie strudzi,
Marmur grobowców jako balsam chłódzi.

HATA POD PUSZCZĄ.

Pies ruszył sarnę, daléjże za tropem!
Ale pociecha była bardzo krótka,
Bo po trzech susach była za okopem,
I do małego wskoczyła ogródka.

Patrzę z okopu, gdzie to pies pogonił?
A tu przedemną i domek i sadek,
I po podwórku uwija się dziadek,
I od napaści sarneczkę obronił.

Krzyknąłem na psa, bo widzę chowana....
Otóż, przepraszam za mego sułtana,
A starzec rzucił na mnie wzrok ukosem,
I coś gniewliwie zazrzędził pod nosem.

Co to za dziadek, co sarneczki chowa,
I w takim domku o kraj puszczy mieszka?
Postać poważna, choć trochę surowa,
Myślałem sobie... i patrzę gdzie ścieżka.

Lecz go nie było, gdym w podwórko wstąpił,
Poszedł do domku, jak gdyby nie wiedział,
Że gość za progiem — i długo tam siedział....
A gdy powrócił, bardzo słowy skąpił.

Pragnąłem sercem przeszłość starca zbadać,
Ale on nie chciał ze mną się rozgadać;
A gdym o nocleg prośbę doń zanosił,
To nie odmówił, ale téż nie prosił.

Wszedłem do izby, izdebka uboga,
Ale nie pusta, rządna i chędoga,
Nad drzwiami półka, kilka książek stoi,
Więc patrzę, jakie? a to wszyscy moi!

Skarga, Brodziński i Piotr Kochanowski,
I Pismo Święte, i Zielniki nowe,
Tomasz a Kempis, ba i Homer boski,
I dziejów polskich księgi Długoszowe.

Nie darmo starzec widzę przeżył lata,
Wiedział co zabrać na puszczę ze świata:
O, nie zły wybór! i z takim zapasem
Ktoby miał dodać jeszcze własne dzieje,
Można już siedzieć samotnie pod lasem
I nie dbać na to, zkąd w świecie wiatr wieje?

Wieczór był chłodny, a więc przy kominku,
Gdy jeszcze nie czas było do spoczynku,
Siedliśmy obaj — i dziadek dokładał,
A paląc lulkę zwolna się rozgadał.

Znać był wojskowym, bo znał dzieje kraju,
I szlachcic z rodu ... znać po obyczaju ....
Postać szlachetna, choć trochę surowa,
Lecz proste, czułe były jego słowa.

Gdym go nareszcie bez urazy badał,
Co go na puszczę samotną wywiodło,
Coś go boleśnie na chwilę ubodło,
I tak mi swoje losy opowiadał:

„Nie stało pracy, fortuny i zdania,
Wyszły mi cnoty i prawdy bez czasu,
I nic niemiałem już ludziom do dania,
Tom się i zabrał nareszcie do lasu.“

„Tutaj cienisto pod temi konary,
Więc jest ochłoda, spokój i ochrona....
Szczęścia nie było, i niema u łona,
Ale tu łatwiéj powrócić do wiary.“

„Łatwiéj zapomniéć i złe i kochane,
Łatwiéj przebaczyć i drugim i sobie....
A chociaż cisza nie zagoi ranę,
Tu choć zły człowiek nie bluźni na grobie.“

„W świecie nie było czém pokrzepić ducha,
To téż wywiała wszystko zawierucha;
Cóż będę mówił, com doznał, com stracił,
Dość, żem się rozstał, gdym wszystko zapłacił.“

„Dzisiaj od świata odcięty, daleki,
Chciałbym jedynie ratować już duszę....
Są tutaj zioła — to i zbieram leki,
Świat mnie poranił, to go leczyć muszę.
Jest tu las różny, to i zbieram grzyby,
Jest blisko Wisła, to chodzę na ryby,
Jest i wiklina, to koszyki plotę,
A często trzeba ratować prostotę.“

Pytałem starca — gdy Bóg dobrą wolę
I po nieszczęściach daje jeszcze w borze —

Czyby nie lepiéj zajść na Bożą rolę?
Czyby nie lepiéj zamieszkać w klasztorze?

Lecz starzec widać był innego zdania:
„Ja do klasztoru nie mam powołania,
Kocham samotne, bez pociechy dusznéj,
I jam zaledwo jest Bogu posłuszny!“

„Nie lubię murów, bom się w zamku rodził,
Bom niepotrzebnie w murach do szkół chodził.
Bom nieszczęśliwie po twierdzach wojował,
I co najdroższe tom w murach pochował.“

To rzekłszy powstał, drew trochę dorzucił,
Cmoknął na sarnę i zniknął gdzieś w borze....
A gdym, wychodząc, witał ranne zorze,
Starzec do domku jeszcze nie powrócił.

ŚWIAT ZAKONNY.

Za kapucyńskim murem i ogrodem
Cicha uliczka poszła mimochodem,
I z jednéj strony długi mur cień daje,
Z drugiéj się ścieżka wdłuż parkanu kręci....
Po niéjto chodzą, kiedy dzień nastaje,
Ucząc śię głośno ubodzy studenci....

Sznurem a sznurem niby mrówki chodzą,
Wdzięcznie a wdzięcznie, niby pszczółki brzęczą,
I choć ich wielu, jakoś się tam godzą,
A po nauce pod figurą klęczą.

I stary parkan miast' tablicy szkolnéj,
Jest zapisany rok rocznie od góry,

W téż same wiersze, w téż same figury,
Świadcząc o mrówek robocie mozolnéj.

„Najświętsza Panno formuj moją rękę!
Bym mógł opisać Syna Twego mękę.“

„Felix, qui procul“ ....

Stoi trochę daléj,
Znać ze wsi chłopak łaciną się żali,
Że mu tygodnie tak powoli cieką,
Że do wakacyj tak jeszcze daleko,
I tak daleko do ojczystych progów,
Do podśmietania i wiejskich piérogów.

A trochę daléj wyrzeka znów biéda,
Na Pytagora i mądrość Euklida,
A niżéj trochę blisko przy kamieniu,
Jakaś chudzina widać w utrapieniu
Ciężkiém westchnęła:

O Boże! mój Boże!
Jakim ja biédny, któż mi dopomoże!...
Ale w też pędy ktoś mu odpowiada:
„Disce puer latine!“ Ot i jest już rada ...
Daléj konceptów i wierszy bez liku

I wypisana bajka „o Czyżyku.“
Więc „Czego płaczesz?“

Daléj djabłu świéczkę
Ktoś już zapalił — i grał w szubieniczkę.
Lecz jakby mażąc pustoty i troski,
Ktoś wyżéj skréślił berło i koronę
Niewprawną ręką, na cześć Matki Boskiéj,
I stoi napis: — „Pod Twoję Obronę!“
O! Janie Kanty i Ty Matko Święta!
Bierzcie pod skrzydła biédnego studenta!“

Długom oglądał te pisma i znaki,
Które w uliczce pokréśliły żaki.
I gdym raz rankiem siadł sobie pod murem
Także z książeczką — tak — nie bacząc wrzkomo,
Spojrzeli chłopcy: a co to za homo?
I dawnym znowu puścili się sznurem,
Chodzą a chodzą — uczą się a uczą . . .
Szybko jak mrówki, wesoło jak pszczoły,
Niby to pytle gdzieś tam w młynku huczą,
Niby to potok szumi gdzieś wesoły.

Czasami tylko kiedy na zawrocie,
Po długiéj ścieżce aż do mnie dotarli,
Ten lub ów spojrzał ukradkiem w przelocie,
I daléj znowu w swoją drogę darli.

W tém pacierz mówiąc, nadeszły mléczarki,
Z radością chłopcy krzyczą już z daleka:
„Matusiu nasza! a dajcież nam mléka!“
— „Powoli przecie, bo stłuczecie garki!“
Więc odskoczyli i stanęli z grzeczna,
A brzemię z siebie zdjęła matuś mléczna,
I patrzy w koło i pyta cierpliwie:
„No, czegóż chcecie? przecież nie tak chciwie.
Prosimy mléka! — I ja! I ja proszę?
Nam obom za grosz! — A nam za dwa grosze!
Mnie w mój garnuszek! Mnie jeszcze przyczynku“!
I było wrzawy jak gdyby na rynku,
Jeden chłopczyna stał tylko zdaleka
Smutny, bo nie miał za co kupić mléka . . .
A stał w tém miejscu gdzie napis:

„Mój Boże!“
„Jakim ja biédny! któż mi dopomoże!
Do niego tedy rzekła matka mléczna:
„Tać i to widzę chłopczyna jest grzeczna!
Chodź-no panicza nie stój tak zdaleka,
Dam i bez grosza — na napij się mléka!“
I wypił chłopak, do kolan się skłonił,
I za drugimi na ścieżkę pogonił.

W kilka dni późniéj siadłem znów pod murem
I znów się snuły chłopcy długim sznurem;

Już się chyliło słońce do zapadu
A oni brzęczą gdyby pszczoła sadu.

W tém zwolna nadszedł od fórty klasztornéj
Stary kapucyn cichy i pokorny,
A niósł dzban wody i jabłka w koszyku,
Skoczyli chłopcy — radości bez liku,
„A Dobrodzieju! Ojcze ogrodniku!"
Ojciec pogłaskał — napoił — obdzielił
I długo z młodą wiarą się weselił.
Aż gdy nie stało już jabłek i chleba,
Koszyk i dzbanek na ziemi postawi,
I rzekł życzliwie: — „Niech wam z tego Nieba
Święty Jan Kanty, dzieci, błogosławi!"
Na to powstałem z mojego kącika,
I powitałem w Panu zakonnika.
Nie darmo widzę młodzież tu zabawia,
Gdzie pamięć świętych ścieżek się odnawia.
Zmięszał się starzec — i rzekł: „Kościół Matka!
A w łasce Bożéj bywa ta czeladka;
Bo gdzie świéciła taka czysta perła
Jako Jan Kanty młodzieży ubogiéj,
Tam nie daremnie garnie się w te progi
I dzisiaj dziatwa — pod „Krzyżowe berła."

Miło tam słuchać chodząc po ogrodzie,
Czy to o ranku czy wieczornym chłodzie,

Jak się za murem chłopięta tu uczą,
Jak sobie brzęczą i mruczą i huczą;
Boć to się człeku zdaje owo zgoła,
Jakby pożytek z Bożego ogrodu
Do ula niosła pracowita pszczoła.

A żem przy pszczołach chował się od młodu,
I dziś przy łasce Bożéj bartnik stary,
To mam i serce do téj młodéj wiary,
Patrząc — jak sobie tam pod krzyżem klęczy,
Pożytki zbiera — i wesoło brzęczy...

O mléczna Matko! cichy zakonniku!
I ty z książeczką biédny studenciku!
Wszystko wy troje z jednego zakonu...
I jest dla serca pociecha nie marna,
Że nie na skałę padły Boże ziarna,
Ale że rosną do Pańskiego tronu....

SUCHY DĄB W PUSZCZY.

Jest pośród puszczy dąb na świadka wzięty
Ubiegłych czasów — więc stoi nietknięty;
Ale, że wiernie świadczył u téj drogi,
Wysechł i skostniał i obleciał z kory
I sterczy nago jak jelenie rogi —

Choć w pokolenia nowe idą bory,
Chociaż się burze nad nim górą srożą,
Choć bez żywota, stoi w jednéj mierze —
I ni do grobu za swemi się bierze,
Ani oddecha w puszczy rosą Bożą,
Lecz niby pomnik — niby upiór z dębu
Stoi sam jeden śród starego zrębu,

Niby zaklęty w téj odwiecznéj mocy,
Jaką wzrósł niegdyś w Piastowéj dąbrowie,
Dając świadectwo owéj jednéj nocy,
Kiedy królowi służył za wezgłowie....

Dębie upiorze! pomniku zaklęty!
Tutaj pod Tobą, tubym złożył kości
Tych, co świadectwo dając sprawie świętéj,
Poczciwie czynią — poczciwéj przeszłości.

DO BOGA W UCISKU.

Stoję zbolały, struchlały wszystek...
Ale kazałeś, więc stoję;
Bo w łasce Twojéj osiki listek,
A w wielkich bólach, to moje.

I Tyś mnie stworzył — boś tak chciał Panie!
Cierpię — boś krzyżem uraczył,
To daj zbawienie na trzecie danie,
Bom krwią i łzami ślad znaczył.

Z Tobą to, Panie! nie ma rachuby....
Ale po nocy daj brzaski;
Bo kiedy, Panie, nie chcesz méj zguby,
Błagam Twéj łaski — a łaski!

W Krakowie
d. 8 Lipca 1855 r.

KAPLICZKA Ś. TOMASZA.

Jakoś się puszczą skzyżowała droga,
Na boku stoi kapliczka uboga,
Zrąb się pochylił i wszystek zbutwiały,
I już go mrówki na wpół zakopały....
I tak w przybytku świętym gospodarzą
Że się już ludzie i zbliżyć nie ważą....

Czy już nie idzie modlitwa w pożytek,
Że święte miejsce pustkami przestrasza?
Ołtarzyk piękny — i stary zabytek
Widać, ten obraz świętego Tomasza!
Umbryjskiéj szkoły cenne malowanie;
Zkąd się tu bierze? jakiż wyraz twarzy!

Widać — że było tutaj kiedyś dbanie
O rzeczy Boskie i świętość ołtarzy,
Kiedy na puszczy jeszcze takie ślady
Po sobie znaczą pobożne naddziady.

Całe podróżne wstrzymało się grono,
I ten napisu a ów roku śledzi;
I już nie jeden radby pytał pono,
Lecz nie ma komu dać tu odpowiedzi....
Więc każdy w końcu oniemiał i stoi.
A w tém się ozwał miły młodzieniaszek,
Co na majówce bujał gdyby ptaszek:
„Po co tu pytać nam panowie moi:
„„Co to? i kto to? kiedy i dla czego?““
Znać miejsce święte i ktoś Boga chwalił....
A kiedy każdy z nas się tu użalił
Nad taką pustką — to zróbmy coś z tego.“

„Duch Święty z tobą! — rzekł mu ktoś z słodyczą,
I pocałował młodzieniaszka w czoło! —
Dobrąś dał radę i sercu wesołą,
Bo z takich natchnień kiedyś nas obliczą“....

LEŚNE JEZIORO.

Duch puszczy szumiał nad głuchym przestworem,
Lecz się ukoił nad samym wieczorem....
I co ogłuchło przychodzi do siebie,
I znowu głosy na ziemi i niebie.

Na gniazdo bocian pociągnął już górą,
A na wschód kawek rój wrzaskliwą chmurą,
I czujna czapla wraca do noclegu,
I stanowisko wzięła już po brzegu....

W ostatnim blasku gasnących promieni
Gra słup komarów bujno i swobodnie,

W ostępie długich i łamanych cieni
Leśne się wody rozlały łagodnie.

Jezioro ciche, czyste jak źwierciadło,
Pali się blaskiem do zorzy wieczornéj,
Na żerowisko stado kaczek padło,
A w trzcinie huka sobie bąk nieszporny.

Wielka się ryba rzuciła w jeziorze,
I czapla drgnęła trwożliwie na brzegu;
Wężowa główka ciche nurty porze,
A zorza znaczy dróżkę jego biegu;

Przebrnął zatokę, wspiął się na szeliny,
Już go nie widać — a szelina klęka,
Znać strach mu czapli — lecz z jakiéj przyczyny
Ta mądra czapla tak się ryby lęka?

Nie bój się czaplo! nie o ciebie chodzi,
Bardzoś ty dzisiaj bezpieczna w tym domu,
Nikt na królewskie piórka twe nie godzi,
Bo czapléj kitki nie ma nosić komu....

Ha, nie dowierza! uleciała z brzegu,
Znać pewniejszego szuka gdzieś noclegu...

Teraz rozumiem, czego się obawia:
Ktoś tam w jeziorze więcierze zastawia.

Każde pluśnięcie wiosła jeszcze słyszę...
Lecz już się mroczy, już i fale zmierzchły,
Tylko mgłą białą cicha woda dysze,
I kwiat grzybieni po wodach rozpierzchły,
Co się jak Nimfa na wpół z wód wygina
Od wód się jeszcze ku niebu odrzyna.

I na dobranoc jeszcze skrzydłem musła
Lotna rybitwa, oblicze wód sennych...
I gruba ryba śmiałym rzutem plusła!
I już po walkach i zapasach dziennych!

Cyt! jakieś nowe ozwały się głosy!
Błędna przepiórka wabi przez pokosy...
Ktoś ani łąki, ni gniazda nie szczędził,
I drobną dziatwę dograbkiem rozpędził;
A że nie słychać ni ludzi ni grabi,
Szuka swéj zguby i po nocy wabi....

Gdzieś od błót dalszych ozwała się czajka
I głosi światu, że już zniosła jajka:

W mądrzejszéj pono sokół siedział radzie,
Bo nikt nie zgadnie, gdzie swe gniazdo kładzie!

Czego to czajko robisz tyle wrzawy?
Co ma róść światu, niechaj w ciszy rośnie,
Czego po nocy zawodzisz żałośnie?
Czy pokutujesz za dawne złe sprawy?
Żeś nawodziła nieprzyjaciół domu
W łozy i bagna, kędy się lud chował...
Brzydkie twe sprawki, pełne krwi i sromu!
Nikt twego gniazda nie będzie żałował!

Poczciwszy kulik, co piszczy po brzegu,
Topielców strzeże i rybaka budzi...
I na téj straży póty się nie strudzi,
Aż rybak w końcu wraca do noclegu.

Cyt! jakieś nowe głosy się ozwały,
W suchych konarach zahukała sowa...
I jakby posiał maku na las cały,
I kulik ucichł, i znać gdzieś się chowa;
Znać to już północ, kiedy gospodyni
Północnych cieni rządy rozpoczyna,
Nie darmo spadła, jakiś łomot czyni,
I zapiszczała w jéj szponach ptaszyna.

I znowu cicho — straszno jak po zbrodni,
Błędne światełko mignęło po błocie,
Puszczyk chichoce do błędnéj pochodni,
I coś pierzchnęło po gąszczach w łomocie.

Spokojnie patrzą na to gwiazdy z góry,
I świérk wyniosły śmiało w górę pnie się,
Tam w górze pięknie, choć tu świat ponury
I jakiś zapach pociągnął po lesie.

Powodzią płynie jakaś ciepła fala,
Gdzieś z łąk brzegowych, gdzieś od Wisły zdala
Znać, że się jeszcze niespotkała z rosą,
Że téż tak pachnie, co padło pod kosą?
Ach to podobno wszystkich kwiatów dzieje,
Które Bóg w łąkach i po sercach sieje...

Razem z tą wonią zajaśniały krzaczki,
Bo święto-jańskie wypełzły robaczki,
I niby iskry wonnego kadzenia.
Wzbiły sią rojem w majowe sklepienia.

Lecz gdy chłód powiał z leśnego jeziora,
Wonne iskierki ponikły do razu,

Nic nie zostało z całego obrazu,
I tak się zdało, że to było wczora!

Jutrzenka wyszła z ciemnego błękitu,
W dalekiéj chacie zapiał kur do świtu,
Jedyna głucha w całéj nocy chwila,
Znać, że się ciemność z jasnością przesila,
I walka duchów za-światowych włada,
Gdy tak do ziemi wszystko snem przypada!

Gwiazdy promienne! teraz duch w niebiosy
Wzlatuje ku wam — teraz myśl się prości,
Wy się użalce tam naszéj żałości,
Gdy wszelkie ziemskie ucichły już głosy,
Bo może w takiéj chwili uroczystéj,
Kiedy ze światłem walczą jeszcze mroki,
Dla dusz czyszcowych ważą się wyroki,
I wielkie losy na szali wieczystéj.

O, jakżeś cudna święto-jańska nocy!
Bądź ty cierpiącym duszom na pomocy!
Może szczęśliwy jaki po twym mroku,
I kwiat paproci niewidziany oku,
Co gdzieś po nocy zaklęty tam kwitnie,
Znajdzie nareszcie i w szczęściu oświtnie!

O, jakżeś cudna! o jakaś ty pańska!
I jaka czujna nocy święto-jańska!
Ledwo że zgasły te zorze nieszporne,
A już poranne palą się od wschodu,
I z jednéj przędzy marzenia wieczorne,
I piérwsze kwiaty z jutrzenki ogrodu.
Rosę poranną nocna woń przenika,
Po rąbku ziemi zorza się przesuwa,
I sennych marzeń ocknięcie dotyka,
Ni sen — ni jawa — a duch czujny — czuwa...

ODWIEDZINY

U X. PROBOSZCZA NIEPOŁOMSKIEGO.

Nie tylko rumak, i serce uniesie!
Już przez dni parę chodziłem po lesie,
Boć to się miło w cieniu drzew tych marzy,
Lecz pytam w końcu: któż tu gospodarzy?

A któżby tutaj ludziom gospodarzył
W czasiech dzisiejszych, gdy nie sługa Boży?
Chodźmyż do niego, gdy tak Pan Bog zdarzył;
Jużciż ksiądz proboszcz także coś dołoży.

Plebania rządna, a kościołek stary;
Kwiaty w ogródku, woda na dziedzińcu;

Bocian na dębie siadł w cierniowym wieńcu;
A lipa wonne wyciąga konary.

Wchodzę w dziedziniec, a ksiądz proboszcz w progu!
Widać o naszém przybyciu już wiedział,
Na powitanie w Chrystusie i w Bogu,
Schyliwszy srebrną głowę odpowiedział,

I w dom zaprosił sercem gospodarza:
„Cóż to za szczęście, że Pan Bóg mi zdarza,
Powitać gości z takiego świecznika?
Cóż to za zaszczyt dła tego kącika
Zapomnianego od dawnego czasu?
Cóż to Waszmościów prowadzi do lasu?

Ha! po staremu majówka prowadzi;
Bo kogo Pan Bóg wśród murów posadzi,
Temu odetchnać chociaż wiosną trzeba,
I znów zachwycić dobrych wieści z nieba.

Na to ksiądz proboszcz kazał przynieść wina,
I wypił zdrowie szczęśliwie przybyłych,
I opatrywał gości sobie miłych,
I do mnie w końcu te słowa poczyna:

„A cóż tam czyni Alma mater nostra?
I co jéj starsza przewielebna siostra,
Szkoła biskupów — stara Kapituła?
Bo w sercu pamięć dla obudwu czuła
Została dotąd — i przejdzie do grobu;
Bom ja to także szedł przez ręce obu!
I kiedy w ranną lub wieczorną ciszę
Brewiarz odmawiam — to z mego ogrodu
Dzwony Krakowskie zda się, że tu słyszę…
Tak do nich serce przywykło od młodu.

Pytamy daléj o stare pamiątki:
„Ha! — rzekł — zostały jeszcze jakieś szczątki;
Lecz ze wszystkiego może być pamiątka,
Co świat bez czasu zarzucił do kątka!
I ktoby snuć chciał z takiego zapasu,
Co zapomniany dzisiejszego czasu,
Mógłby nie mało wysnuć z tego wątka!“

Wyniósł nam księgi i stare kielichy,
I rzekł żałośnie: „Dzisiaj tylko grzéchy
Świat zwykł wyciągać po tym starym czasie,
A mnie to przecie tak w sumieniu zda się,
Że pozostało tam dobre nie jedno,
Coby podparło i dziś dziatwę biedną.
Kto w grobie leży, pozwów już nie czyta,
Bóg sprawiedliwy, — a ze światem kwita!

Była to puszcza — dziś zostały pustki
Z pięknego dobra i z wielkiego państwa;
Lat już pięćdziesiąt liczę dziś kapłaństwa,
I łza się skręci, ale nie ma chustki!

Wielkie tu rzeczy działy się przed wieki:
To matnia dziejów — Kraków nie daleki,
A tu Mogiła, a tutaj Staniątki,
I wreszcie Tyniec, i Jędrzejów stary,
Krzyżacki Miechów —

Więc pono nie prządki
Dają świadectwo tym przybytkom wiary.
Bywali tutaj i wielcy panowie,
Bo duszno w zamku, swobodno w dąbrowie,
Więc na fiołki to znów na słowiki,
I na poziomki, na wiejskie nabiały,
I na spoczynek i na zielne leki
Panowie tutaj i panie zjeżdżały ...
A potém znowu po świętym Michale
Dwór zapolował zazwyczaj wspaniale...
A już po łowach puhar u kominka.
W puszczy zwierzyny było podostatkiem,
A że to różna nęciła zwierzynka,
Więc był i zamek nie jednego świadkiem!
Panie chwaliły lipowy kwiat wonny,
Panowie słomki w polance ustronnéj.

Wartując księgi, nie jedno przemyka,
Co się tu działo za czasu onego:
To nie annały, ani téż kronika,
Lecz Silva rerum plebana wiejskiego
A i z tradycyi przybyło nie jedno,
Bo długie nie raz wieczory zimowe,
Więc i tom spisał w tę książeczkę biédną
Aby zapełnić godziny jałowe."

Tu wyniósł książkę — a spora książeczka...
Spojrzę po kartach — ho! ho! ho! Mosanie
To nie przelewki! — to tłusta owieczka!
I dobrych rzeczy nie na raz tu stanie!
„Więc proszę częściéj!, ksiądz proboszcz powiada,
Jeśli się jeszcze ta rzecz komu nada,
Możem przeczytać razem jaką kartę ...
A drzwi tu zawsze i serce otwarte."

SILVA RERUM
X. PROBOSZCZA.

Gdym na plebanii siadł tu przy kościele,
Żyło tu jeszcze starych ludzi wiele:
Co pamiętali bardzo dawne czasy,
I niezłamane a odwieczne lasy.

Najstarszy człowiek żył w ów czas w Poszynie,
Mieszkał pośrodku puszczy w starym młynie,
Z dziada, pradziada, młynarz i topornik,
I człowiek mądry a i wielki dwornik...
Otóż u niegom onych czasów bywał,
A co mi mówił, tom sobie spisywał.

Był on w sołtysim urodzony stanie,
I chował w skrzyni przywileje stare:
Umiał i czytać, miał i światłe zdanie,
Temu co mówił, można téż dać wiarę.
Był tam i siostrzeń w izbie okazały,
Z wielkiego cisu wyrobiony cały,
Zawsze na nowo w powałę dawany,
Ilekroć tylko młyn był przesypany.
Lampa wisiała z boku na siostrzeniu...
I czternastemu świadczył pokoleniu,
Bo ile razy syn ojca pochował,
Karb na siostrzeniu zawsze zakarbował.

Ztąd stary sołtys mawiał mi, bywało:
Kiedy na zamku panów już nie stało,
Tom ja najpiérwszy, jam tu Wojewodzic,
Bom tu wzrósł z pniaka bom najstarzy rodzic.
I wiem to dobrze, że kiedyś przed wieki
Był gród pod puszczą, po nad brzegiem rzeki,
Z samego dębu setnie urąbany:
A „Miastoborem" między ludźmi zwany,
Lecz go zabrały jednéj nocy wody
I żywa dusza nie uszła przygody!
A potém znowu w niepamiętne czasy
Szła tylko Wisła tém miejscem na lasy.
Bo to dopiéro od króla Kaźmiérza,
Przybyło ludzi, a ubyło zwiérza....

Kazik i grodów a i wsi przysporzył,
I pisał prawa i zamki murował,
A jak po lesiech sto włości założył,
To jeden kościół w Krakowie fundował.

Tu w naszéj puszczy nie znalazł po zrębach
Jeszcze maliny człowiek w one czasy,
Bo były dawne nieprzeżyte lasy,
A ludzie z wieka mieszkali po dębach...
Żyli zwierzyną i jajmi ptasiemi;
Kazik dopiéro z lasa wyprowadził,
I postanowił na roli i ziemi
I pod dachami przy chlebie osadził....

Od owych czasów w tym tu młynie siedziem,
I po siostrzeniu nasz rodowód wiedziem...
Nawet gdy mury Król dźwignął i domy,
Stały przy zamku dęby Niepołomy,
A kiedy miejscu poszło na świątnice,
To téż nazwano go „Niepołomice."
Toporem drzewu człek tam nie poradził,
Chyba że ogień pod niego podsadził;
A kiedy wiosną zakrzątał się z dziatwą,
Tyle jaj ptasich zebrał i tak łatwo,
Że przez rok cały mógł się przechodować,
Jeśli je dobrze umiał w dziupłach chować.

Puszcza szumiała od ptactwa j zwiérza,
I z Bogiem jeszcze nie było przymiérza;
Nie było także puszczą żadnéj drogi,
Gdy się polaną pomknęły jelenie,
To jak las niosły się za niemi rogi,
I przy ognisku brało człeka drżenie,
Bo było gęsto wilków i niedźwiedzi,
A często także ryś na czatach siedzi.

Były jeziora i turze ostępy,
I po jeziorach pływające kępy,
Gdzie nigdy ludzka nie stąpiła noga,
To téż na dęby wiodła puszczą droga;
A gdzie niezręczny konar lub dąb rzadki,
Tam sztukowały już przeprawę kładki,
Spodem ni drogi, ni wrębu, ni zrębu,
Lecz ścieżka tylko szła z dęba do dębu,
I górą lesiem zwiedzali się ludzie,
Kiedy się przyszło cieszyć w jednéj budzie.

W tém samém miéjscu, gdzie dzisiaj kapliczka
Sród puszczy stoi Świętego Tomasza,
Jest zaszczepiona Bogu pierwsza dziczka,
I tam chrzest brała ta osada nasza.
Żył tam pustelnik — ba mąż apostolski,
Zaszły od Tyńca, czy gdzieś z Wielko-polski;

Sam mieszkał w dębie — w drugim miał kaplicę,
I Pan na puszczy trzymał go w swéj mocy,
I leśna pszczoła dawała gromnicę,
Co tam gorzała i we dnie i w nocy
Przed Matką Bożą i krzyżem zbawienia,
I sługa Boży miewał tam widzenia.
A choć lud nie był nawrócon do Boga
I w lesiech siedząc pogaństwem się mazał,
Jednak — na kogo przyszła śmierci trwoga,
Do pustelnika odnosić się kazał,
I słów i pociech jego słuchał chciwie,
I o chrzest prosił i o Oléj Święty . . . .
A kiedy kończył żywot tak poczęty,
Chować się kazał pod dębem poczciwie
Przy bożym Mężu i pod krzyżem Pańskim,
Choć żywot przeżył w nałogu pogańskim.

Chrzcić małe dzieci nie było zwyczaju,
To téż powoli szérzyła się wiara:
Bo aż gdy dusza zapragnęła raju,
Dopiéro wówczas na wieczność się stara!
Bo jak przysiadły były dawną puszczę
Stare jemioły i odwieczne bluszcze,
Tak téż i dusze przysiadła ciemnota,
I obok krzyża brnęła w błąd prostota.

Więc Król, co Boga po królewsku chwalił,
Kiedy raz w puszczy naszéj zapolował,

Bardzo nad grubym ludem się użalił,
Co się jak zwiérzę tylko w gawrach chował.

Otóż umyślił coś temu zaradzić . . .
I na „Mogilec“ kazał się prowadzić:
Gdzie przy kapliczce przebywał Mąż boży,
Modląc się klęczał i powstał z rogoży,
Bo miał widzenie że król go nawiédzi,
„Bóg co na wielkim majestacie siedzi,
Niech wiedzie kroki swego pomazańca!
Tak rzękł do Króla — jam jest na pustyni
Głos wołający — a Bóg tylko czyni! . . .

Lecz Król się wydał tylko za wysłańca
Królewskiéj woli — i tak czynił zawdy,
Kiedy się Bożéj chciał dopytać prawdy.

Król mi przykazał, by się Was poradzić,
Jakby z tych lasów naród wyprowadzić:
„Czy lasy palić? czy zamek zmurować?
Czy może kościół na puszczy fundować?“

Na to z pokorą odparł mu Mąż boży:
„Nie będzie węgła, gdzie go Bóg nie złoży,

Nie stanie kościół, tu bez Świętych kości!..
A i zkąd zresztą dostać tych świętości
Kiedy złe z góry — zkąd ma być naprawa?
Król grody stawi — każe pisać prawa,
I ufa sobie, że w murach bezpieczny,
Więc chuć rospasał na żywot wszeteczny;
Lecz starsze prawo, co go Pan Bóg dawa,
Biskup ostrzegał tam już nie raz Pana,
Ale Król kazał utopić kapłana,
Co go upomniał w Zbawiciela Imię,
Więc coś pomyślą tam o tém i w Rzymie.
Powiédz to Panu, gdyś Pańskim wiernikiem,
Że Bóg go jeszcze w swéj opiece trzyma,
A na świadectwo patrz co za plecyma.“

Tu niedźwiedzica podniosła się z rykiem
Tuż po za Królem — lecz Mąż święty zbawił,
Bo pchnął w kaplicę i otwór zastawił,
A sam na straży pozostał nietknięty ...
Więc gdy już Króla ominęła trwoga,
Poznał, że była sądzona mu droga,
I wielkim głosem wołał na pustyni:
„Wielki Bóg Wielki i Święty! a Święty!
I On sam jeden tylko wszystko czyni“
I znał się winnym i wyznał się Królem,
I na pustyni wyspowiadał grzechy,
Błagał ratunku i świętéj pociechy,
Przed Sądem Bożym, i zgryzoty mólem,

I kościół Panu na puszczy ślubował,
Aby koroną i berłem kierował.
Więc znowu rada: gdy bez Świętych kości
Kościół nie stanie — zkąd dostać świętości?....

„Przejrzałem Królu! gdym się modlił w nocy,
Że będziesz w puszczy i co Cię sprowadzi?
Że Bóg postawi majestat w niemocy,
A potém dzikie zwiérzę sam odsadzi.
Potém widziałem gdzieś w ziemi dalekiéj,
Jak krwi męczeńskiéj popłynęły rzéki,
A i oprawców onéj krwi niesytych,
I męczenników na krzyżu przybitych
Dziesięć tysięcy....

Otóż Królu Panie!
Niech kościół w puszczy na tych kościach stanie...
Męczeństwo wielu uświęca téż wielu,
Jako Pan kazał tak Ty czyń z Wawelu.“

I tak się stało, jak pustelnik radził:
Bo męczenników kości Król sprowadził...
I odtąd biły Niepołomskie dzwony,
I lud pogaństwem nie mazał się więcéj,
A i łaskami słynie na wsze strony
Grób Męczenników dziesięciu tysięcy....

PTASZĘ WĘDROWNE I KLASZTÓR.

Przyleciało w strony nasze
Z Ukrainy czyste ptaszę,
Jak łabędzia pomusk gładkie,
Jak królewski sokół rzadkie.

Spojrzę bystro, patrzy w oczy...
Czy nie jaki czort stepowy?
Bo powieka oko mroczy,
I choć gładki, coś surowy?
I pierzchliwy jak od stepu,
Ręka gdyby do oszczepu;
Ale dusza nie bezbożna,
I do duszy przystać można.

Poczkaj! myślę — niech się zmroczy,
Jeśli czorta masz za skórą,
To on wymknie jakąś dziurą,
Gdy o mroku zmierzchną oczy!....
Ale gdy się mrok przesilił,
To mój sokół tak zakwilił,
Że mi w duszy było polno,
I széroko, wietrzno, wolno!

— Cóż tam w stepie?
„Ha, zielono!"
— A te dęby?
„Stoją! stoją!"
— A te zorze?
„Płoną! płoną!"
— A mogiły?
„Roją! roją!"
— To i dobrze! myślę sobie,
Że się przecież coś zieleni,
Gdy nam Pan Bóg na jesieni
Siąść na starym kazał grobie.

Pytam daléj: —
„A Padura?
Jako śpiéwał, stepom śpiéwa;
Lecz gradowa niby chmura
Kwiat i oczy mu zakrywa!"

— Ha, to widzę, biéda nasza:
Serce sercem — kaszą kasza!
Na mogile czy na grobie
Człowiek sobie — a czort sobie!

Ale nam się już nie zmienić,
Co pokochał człowiek szczérze,
Trudno tego dziś nie cenić,
I już zginie w staréj wierze;
Bo głęboko to się mieści,
Bo to przeszło w krew i w kości,
I te same wciąż miłości,
Ale więcéj w nich boleści....

Nie ma jako te tchy Boże,
Kwiaty w łąkach, w łanach zboże,
Niema jako żyć z żywemi,
W starych lesiech, w żyznéj ziemi...
Zapach stepu — to mi zdrowie!
Lecz gdy Pan Bóg tak uradził,
Że na grobach mnie posadził,
To wam brzęknę o Krakowie!

Nie dorazu — mówią ludzie —
Stary Kraków zbudowano...
Ale ktoś tu powstał rano
I w miłości trwał i w trudzie.

Z wielką wiarą głaz węgielny
Na tém miejscu założony,
Bo tu posiew nieśmiertelny
Żywym sercom powierzony
Trzyma cudem Boża władza,
I z kamieni się odradza
Stary posiew mocą dziwną
I jakby rószczką oliwną...
Po tym grodzie Święci Pańscy
W łasce Bożéj tu chadzali,
A rycérscy i kapłańscy
Namaszczenie swoje brali.
Tu dźwignięty ręką starą
Piérwszy kościół razem z wiarą;
I najstarsza tutaj Szkoła
Do bojaźni Bożéj woła;
I z najwyższéj tutaj wieży
Wielka chwała Matki Boskiéj,
Pieśń kapłanów i rycérzy,
W okoliczne płynie wioski.
I tą ciszą, tym ustrojem
Przy tych grobach niemo stojem.

Lud poważne chowa lice...
Puste place i ulice
I chodniki na wsze strony...
Lecz kościoły naród matczą,

Ludzie milczą — mówią dzwony,
A kamienie — jak człek świadczą.

Pusto — pusto na chodniku,
Lecz w kościołach jest bez liku
Ludu — co się Bogu korzy,
I przymnaża chwały Bożéj.

Przy grobowcach tylko kupi
Tu się naród rzewnie, tłumnie....
A gdy skrzepi Bóg przy trumnie,
Znowu w murach się skorupi:

Bo lud wierny, a gród Pański....
Bo od jutrzni do nieszporu
Wielbi Pana z tego dworu
Spiéw pobożny i kapłański.

I chwycony w wielkie koło
Duch pokutny się urabia,
Czas na wieczność przysposabia,
I ku gwiazdom wznosi czoło.

U Pańskiego tutaj tronu
Człowiek serce tak ukorzył,
Jakby księgę tu zakonu
Sam Bóg w łasce był rozłożył.

ZIMĄ W PUSZCZY.

I.

Z wieczora.

Chwała Bogu! żeśmy w chacie!
Cóż tu w puszczy? jak się macie?
Bo na świecie, djablo miecie!....

„A czém służyć?“
— Bez ogródki,
Kiedy zimno, to daj wódki!
Wcale dobra jałowcówka!....
A na jutro — cóż?

„Ponówka!
I jak da się Bóg uchować,
To możemy zapolować.“

O to lubię! Więc i dobrze!
Komin — cisza — dom łaskawy —
Ach i gdyby nie ból w ziobrze,
Toby nie źle stały sprawy.

„Cóż przekąsim“ —
— Quinta hora
Każ dać kawy! — Cóż z wieczora
Dzisiaj jeszcze robić będziem,
Gdy na dworze takie licho?
— Przy kominku sobie siędziem,
I pogwarzym trochę cicho;
Miło tutaj w waszéj chacie.
Każ dać lulkę, miły bracie!
Przyrzuć drewek na kominie,
A wieczorek jakoś minie.

„Cóż tam słychać?“
— Gdzie?
„Na świecie.“

— Jak mowiłem, djablo miecie.

„Nie na dworze! — Co w publice?“

— Tam Mosanie zawsze jedno:
Bogu świéce, djabłu świéce,
Zresztą wszędzie głodno, biédno!...
„Jednak — jednak — cóż tam... wojna?“

— Czyż Ci bracie wojny trzeba?
Chata tutaj tak spokojna,
Komin ciepły — kawał chleba —
Ot-byś tylko Boga chwalił,
I bił sarny i zające;
Ot-byś ogień w lesie palił
Albo brodził w kwietnéj łące!

Co ci suszyć mózg kłopotem,
Co ci djabli wiedzieć o tém:
Czemu w słotę tak ohydno?
Czemu w nocy bywa ciemno?
Albo czemu po dniu widno?...
Ot pogadaj lepiéj ze mną
O tém, co się w puszczy gmatwa:
Czemu sarna tak okłada?
Albo czemu kuropatwa
Na tym śniegu tak przypada? —
Czemu borsuk zwierz najsytszy?
Czemu zając wszystkich boi?

Czemu liszka wiecznie chytrzy?
I wilczysko czemu broi?
Albo czemu gil tu śpiéwa
W téj zimowéj głuchéj ciszy?
Albo czemu człek nie słyszy,
Chociaż w puszczy rosną drzewa?...
No i powiédz, powiédz Czemu?...
Głupia sprawa po staremu:
Tego, co na dłoni leży,
Co od wieków Bóg objawił,
Nie pojmujem — a myśl mierzy
To, co ktoś tam i gdzieś sprawił?
Kiedy nawet ten nie wierzy
W tę robotę, co ją mota;
Wierz mi bracie to lichota!...
Odkąd wszystko w worku siedzi,
Djabeł słucha ich śpowiedzi,
I gazduje i pociesza
I doradza i rozgrzesza;
A żem szlachcic prawowierny
Więc nie wdaję się w te sprawy...
Lecz kto łaskaw — plac obszerny,
I jest koło do zabawy....

„Kiedy tak już nie na rękę
Dziś mój dyskurs — to wypada
Inną zagrać nam piosenkę,

I czy lepiéj się nie nada:
Cóż tam piszą? Cóż tam w cechu?“

— W jakim cechu? —

„Ha w pisarskim!“

— Ej nie przywodź mnie do grzechu
Z tym tam kramem pałamarskim.
Jam tu wypadł dla spoczynku,
By posiedzieć przy kominku
I obaczyć stare dęby,
Pomknąć w sankach między zręby,
Ognia skrzesać znów do gąbki;
I jeżeli już nie strzelić,
Głos myśliwskiéj słyszyć trąbki
I znów szronem się ubielić.
A tu Wasze dla pociechy
Twarde każesz gryźć orzechy,
Kiedy nie chcą służyć zęby.
Co mi pisma! to otręby!
O tych księgach — to rzecz długa!
Bo gdy wielu głupio gada,
To nie pisać jest zasługa....
A już milczyć — jedna rada!

„Przecież, przecież coś być musi!
Nam nie wiele trzeba w lesie.“

— Ha gdy Waszmość aż tak kusi,
To Ci powiem, co jest w kiesie!...
Kiedy żyjesz między drzewy,
Znasz zapewne i przysłowie:
„Jaka ptaszka, takie spiéwy,
I tak w głowie jak na głowie.
I nie zawsze wiosna bywa,
I do Wita słowik śpiéwa“
Ladajaki mało sprawi,
A na prawdę czeladź wietka,
Więc swawolą ludzi bawi;
Literacka jest tandetka.
Ale towar bez zalety,
Żadnéj próby nie wytrzyma,
I są książki do tandety,
Lecz pisarzy jakoś nie ma,
Bo o towar tylko chodzi....
A więc książka, książkę rodzi,
Trzeszczą pióra, kałamarze,
Jak rok Boży już od rana,
I jedynie na drukarze
Cała praca ducha zdana.
Aby zmarłych okraść można,
Na to piszą się dziś dzieje;
By kraść żywych, czeladź zdrożna
Dziś Powieści tylko sieje.
Otóż że ta sprawa leży
Nie daleko od kradzieży,

Od kradzieży i tandytki,
Więc koło niéj krążą żydki.
A gdzie rzeczy nie tak łacne
Są dla żydków, lub w zastawie:
Tam mechesy bardzo zacne
Orędują onéj sprawie! —
To rzecz dziwna! bez faktora
Trudno ruszyć sie ze dwora,
Dziś półk cały kałamarzy!
O dworszczyznę nikt nie skarży...
Na kawiarnię przyszła pora;
Ludzie dardzo postępowi...
Lecz znów wszystko faktor łowi,
I ni kroku bez faktora.

Dobrze Bracie, żeśmy w borze,
Bo tu jeszcze, tu bezkarnie
Człowiek prawdę mówić może...
W świecie, to-by zginął marnie,
Bo zdzióbały-by gawrony,
Gdyby téj się dotknąć strony;
Ale w borze znowu szkoda,
Kiedy sucha płonie kłoda,
I jest chwilka miłych wczasów,
Szkoda tracić ją dla kwasów....

II.

Rankiem.

Te zimowe wiejskie ranki,
A to istne już Sielanki:
Ledwo człowiek przetarł oczy
A tu o nas już ktoś radził,
Bo w kominku blask uroczy,
I już kawą ktoś zakadził;
Izbę ogrzał już kominek,
I kawiany szumi młynek;
I ktoś dobrze gospodarzy,
Bo śmietanka już się warzy.

Ha! dobry dzień! jak się spało?
A czy sucho tam się wstało?
Czy nie boli ze snu głowa?
A kawuncia, czy gotowa?
Wszystko dobrze, byle cicho,
Bóg dał łaskę a myśl zdrową.
Cóż na dworze?

„Okiść wiechą!
I cichutko a ponowa:

Leśnych pchnąłem już do gwiazdy
Saneczkami na objazdy;
Bo ślad trzeba przetorować,
I wypada zapolować.“

— A cóż będzie?
„Co Bóg zdarzy!...
Zgadnąć zresztą rzecz to łatwa:
Liszka, zając, kuropatwa,
A jeżeli człek naważy,
To się będzie czém pochlubić,
Bo i kozła możem ubić.“

Pięknie widzę słońce wschodzi,
I szron iskrzy się do słońca...
No, niech wiara się łagodzi,
Niech do psiarni popchną gońca;
Bo ptaszkowie moi wcześni
Już wracają — jadą leśni.
Jakże djablo wiara goni,
Jakiż opar dymi z koni...
Cóż w objeździe! —

— Wilki Panie!
I na jutro polowanie,

Jak się ludzi przysposobi.
Dzisiaj w lesie nic nie zrobi,
Okiść wielka, bardzo kopno...
Chociaż cicho, szronem sieje;
A jak późniéj szrony stopną,
Slipie człeku śniég zaleje.
Owo zgoła niema sprawy!
Lecz jeżeli chcą panowie
Zapolować dla źabawy,
To na zrębach przy dąbrowie
Zając jeszcze u manowca
W miéjscu siedzi, tuż przy tropie...
— Więc nim z śniegów się wykopie,
Dawaj sanie i tropowca!

Niema mowy, dzień prześliczny!
To już nasza zima Panie:
Snieg jak całun leży mléczny,
A jak żłobem idą sanie...
Cały świat się biało niesie,
Wszystko strojne i cacane,
I po polu i na lesie
Jak w łabędzi puch owiane,
Bo drobniutkie nawet prątki,
Tak się srebrnym puchem bielą,
Że jak strusie kitki trzmielą,
A to istne — „Białe Swiątki.“

Miło duszy tutaj w puszczy
Jak w posiewu żywem jądrze,
Nim z łupiny się wyłuszczy,
Wszystko drzemie cicho — mądrze:
Tak tu wszystko jest nietknięte,
Więc się zdaje sercu święte...

Jakaż cisza — ani śladu
Ani ptaszki, ni człowieka...
Dobrze że choć sroczka z sadu
Poszczęściła nam zdaleka.
Ależ oto jak w przekorę
Leci sobie sójka z krzaczka,
Co nas biédna i w tę porę
Nie opuszcza jedynaczka.
A cóż słychać? cóż niebogo
Nie wybrałaś się za morze?
Z nami żyjesz w zimę srogą?
Czy tak miło tobie w borze?
Czy tak pięknie się tu zdaje,
Że nie lecisz w cudze kraje?
Piórka twoje takie krasne,
Ktoś-by myślał żeś ty trzpiotka
Gdy otrząsasz szrony jasne,
A tyś zacna patryotka. —

Ha! ha tropy! a więc bacznie,
Coś tu przeszło bardzo znacznie,
W poprzek drogi trop przechodzi...
To zajączek tak się tłucze,
Chytrą liszkę na błąd wodzi,
I figlarne rzuca klucze.
Po co drobisz tak nieboże?
Jeśli zimno — to siedź w norze!
Jeślić straszno — nie znacz drogi!
Lecz co Bóg dał — ufaj w nogi!
Jak tu w nogi, kiedy kopno?
To siedź w miejscu — i lis siedzi,
Więc cię prędzéj nie wyśledzi,
Aż na świecie szrony stopną;
Znam biédaku takie sprawy,
Więc siedź w norze, siedź nieboże;
I dzień dobry bez obawy!

Stój! coś przeszło, gdyby chłopy...
To nie chichi! Wilcze tropy!
I jak droga z po za Wisły...
Więc nie dobre coś zamysły:
Strach na sarny! kopno w puszczy...
Liczmy tropy, bo nie żarty:
Jeden, drugi, trzeci, czwarty,
A jak każdy sarnę złuszczy,

Będzie szkody co niemiara.
Więc do domu wracać wiara!
A na jutro do obławy,
Bo tu innéj trzeba sprawy...
— Jakże wracać tak do domu,
Wracać nawet bez zajączka,
Na myśliwych trochę sromu!
Hen komesze, brzeg i łączka
Coś się niby rusza, śniedzi,
I o zakład — kot tam siedzi!
A więc jedźmy! Słuchaj chłopie
Puść tropowca po tym tropie,
A my w poprzek, jak tu siedziem,
Od poręby mu zajedziem.

Ha kot! pilnuj! paf! i leży —
Wcale dobra pojedynka!
Ależ Wasze szybko mierzy.
A jakiego dał kominka!
Toś w lot widzę kota strzelił!
Bierz tropowca i daj wódki;
Trzeba zapić wilcze smutki,
Bo i nas już szron obielił.
Tęga zima, śnieg do pasa!
Jutro łowy, — dziś do domu,
Gdy przynajmniéj niema sromu,
Że wracamy próżno z lasa.

To i potrąb ode złego,
Na porębie pojezdnego.
Niech zna w lesie wilcza para,
Że za sarny będzie kara.

III.

Nazajutrz.

Ależ djabla zawierucha!
Psa nie wygnać nawet z domu,
Do komina i kożucha! . . .
A do sieni nanieś łomu!
Bo strach człeku téj kurniawy,
I nie będzie nic z obławy.
A cóż robić w taką porę?
Jużciż trudno skwasić duszę;
Księgi nie w smak — więc je biorę
I innego coś dać muszę.

Gdym tak bardzo zgniewał wczora,
Tem, co dzieje się na świecie;
Dziś na leśne rzeczy pora,
A coś nada nam się przecie.

Ha co widzę? gniazda ptasie!
Ptasie jaja w całéj krasie!
I wypchane pięknie ptaszki
Niby cacka dla igraszki.

Otóż to mi księga mądra,
Rzecz do sęku i do jądra....
Cicha praca a pobożna,
Więc nauczyć się coś można.

Każde gniazdko, nowa karta,
Coraz inna dzianka, tkanka....
Każde jaje to pisanka
Z żywéj krasy nieotarta.

Dziw-że tu się, że tak kwili
Na gniazdeczku biedne ptaszę,
Że pisklęciu w niém najmiléj,
Że od gniazda gniazdo nasze?

Kiedy z taką troską dziane,
I z miłością taką wite,
I splecione i wysłane:
I warowne i okryte.

Dziw-że tu się że ochotna
Ptaszka gniazdo swoje rzuci
Gdy go dotknie ręka psotna,
I po stracie swéj się smuci.

Dziw-że tu się, że tak pilnie
Na gniazdeczku swojem siedzi;
Że tak bardzo wroga śledzi,
I uderza nań tak silnie.

Dziw-że tu się, że je kładzie
Jako może, jak ją staje,
By pisklęta odjąć zdradzie,
Lub na Boga tylko zdaje.

Oto karty księgi żywéj,
Opatrzności miłościwéj....
Oto prawdy nieśmiertelne,
I spisane i czytelne....

Gdyby człek znał poświadomu
Ile skarbów leży w domu?
I co Bożych tworów w borze?
Toby więcéj było może

Na tym świecie gniazd szczęśliwych,
Ludzi dobrych i prawd żywych.
Spojrzyj proszę, co za dziwo,
Remizowe gniazdo one?
Co kołysze się szczęśliwo
Nad wodami zawieszone.

O i cóżbyś sądził o niém,
Gdyby wzgardził tém ustroniem?
Swoim rodem i zwyczajem
I potułał cudzem krajem?

Wierz mi, wierz mi, miły Bracie,
Wielkie skarby w ręku macie;
Pod szczęśliwą ten się gwiazdą
Tutaj rodził, komu padło
Remizowe posiąść gniazdo,
Co w ukryciu sobie siadło.
Dobrze siedzieć tak na stronie,
Co za rozkosz gdy cichutko!
Na kominku ogień płonie,
Dobrze wytchnąć choć na krótko.

Co tu mówić: „Źle samotnie“!
W samotności duch ochotny,
I dopiéro tam samotny
Kiedy świat go w świstki potnie;

I świstkami płacić każe:
Względy dzienne, chléb powszedni,
I gdzie zawsze to noc zmaże,
Co nakréślił dzień poprzedni.

Gdy na drobne człek się zmieni,
Swiat rozbierze go do świstka,
Jak dąb stanie do jesieni,
I nie znajdzie sam już listka.
Wielka prawda ani słowa,
Rzecz potrzebna ręka, głowa,
Bo to życie gęstym lasem;
Lecz gdy znajdzie się człek czasem,
To sam stoi w gniaździe węży,
I świat — mówi — że mu cięży.

Ha jak chcecie! zresztą mniejsza,
Jak to mówią: plewa lżejsza . . .
Lecz się plewą nie odziejesz,
Nie nakarmisz — ni posiejesz;
I na nowo szukać trzeba,
Boga, prawdy, człeka, chleba;
A jak się człek czasem zdarzy,
Że go trudno w drobne zmienić,
Świat go ciągle tylko waży,
Bo się lęka go ocenić.

A jeżeli przyzna w końcu,
Że człek czysty nawet w słońcu,
To mu takie zada brzemię
Że powali go o ziemię;
Lub co gorzéj, gdy się nie da,
To go większa czeka biéda.

Tylko dzielny może sprostać,
Tylko mężny może dostać,
Tylko wierny dopomoże,
Tylko czysty obmyć może;
Więc takiego staw na czele
Aby grzechów poniósł wiele,
I przy lada sprawie marnéj
Jako kozioł padł ofiarny.

Krzyż to pański, bracie, władza!
Oj i biada, biada temu,
Kto go niesie po Bożemu,
Jeśli świat go wynagradza.

Tak bywało i tak będzie:
Na rozbiorze człek nie zyska . . .
Ot niech lepiéj Wasze siędzie,
Trochę bliżéj u ogniska.

Poco tu się irrytować
I zabiegać i frasować . . .
Jak rozumiem, nie zaszkodzi
Lepiéj wiedzieć — o co chodzi.

Nie przebije muru czołem,
Nie dopędzi szczęścia koniem,
Nie człek kręci świata kołem,
Koło świata idzie po nim!
A jest taki co niém kręci,
I tych dziejów nić namotał . . .
Więc to duszko miéj w pamięci,
A nie będziesz się kłopotał.

WIECZÓR
W SWOSZOWICACH.

Po dziennym skwarze wieje wietrzyk chłodny,
I niebem płyną jarzębate chmurki,
I mierzchną gaje i wonne pagórki,
I już na niebie blask gwiazdki łagodnéj
Mruga w błękicie cicho i uroczo . . .
I ciche wody ruczaju się toczą.

Nawet osiki liść się nie kołysze,
I wielkim wszystko oddycha pokojem,
Czemuż duch tylko nie urasta w ciszę,
I w jeden akord nie wiąże się strojem ?

Jako przed burzą tak w myśli ciężarno:
Jak na cmentarzu, tak się zdaje marno,

I świat ucisły takie wielkie grzechy,
Że nawet cisza nie daje pociechy.

Panie! czy palcem tych lat nie oznaczysz?
Panie! czy w łasce zmienić co nie raczysz?
Bo znać nie dobre rozpoczęto dzieło,
Gdy obrzydzenie ducha ogarnęło.

Świat się w skorupę zatwardziałą zaszył,
I w tym pancerzu zabrnął w takie błędy:
Że się i Boga i siebie przestraszył,
Że nie ma drogi tędy ni owędy.

Uderzył w siłę, a pada w niemocy,
Pali i świéci, aby było jaśniéj,
Rwie się jak szatan — a tu coraz ciaśniéj,
Coraz bezsilniéj i sprawa po nocy!

Co tylko tknięte, wszystko już zużyte,
Ani z rozumu ani krwi obmyte...
I zkądby miało być temu zwycięztwo,
Gdy nic na Boskie nie jest podobieństwo.

Gdy wszystko tylko ma iść po swawoli,
Gdy wszystko tylko ma być urobione,

To téż to cierpi, to téż to tak boli....
Bo co potrzebne, to z wieka stworzone,
A nie potrzebne to wiecznie niewczesne,
I nieszczęśliwe i bardzo bolesne.

Swiat tak dziś stanął, że mu ani radzić,
Ni potakiwać, ani można przeczyć,
Że ni iść za nim, ani go prowadzić,
Ni z nim umierać, ani go wyleczyć.

Więc tylko można a i bardzo trzeba,
Gdy tak stanęło, za ten świat się modlić,
By go Pan więcéj już nie dawał spodlić,
A znak swych rządów dał w swéj łasce z nieba.

Aby świat jeszcze wybrnął z onéj toni,
Aby się znowu radził Bożéj woli,
Złą radę rzucił — zwyciężał bez broni,
I siadł znów cicho na pracy i roli.

w Swoszowicach
dnia 4. Sierpnia 1855 r.

KRUK FUNDATOR ÓŁTARZA.

Trzebaby zdrowia poratować latem,
Więc Swoszowice! Niebardzo zabawne
Ale co wody, to wody tam sławne.
Otóż stanęło w końcu z resztą na tém
Że do Swoszowic z Dziekanem pojedziem
I tam o dalszéj biedzie radzić będziem.

Cośby to z sobą tam i zabrać trzeba....
„Ja wezmę brewiarz — ksiądz Dziekan powiada —
Z resztą się znajdzie tam i kawał chleba,
A i ta cisza może nam się nada.
Wezmę Mogilską kronikę ze sobą,
Aby tam było coś trochę przeczytać,
Czy to poranną czy wieczorną dobą;
A już o resztę pono nam nie pytać.....

Jakoś to będzie i jakoś się złoży,
Gdy Bóg dał lato, to da i dzień Boży.“

Dictum et factum. I po Bożém Ciele
Da Bóg doczekać, siadamy i jedziem . . .
I tak się stało nie myślący wiele
I, jak się rzekło, w Swoszowicach siedziem!

Dwie celki obok w zagajeniu cichém....
W nocy pioruny ... Dziekan czyta rankiem ....
I na dobry dzień powitał mnie śmiechem,
Kiedyśmy oba stanęli przed gankiem.

„Cóż to za wielka burza była wczora!
Jakież pioruny! — Xiądz Dziekan powiada —
A na dzień dobry jest tu rzecz z klasztora
I może to się Jegomości nada.“
Cóż tam takiego? — z ciekawością pytam —
A Dziekan na to: „Zaraz ja przeczytam.“
Bierze książeczkę jak się zdaje dawną,
W stary kancyonał w pargamin oprawną,
I rzecze do mnie: „Żyję już lat tyle,
I wiele dziwnych rzeczy było w świecie,
Nie jeden widział kruka na mogile,
Ale o kruku z Mogiły nie wiecie!....

Jest tam Mogiła blisko od Krakowa,
Księży Cystersow — Opactwo to dawne —
I działy tam się rzeczy bardzo sławne,
Które dla świata ta kronika chowa.

Anno Domini 1621.

Pod tym to rokiem stoi zapisane,
Jak na kronikę zabawne zdarzenie,
I swego czasu widać było w cenie,
Kiedy w Annałach klasztoru podane.
Jak to na świecie tak téż i w klasztorze,
Różne chowają się stworzenia Boże.
Otóż tu piszą, co się rzadko zdarza,
Że kruk był kiedyś fundator ółtarza.

Jak to, kruk? pytam, a to być nie może!
Tak jest w istocie. I oto tu stoi,
Że Księża kruka chowali w klasztorze.
Ale kruk krukiem, zawsze swoje broi.
Otóż gdy zmądrzał i już się ośmielił
I gadać umiał, latał do Krakowa,
I bardzo ludzi po mieście weselił,
Bo dziwnie sprytnie mówił wszystkie słowa.

Mów Ave Maria: Furtjan go naucza:
Ale kruk krukiem, i natura krucza

Ciągnie i kruka i wilka do lasu....
Otóż tak było i onego czasu:

Kruk po Krakowie i latał i gadał,
Lecz, jak mówiono, i ludzi okradał;
I choć na bruku z paupranii się bratał,
Po cenne rzeczy aż przez okna wlatał.

I wiele było posądku i szkody
Po całém mieście. I gdy kruk już leci,
Wielka to radość bywała dla dzieci...
Lecz się po domach lękano przygody,
Bo siła rzeczy poginęło w mieście.
I kiedy kruka z Mogiły zobaczą,
Jak na raroga wszystkie sługi kraczą:
„Kruk, kruk z Mogiły" — I zginął kruk wreszcie.
I lat znów wiele po kruku ubiegło,
I wielu ludziom już się w grobie legło,
Którym kruk niegdyś pokradł był drogoście,
Gdy miastem łatał w nieproszone goście.
Aż się przypadkiem skarb znalazł na wieży,
Co go różnemi czasy kruk poznosił...
Zeszli się księża, patrzą, a tu leży
Złoto i srebro i drogie klejnoty.
Więc i niemałe były ztąd kłopoty,
Coby z tém zrobić! — I przeor uprosił

Aż sąd duchowny o wyrok w téj sprawie;
A gdy nie było, przejrzano w ustawie,
Jakby wyjść gładko z takiego wypadku.
Gdy nikt przed sądem nie stanął przy świadku,
Sąd o tém skarbie tak w końcu stanowi,
Że go na własność oddał klasztorowi....
I jest w Mogile ozdobnie wzniesiony
Na cześć wielkiego Patrona Korony
Ółtąrz — a przy nim, co się rzadko zdarza,
Jest ów kruk złodziéj gładko wyrobiony,
Jako fundator, u wiérzchu ołtarza.

Kiedy ksiądz Dziekan kroniczkę odczytał,
„Czy nie zabawne?" ze śmiechem zapytał.
Bardzo zabawne i nikt nie zaprzeczy,
Więc niech to idzie do klasztornych rzeczy.

ODZEW.

Swoszowice d. 24 Lipca 1855 r.

Jeśli na zapas pieką ludzie chleby,
Czyliż dla brata upiec go nie warto?
Więc się rytm musi znaleść od potrzeby,
Więc Cię pozdrawiam a Corde tą kartą.

Bardzoś mię miłém obesłał pisaniem,
Bardzo łaskawém osądziłeś zdaniem;
I dobrześ zrobił, żeś przecie zaczepił,
Bo naszły na mnie borsukowe lata;
I dziś, gdym w mojéj jamie się zasklepił,
Poruszy serce już chyba głos brata.

Ale służały jestem zdawna drużba,
Więc po staremu wiem, Bracie, co służba.

Kiedyś dał Hasło, to ja Odzew daję,
Boć to i proste i stare zwyczaje:
Że głosów serca nie cedzim przez zęby,
„Więc plackiem do nóg, piérogiem do gęby!“

Kołaczesz, Bracie, do méj dobréj woli,
Bym coś zaśpiéwał waszym lasom gwoli?
Ciężką przebyłem i tak długą drogę,
Iż dziś już czynić nie wszystko ja mogę.

Świętości Bracie nikt z domu nie daje!
Com ja wziął z Litwy, niech przy mnie zostaje ....
To czułe rzeczy; — a łzy — głupia sprawa ...
I gdy czułości człowiek folgę dawa,
To jacyś starzy budzą się tam w grobie,
I patrzą na nas i mierzą nas srogo:
„Takiś to szlachcic? A czy nie wstyd tobie?
A zetnij zęby i daléj tą drogą!“

I Wasze znasz ich — i daj na to radę,
Jeśli masz jaką — bo jak spojrzą w oczy:

To aż drży serce, aż się w duszy mroczy,
I człek sam siebie oskarża o zdradę,
I gdzieś pod ziemią skryłby się przed wzrokiem
I przed surowym takich dusz wyrokiem.
Ale pod ziemią oni wszyscy leżą,
I jak tu dzieje, tak tam groby dzierżą . . .
I chociaż tutaj nie skąpili chleba,
I drzwi otworem trzymali do nieba,
Tam każdy grobu dla nas jakoś skąpi,
I prze nic w świecie miejsca nie ustąpi!
Więc głupia sprawa! k' temu się sposobić,
Aby się w końcu chociaż grobu dobić! . . .
Lecz snać, tak trzeba — i wyroki Boże
Jeżeli człowiek nie przyjmie w pokorze,
Nie będzie pono ni mądry, ni dzielny,
Ani w śmiertelnéj sprawie nieśmiertelny.

Mój Syrokomlo! biéda owo zgoła,
Bo na homilią kroi epistoła!
A ja wiem, jako łatwo w życiu zbłądzić,
I że Bóg sądzi — więc nie chciałbym sądzić,
Wiem, jako lubią ludzie się ucierać,
To umiem milczyć i nie chcę się spierać.
Lecz korzystając z onych praw starszego,
Powiem Ci Bracie słóweczko pociechy:
Szle Bóg zazwyczaj gorszego na złego,
A potém obu karze za ich grzechy.

Tobie to mówię — bo wiem, jako czujesz,
Wiem, czem się bawisz, piszesz, pieczętujesz;
Więc Tobie powiem, czemu źle się dzieje?
Indziéj źle czynią zazwyczaj złodzieje,
U nas źle czynią dobrzy nawet ludzie;
Z tąd to tak ciężko w tym poczciwym trudzie
Wytrwać do końca — bo tych dobrych chęci,
Nie ma podtrzymać na upadku komu . . .
Lecz byli dzielni i wielcy w tym domu,
A tam na niebie są i dzisiaj Święci;
Otóż tym torem i za ich pomocą,
Można się człeku łamać i z niemocą.

Jest stara powieść:

„Wziął chłop długie sznury
Urzynał z dołu, a wiązał u góry;
I tak się dostał w końcu aż do nieba.“

Wszakżeś Waść z Litwy? Toć mówić nie trzeba
Waszmości pono o barciem leziwie?
Około pszczoły cicho i życzliwie
Chodzić potrzeba — to i w barciach siędzie,
I coś tam miodu i pociechy będzie!
Kocham Cię Bracie i dobryś jest, drużbo!
Kiedyś zaciężny, to pójdziesz już służbą.

Otóż Ci powiem — każde cięcie płazem,
Jeżeli wiara nie pociągnie razem;
I ziemia temu na wieki macocha,
Co niby dobre czyni a nie kocha . . .
Więc kochaj Bracie! i tutaj i tam,
Ale co możesz, to rób tylko sam:
Bo wiele straty i siły i czasu,
Kto z podłéj wełny chce dojść do atłasu,
Kto z wilkiem szuka dla owcy przymierza,
Kto osłem orać chce tę Bożą rolę,
Kto kruka uczy pocziwie pacierza,
A dobre zdaje na złych ludzi wolę.

Ale wilk wilkiem, osieł, osłem wiecznie,
A i kruk krukiem, chociaż wygadany;
A człek poczciwy, co wierzył statecznie,
I chciał dobrego, wiecznie oszukany!

Ztąd więc nauka, gdy człek z siebie działa!
Może maluczka — lecz jest Panu chwała...
Lecz kiedy luźne ku dobremu skupi,
Głupi Mospanie! całą gębą głupi;
Bóg tego nie chce — człek tego nie kupi,
Ale co djabeł — pewno swoje złupi!

— Po co to piszę? Albo ja wiem po co?
Ot widzisz, Wasze, kiedy człek starzeje

To rano wstaje a mało śpi nocą,
Więc i dziwaczna myśl się w mózgach sieje,
I dziwnie chodzi z myślami ta głowa . . .
Otóż o pszczołach była pono mowa.
Więc po gawędzie powracam do rzeczy:
Już, że miód dobry, temu nikt nie przeczy.
Lecz koło barci nie lada mozoła,
I ostre żądło miewa bujna pszczoła . . .
Ha miód i żądło — to się równoważy,
Posmaruj miodem, gdy żądło oparzy;
A jeśli bólu i miód nie zniweczy,
To przyłóż ziemi — ziemia wszystko leczy.
Pół biédy z pszczołą — gorzéj gdy otwiéra
Zatwory niedźwiedź i barcie podbiéra,
Cóż w ów czas Bracie?

No ostrzeże czasem
O takiéj szkodzie żołna, co nad lasem
Po miodnych puszczach gniazdo swoje ściele.
Jest na niedźwiedzia i strzelba i ziele . . .
Więc i z niedźwiedziem byłoby pół biédy,
Lecz z trutniem Panie to już nie ma rady;
I z tego nie wiem czy już wybrniem kiedy,
Bo to się w barciach lęgną te owady!
Na pozór iście podobne do pszczoły,
Lecą i brzęczą, pełne niby znoju,
Lecz gdy w ul zajrzysz, to po nich susz goły,

Bo pracowita pszczoła bez pokoju
Pewno nie złoży po tych plastrach miodu...
Więc z wszego złego, co Bóg stworzył w gniewie,
Jest to, co szatan posiał po tym siewie,
Co ani z ducha, ani bywa z rodu,
Pokurcz z psa rodem i staréj djablicy,
Co Bogu pewno nie zapali świécy,
Ale najpierwszy ciśnie się do miodu.

Trutnie, mój Bracie, to moja choroba,
I pono na nie bolejemy oba!
A ileż różnych rodzajów nie bywa
U nas tych trutni — borowy dziś furda!
Piérwszy, co wrzeszczy i wieści rozszerza,
A drugi, kłótnik, gorszyciel i burda,
Trzeci, co sądzi o wartości miodu,
Czwarty, co drogi obmyśla rozchodu,
Piąty, gość truteń, który wiecznie wpada,
Gdy pszczoła miody po pyłeczku składa,
Szósty, już truteń rozbójnik i żmija,
Co pszczołę z miodem pospołu wybija,
Siódmy, najgorszy bo to już łaskawca,
I pszczół opiekun więc i miododawca.
Siedmiorakiego mamy więc rodzaju
W naszéj pasiece rozmaitych trutni,
I pszczoła spada a bartnicy smutni...

Jakże się Waści wyda to pytanie
W tym stanie rzeczy — gdy ekonomista
(Wielki filantrop) uprasza o zdanie
Czemu pasieki upadły po kraju?

A mój ty mędrcze! zjadłbyś djabłów trzysta!
Na inne czasy za takie pustoty,
Tylko w łeb strzelić i won do piechoty.

Wszak stary Egipt był z kamienia kuty,
A padł, gdy przeszły po nim plagi radła...
Cóż żywot pszczoły nie ma być zatruty,
Gdy siedmioraka plaga ją przysiadła?
Cóż mówi pismo? — Owo miły Bracie
„Po ich owocach wiecznie ich poznacie.“

Cóż mówią ludzie? —

Nie chcąc tracić wątku,
Ludzie odnoszą wszystko do początku.
Origo trutniów — już nie osobliwa...
I już legienda źle tam o nich mówi:
„Gdy świat stwarzała ręka miłościwa,
Dała i pszczołę w służbę człowiekowi,

I miód mu dała w osłodę żywota;
Już piérwszy człowiek Adam był bartnikiem,
I kiedy mądrym przemówił językiem
Do pierwszych barci, to patoka złota
Sama do króbki płynęła mu z ula.
Widząc to djabeł że człek się rozczula
Nad darem Bożym, więc pomyślał sobie:
„Poczekaj człeku! i ja coś ci zrobię,
I będziesz musiał się powtóre spodlić,
I będziesz musiał do mnie się pomodlić.“
A więc jak sztukę po swojemu utnie,
Nie stworzył pszczoły — lecz wyrobił — trutnie!
W onych to czasiech kontrolli nie było,
Trutnie do pszczoły wcisnęły się siłą
I nuż się bracić: My jednego rodu . . .
I po miód pszczoły — a trutnie? do miodu!

Pan Bóg cierpliwy — cierpliwy — bo wieczny,
Widział, że trutnie rojowi na szkodę.
Lecz matka wiodła wszystek rząd stateczny . . .
Więc rzekł w swéj łasce: „Ha niech noszą wodę,
A przyjdzie Sierpień to i żądło macie!“
I na tém stoi pono Panie Bracie
Po dziś dzień jeszcze w bartniczém włodarstwie,
Że pszczoła z Boga, truteń z djabła rodem.
Lecz kto wyrobił w swojém gospodarstwie
Aż siedm rodzajów rozmaitych trutni,

Niech się pożegna już na zawsze z miodem,
A nawet wody nie będzie miał w putni.
Chcieliście sztuczek? to i macie sztuczki...
Trutń nowożytny ma misterne kruczki,
Miód ci zabierze, żądłem go nie zbijesz,
Na wodzie nawet przy nim nie użyjesz.
Chcieliście sztuczek! to świat odziedziczy
Kwiaty bez woni — miody bez słodyczy;
A jak się trutnie dobrze przysposobią,
Z pomocą chemii nawet miód wyrobią.
A wosku zdawna potrzeby już niema.
Więc i ja trzymam, jako świat dziś trzyma:
Po co tu chować gdzieś po barciach pszczoły,
I w króbkę zbierać miody na leziwie?
Gdy już wosk mamy z łoju bez mozoły?
A miód się jeszcze wyrobi szczęśliwie?
I już nie garncem — lecz na wielką skalę
Całym potokiem popłynie po bruku,
A świat o pszczole zapomni już cale,
I o bartniku jak starym nieuku?
Ot wierz mi, Bracie! nie raz myślę sobie,
Po co to robisz? po co ja to robię?
Młodyś — to lepiéj rób z buraków syrop,
A kogo możesz, na trutnia go wyrób!

W Swoszowicach d. 26 Lipca 1855 r.

Jak Waszmość widzisz list nie z jednéj daty,
I bardzo dobrze, że to się tak stało.
Kiedym był w szkołach, mawiał mi przed laty
Mądry Xiądz Rektor do ucha bywało:
„Mój ty mileńki! kochaniu! kochaniu!
Nigdy zuchwale nie polegaj w zdaniu;
A kiedyś zgrzany, nie pij wody na raz;
Gdy cię list wzruszy, nie odpisuj zaraz;
A jak odpiszesz, nazajutrz przeczytaj;
Nie ucz nikogo, o mało co pytaj.“

Więc jako radził, gdy zdołam, rad robię.
I kiedym list ten odczytywał sobie,
Wchodzi Ksiądz Dziekan:

„Cóż duszko Maruszko!
Czas na przechadzkę, więc do źródła dróżką.
Jaką Jegomość masz tu znów mozołę?

„Ha proszę siedzieć! — rzekłem Dziekanowi —
Pan Syrokomla tak mi z Litwy mówi...
A ja mu taką piszę epistołę.“

I okazałem akt jeden i drugi...
Przeczytał Dziekan i rzekł: „To nie lada
Sprawa Mosanie! list krótki a długi,
Ale w tym długim coś zmienić wypada...
„Jest więc i quamquam“ rzekłem niecierpliwie.
A Dziekan na to:

Proszę miłościwie!
A cóżby na to powiedział Jan Kanty?
Że to, co Bogu miało być służebne,
Aż do zwątpienia mają przywieść franty?
Wszakże to Panu Bogu nie potrzebne.
Jakto? więc Doktor? więc nasz Akademik
Mógł w to uwierzyć, że miód zrobi chemik?
A choćby i zrobił (czemu ja nie wierzę!)
To niech go licho z takim miodem bierze.
Wszakże to wosku trzeba do gromnicy,
I mszy nie będzie bez jarzącéj świécy.

Ha wielka racya i uwaga wielka,
I już wątpliwość utąpiła wszelka.
Ale patrz, Wasze, gdzie człeka nie zwiodą
Ci głupi mędrcy? Gdyby pójść za niemi,
I na ich statku puścić się za wodą,
Człekby się zaparł i Boga i ziemi.

Mój Syrokomlo! Trzeba dla narodu
Jarzących świateł i słodyczy miodu.
Co człowiek zrobi, zwykle bywa marne,
A co Bóg daje, to tylko ofiarne...
I gdyby tylko dla téj jednéj świécy,
Co ma oświécać twarz Boga-Rodzicy,
A na ołtarzu ów krzyż Zbawiciela,
Warto się łamać, warto cierpieć wiela,
I warto chodzić koło pszczół w cichocie,
I wytrwać stale w téj bartniczéj cnocie.

Takiém więc hasłem żegnam Ciebie w borze,
Ja com bór przeszedł a siadł przy klasztorze;
Niech Cię Bóg w łasce wraz z Twojemi chowa,
O chléb powszedni, niech nie boli głowa...
Co zbierzesz miodu na ojczystej niwie,
To znieś dla Matki do ula życzliwie;
Co z natchnień Bożych weźmiesz Bracie w darze,
W jarzącém świetle stawiaj na ółtarze....
Z Bogiem i w Bogu szczęśliwa Ci droga,
Sięgnij széroko a wracaj do Boga.

CZARNA KRÓWKA.

CZARNA KRÓWKA.

Legienda z naszych czasów.

I.

PROWINCYAŁ.

Stary Prowincyał zjechał do klasztoru,
I przyjął wodę święconą u progu,
I najprzód z bracią udał się do chóru,
I po zakonie oddał chwałę Bogu.

A potém wszystkich z kolei powitał;
Księgi obligów wziął z kapitularza,
Młodzież klasztorną o regułę pytał,
I na ostatku wszedł do refektarza.
Pokój domowi! Pan niech będzie z wami!
A duch po Bogu zakonowi wierny,
Niechaj chléb łamie z ubóstwem przed drzwiami;
To i Bóg będzie dla was miłosierny!

Braciszek podał krzesło i stoliczek,
Kubeczek miodu i wonny pierniczek,
A ksiądz Prowincyał dziękował w pokorze,
I przeżegnawszy pożył dary Boże.
A potém kazał podać Pismo Swięte...
Bo z czego światło w początku poczęte,
Tego na zawsze trzeba nam się radzić,
Gdy Bóg dozwala w łasce się gromadzić.

Otóż? gdzie księga sama się otworzy,
I co po prawéj z góry napisano,
To Pan obmyślał dla swoich sług rano,
To przyjmiem, bracia! jako wyrok Boży.
Zasiądźcie w koło!

Bracia go obsiadła
I wielka księga sama się rozpadła...
I każdy westchnął, i w cichości czeka,
Co Bóg w swéj łasce objawił od wieka.

Po prawéj ręce, a w wyroku wiecznym,
Stało, co Pan Bóg w swéj łasce objawi
Wybranym swoim w Sądzie Ostatecznym...
I rzekł Prowincyał: „A niech to Pan sprawi“.

A potem powstał, spojrzał w około,
I miłą bracią obejrzał wesoło,

Pogłaskał słowy, oczyma pochwalił,
I do swéj celi zwolna się oddalił.

Nazajutrz rano zakrystyą i mury
Obszedł do koła, księgi powartował,
A w końcu wstąpił już w ów sklep ponury,
Gdzie gwardyan żywność i zapasy chował.

Gwardyan gospodarz i człowiek opatrzny...
Klasztór był duży, więc i zapas znaczny,
Lecz gospodarstwa Prowincyał nie chwalił,
I tutaj tylko z serca się wyżalił.

O! kto skarbami ziemi grzbiet swój zgarbi,
I darów Bożych bliźnim nie udziela;
Ten łaski nieba znać sobie nie skarbi,
I w dniu przygody obran będzie z wiela.

Na dni cztérdzieści zostawić zapasu,
A resztę rozdać pomiędzy ubogie,
Bo kiedy Chrystus mógł onego czasu
Przez dni cztérdzieści przetrwać głody srogie —

To juściż bracia! można przy zapasie
Na dni cztérdzieści nam w Opatrzność wierzyć:

Bóg czyni cuda i w dzisiejszym czasie,
A lepiéj łaskę, niż dostatki dzierżyć!

Czém cięższe czasy, czém większe zgorszenie:
Tém więcéj kościół zaleca ćwiczenie,
Tém szczérzéj trzeba za grzech pokutować,
Tém twardziéj trzeba regułę nam chować.

I jako kazał, ubogie zwołano,
I wszystek zapas u fórty rozdano....
A ksiądz Prowincyał z cicha się uśmiechał,
Pobłogosławił i z Bogiem odjechał.

II.

GWARDYAN.

„Ha! posłuszeństwo piérwszy akt miłości!
Niech i tak będzie!“ — ksiądz Gwardyan powiada —
Lecz aby przyjąć w domu nowych gości,
To pokwestować na nowo wypada.

Bracie kwestarzu! jedź, chociaż po grudzie,
Ot! obedientia! pod twoją obronę!
Wyruszaj z Bogiem, ale w nową stronę,
By nie nachodzić zawsze jedne ludzie.

Brat nasz Fidelis nie wychodzi z celi.
Póki po kweście on (bywało) chodził,

To i my przy nim i ubodzy mieli,
I sam dostatek do domu się zwodził.

Umiał przemówić, był wszędzie znajomy,
Kiedy, bywało, jechał okolicą,
To mu gospodą wszystkie pańskie domy...
A drobna szlachta kiedy go pochwycą,
To każdy sam go wiezie do sąsiada,
Że aż posłańców wysełać wypada...
A kiedy wraca, przynajmuje ludzi,
Aby popędzić baranki pomogli,
I już podwodą, nie zbiorem się trudzi,
Tak go poczciwi ludzie zapomogli.

Lecz stary żołnierz — przyszły suche bole,
A na nieszczęście zabrał się do tkactwa.
Ha! zezwoliłem na tę jego wolę....
Lecz dziś już niema komu karmić bractwa;
Więc jedź braciszku! i biedzie przywykaj,
Prowincyał święty, ale dla cię pora;
Szalbierzy, zbirów po drodze nie tykaj;
Jedź i powracaj; ora et labora!

III.

STARY KWESTARZ.

„Ha! posłuszeństwo, pierwszy akt miłości,
Gdy na mnie siadło, klasztor nie zapości!“
Rzekł sobie kwestarz — więc nabrał do rogu
I w miech tabaki, i wyrusza w Bogu.

Szafarz pomyślał o podróżnym chlebie,
Lecz gdy po celi krzątał się na drogę,
Brat go Fidelis zawezwał do siebie,
I rzekł: — Co? idziesz? to ja dopomogę. —

Mam ja pastorał, com z nim chodził zawsze,
Lecz go po całym kraju dwory znają;

I znajdziesz dla się ludzie najłaskawsze,
Co i na starą przyjaźń pamiętają;

To weź go z sobą, a za tym kosturem
Same baranki do domu się zgarną;
I kwesta pójdzie prosto, jak za sznurem,
Ot, i nie będziesz chodził światem marno.

I tabakierkę weź tę, brącie! w drogę,
I częstuj, częstuj wszystkich dobrych ludzi;
I ona starych przyjaciół pobudzi,
A ratuj klasztor, kiedy ja nie mogę!

Pozdrów ode mnie kto tam jeszcze żywy,
A kto miłościw, Bóg mu miłościwy!
Miody, posycisz u pana Cześnika,
A tak, a Corde pozdrów porucznika!
Na Porcyunkułę niech téż zjechać raczy,
Bo już starego sługę nie obaczy! —
Kwestarz za kostur z serca podziękował,
I tabakierkę do rękawa schował.

Nabrał obrazków z miasta i nowinek,
Zmówił przy krzyżu wieczny odpoczynek,
I rzekł sam sobie: Zbieraj stare kości,
Bo posłuszeństwo piérwszy akt miłości!

IV.

KWESTARZ NOWICYUSZ.

Zwolna przez wioski idzie brat Wigili,
Lecz o klasztorze ludzie coś nie radzą;
I tabakierka i pastorał myli,
I dobrze jeśli jaki nocleg dadzą.

Aż dnia czwartego, widzi krzyż na błoniu;
Ukląkł i płacze — nie widać nikogo.
Aż tu ktoś w końcu jedzie sobie drogą,
Pachołek za nim, Pan na dzielnym koniu.

A kiedy ujrzał pod krzyżem burego,
Woła z daleka: — a co to takiego? —

— To brat Fidelis! czy mnie mylą oczy?
I raźno koniem ku figurze skoczy.

Powstał Wigili, wita w imię Boga;
Pan się ku niemu z rumaka nachylił,
I patrzy w oczy: — O Maryo droga!
Nie mój Fidelis; tom się widzę zmylił!

Lecz skąd ten kostur? wszak to Fidelisa?
No, czego milczysz? mów Wasze u bisa!
Czy brat Fidelis nie żyje już może? —
A kwestarz na to powiada w pokorze:

„Żyje przy łasce i Bożéj pomocy,
Ale nie chodzi już od Wielkiéj-nocy,
I mnie wyséła tutaj swemi ślady;
Bo kto nie orze, potrzebuje rady.

Świadectwo wziąłem w téj tu tabakierce, —
Mówił brat daléj, — i służyć z niéj mogę.“
— A co ja widzę! i ją dał na drogę? —
I ledwo że mu nie wyskoczy serce,
Tak się ucieszył.
— A jakże Waści, mój bracie kwestarzu? —
„Sługa Wigili!“ — kwestarz mu powiada —

— Nie ma dziś postu nawet w refektarzu,
Toć przecie u mnie zagościć wypada?

Czy brat Fidelis nic nie mówił o mnie?
Jaki nie łaskaw, to już mnie nie kocha;
Wprawdzie wsród boru człowiek żyje skromnie,
Lecz kościół bracie! kościół nie macocha!

A to już prawie nie ma i pamięci,
Jak takich gości miałem w moim domu.
A przecież w sercu zawsze jedne chęci,
I coś się znajdzie, kiedy jest dać komu.

Wszak z Fidelisem służyliśmy razem,
A odważniejszym pono być nie można:
— Wiele kochała ta dusza pobożna - —
Ufam, że przy nim i mnie puści płazem
Bóg w łasce swojéj, com ciężko nagrzeszył.
A mój bratuniu! jakżeś mnie pocieszył! . . .
Czy brat Fidelis nic nie mówił o mnie? —
A brat Wigili rzekł mu na to skromnie:
„Niech Wasza-miłość mi przebaczyć raczy,
Ale w tych stronach jestem niebywały!“
Na to Pan rzecze: — Jasno się tłumaczy:
Porucznik Wełdysz, na usługi cały! —

„Gdy tak!“ — rzekł Kwestarz — „to sam Bóg już radzi,
Bo w Dobrodzieja progi mnie prowadzi;
Gdy tak, to widzę, że już jestem w domu,
Bo brat Fidelis nie zlecał nikomu
Takich pozdrowień, jak Waszéj-miłości!
Kiedym odchodził rzekł mi w serdeczności:
„„O moim druhu zachwyć tam języka,
I tak a corde pozdrów porucznika!
Na Porcyunkułę niech tu zjechać raczy,
Bo już starego sługę nie zobaczy!““

Na to porucznik: — Co to mówisz Wasze?
To jeszcze pomny na przymierze nasze?
A corde, mówisz, kazał mnie pozdrowić?
To Porcyunkuły i czekać nie będę,
Ale na konia lada dzień usiędę,
I musim jeszcze przymierze odnowić!
Lecz co tam o tém będziem gadać w polu
Nie wszystko jeszcze zginęło w kąkolu:
Pachołek zsiędzie, — siędź Waść na rumaka!
Pod dach nam trzeba. Jest tam i tabaka,
Jest trochę wosku, jest i trochę miodu,
To i na światło stanie Matce Boskiéj;
Jest trochę chleba, to nie będzie głodu,
Ani nam obom, ni w klasztorze troski! —

V.

KLASZTÓR W UCISKU.

Czas dni cztérdziestu dobiegał do końca,
Często spoglądał ksiądz Gwardyan za drogą
Czy brat nie wraca? albo nie szle gońca?....
Lecz nic nie słychać, nie widać nikogo....

Więc poszedł za nim i drugi i trzeci,
Czejże dla domu co który przysporzy?
Ale dzień za dniem ba i tydzień leci,
A tu nie widać z niskąd manny Bożéj....

Już w refektarzu zdawna obiad krótki,
Już i u fórty począł Gwardyan skąpić,

Bóg się zagniewał — więc w klasztorze smutki,
I co najgorsze miało już nastąpić.

Gwardyan nakazał wszystkim post trzydniowy,
A sam już suszył o chlebie i wodzie....
Ha! może pościć, kto przy łasce zdrowy,
Ale choremu, jak tu żyć o głodzie?

A tu trzech księży chorych na łożnicę.
I trzech z czeladzi świéżo się pokładło,
A brat Fidelis trzyma już gromnicę,
I na śmierć pono, tak mu czoło zbladło...

Już Gwardyan nie ma ani dnia, ni nocy,
Zdrowi i chorzy potrzebni pomocy;
Więc dał do młyna ostatnią ćwierć zboża,
A sam już chodzi od łoża do łoża.

„O, ja nie skonam“ — brat Fidelis mówi —
Póki Bóg nie da manny klasztorowi.
Nie trap się Ojcze! jeszcze ciepłe członki,
A raczéj razem odmówmy koronki —
Do Opatrzności Boskiéj.“

I poczęli.
A w tém, zapukał zwolna ktoś do celi:
Fórtyan wszedł z cicha i powstrzymał kroku,
A niechcąc przerwać, przyklękął na boku.

Kiedy skończyli: „Cóż tam? Gwardyan pyta,
Za chwilę brat nasz Wigili zawita,
Sam jedzie bryką, trzy podwody wiedzie,
A przed nim stado baranków na przedzie.“

„A czym nie mówił“ — brat Fidelis rzecze, —
Że chociaż wielkie, wielkie moje grzéchy,
To dusza póty z ciała nie uciecze,
Aż Bóg domowi nie zeszle pociechy . . .“

I podniósł oczy do nieba w miłości,
I wołał: „Boże! w Twoim ręku stoję!
O! rozmnóż chwalców Twojéj Opatrzności!
Bądź wola Twoja! przyjdź królestwo Twoje!“

I zwisła głowa — a z oczu gasnących
Śmierć już wyjrzała — Gwardyan koło bratnie
Zwołał do celi na modły ostatnie,
I rozpoczęli akty konających . . . .

Pod koniec modłów przybył brat Wigili,
A konający znów oczy odmyka,
Patrzy na niego i mówić się sili,
A w końcu wyrzekł: „Bracie! daj mi mléka...

Nie mogłem skonać — czekałem na ciebie,
Podaj mi mléka — Bóg zapłaci w niebie“... —
Lecz brat Wigili zda się, że nie słyszy,
Upadł mu do nóg i od żalu dyszy.
Zerwał się w końcu i we drzwi uderzył,
Lecz gdy powrócił — łaknący już nie żył...

IV.

PROWINCYAŁ.

Czas się przybliżał wielkiéj kapituły,
I ksiądz Prowincyał o swój zakon czuły,
Wyruszył w podróż, aby znanym torem
Zwiedzić klasztory przed nowym wyborem.

Kiedy odwiedzał już klasztor ostatni,
Spostrzegł grób świéży — i pomyślał sobie:
To brat Fidelis! więc — w miłości bratniéj
Niepostrzeżony, modlił się na grobie.

Kiedy nareszcie wstąpił do klasztoru,
Wracali bracia krużgankiem od chóru;

Więc naprzód przykląkł krótko przed obrazem,
A potém wszystkich powitał zarazem.

Nazajutrz, rzecze Ojcu Gwardyanowi:
„Smutno tu jakoś z ducha i z postaci,
Co się to, Ojcze! stało klasztorowi?
Co się to, Ojcze! stało miłéj braci?

Smutek zakonnéj nie przystoi twarzy,
Kto mocno wierzy, tego ból nie ścignie,
Kiedy w modlitwie znów ducha rozżarzy.
Czy zakon może w gorliwości stygnie?
Czy już ubogie nie ma czém obdzielić?
Czy się przebrały miłosierdzia skarby?
Czy się karności przeliczyły karby?
Że duch się w Panu przestaje weselić?“

Ojcze! rzekł Gwardyan, jam gotów na bicze,
Tobie jak Bogu ze spraw mych się liczę;
Coś złego zaszło — to dobrze rozumiem,
Lecz ni osądzić, ni poprawić umiem!

Brat nasz Fidelis stanął już przed Bogiem,
Skończył przykładnie, lecz od owéj chwili,

Jak go nie stało tu za naszym progiem,
Spokoju duszy nie ma brat Wigili...

Zrazu myślałem, że taka żałoba
Została w duszy jego po téj stracie...
Boć to serdecznie kochali się oba,
A więc błagałem: Upomnij się bracie!..

Ale czem daléj, tém z Wigilim gorzéj,
Nie je i nie śpi, błądzi przez dzień Boży,
Ni go się praca, ni modlitwa bierze,
Jak gdyby wcale już ostygał w wierze.

Ha, pomyślałem, Sakrament pokuty
Łaską zbolałéj duszy ból uśmiérzy;
Lecz i spowiednik odtąd niby struty,
I jakaś trwoga śród braci się szérzy...

Więc nakazałem modlitwy w klasztorze,
Może duch braci podźwignie go, może;
A Bóg nie pomny na te nasze grzechy,
Zséła nam ciebie na duszne pociechy...

Prowincyał dawną spokojność zachował,
Dobył relikwiarz i „pax tecum“ mówi;
Relikwią świętych naprzód ucałował,
Potem z miłością podał Gwardyanowi,

I rzecze: — przyjmij słowo pocieszenia:
Bóg dał Piotrowi klucze od sumienia;
Jeśli przeczucie jeśli wźrok nie myli,
Wiem, co to zaszło, niech przyjdzie Wigili! —

I wszedł Wigili, zaledwo już żywy,
Jako trup blady z rozpaczy wyrazem,
I rzekł Prowincyał: — Pan Bóg miłościwy,
Uklęknij bracie! pomódlmy się razem!

I ukląkł kwestarz złamany, skruszony,
I wielką trwogą w duszy się zatrwożył,
A głowę jego ujął przełożony,
I obie ręce na głowie mu złożył.

Wielki Bóg! bracie, w miłosierdziu swojém,
Niechaj nawiedzi twą duszę pokojem!
Otwórz mi duszy twojéj tajemnicę,
A Bóg otworzy ci łaski skarbnicę;

Dźwignij się w Panu i nabierz otuchy,
Jak ja cię w ręku — Pan cię jeszcze trzyma! —
A brat Wigili aż ryknął od skruchy:
„O! dla mnie Ojcze! miłosierdzia nie ma!“

Jest! — rzekł Prowincyał - - Chrystus złamał złości,
I zdał Piotrowi grzeszników sumienie;
I większa, bracie! moc Bożéj miłości,
Niźli być może ludzkie przewinienie!

Wstań i mów śmiało! Chrystus, który wgląda
W ludzkie sumienie, sam więcéj nie żąda
Od ciebie, bracie, jak żebyś tu wierzył,
A jeśli zgrzeszysz, w piersi się uderzył, —

Dźwignął się w Panu nieco, brat Wigili,
I rzekł spokojniéj:
„Poczynam od chwili,
Gdy mnie po kweście X. Gwardyan wyprawił,
I kiedym klasztor i braci zostawił.

„Brat nasz Fidelis już z łoża nie wstawał,
Ale w tę podróż przestrogi mi dawał;
I dał mi także swój kostur na drogę!
I rzekł: „„ha, ratuj, kiedy ja nie mogę!

„Pozdrów ode mnie, kto tam jeszcze żywy,
A kto miłościw, Bóg mu miłościwy;
Miody, posycisz u pana Cześnika,
A tak, a Corde pozdrów Porucznika!““
I jakoż Pan Bóg o swym domu radził,
Bo w dobrodziejów progi sam prowadził.

„Kiedym pod krzyżem modlił się na błoniu,
Człek już podeszły nadjeżdża na koniu;
Jak znajomego powitał mnie szczerze,
Kazał siąść na koń i do domu bierze.

„I, jak Fidelis mówił, za kosturem
Same baranki do domu się garną;
I kwesta poszła prosto jak za sznurem,
I nie błąkałem się po wioskach marno.

„Od owéj kwesty klasztor nie zapości,
I kiedym wrócił, było dość radości;
Lecz mnie się zdało, kiedy Gwardyan chwalił,
Jak gdyby szyną po duszy mnie palił.

„Brat nasz Fidelis bywał towarzyszem,
I sługiwali razem, jak się zdaje;

Więc gdym się późniéj rozgadał z Wełdyszem,
Że brat Fidelis z łoża już nie wstaje,

„Z wielkim podziwem Pan Wełdysz mi powié,
— Wszakże to młodzik! czyż to czas na niego,
Wszak bojaźń Boga człeku daje zdrowie!
Ale nie umrze, nic nie będzie z tego!

Mam czarną krówkę poszlę mu na mléko,
To i odetchną jeszcze piersi chore;
A że do wiosny nie bardzo daleko,
To go na maik do siebie zabiorę. —

„I dał mi krowę i hojnie obdarzył,
I po sąsiadach sam mnie oprowadził;
A każdy sobie starą przyjaźń ważył,
I o klasztorze jak katolik radził.

„Wesoła była już z powrotem droga;
Ale gdy popaść prawie była pora,
Wychodzi z chaty niewiasta uboga
Z dzieckiem na ręku — i nędzna i chora.

„Kazałem stanąć i popaść chudobie,
— Co wam to? — pytam, widząc dziatwę w nędzy....

Lecz ona tylko zapłakała sobie,
I pospieszyła do chaty co prędzéj.

„Jużciż mi trudno było, bez pociechy
Porzucić nędzę, więc pytam i słyszę:
— Ojca i męża zabrał Bóg z pod strzechy....
A biedna wdowa z dziatwą ledwie dyszé.

Konie wziął złodziéj, dojna krowa padła,
Przednowek ciężki a i ciężka zima —
I taka nędza niebogę obsiadła,
Że i dla dziecka w piersiach mleka nie ma!

„Więc rzekłem biednéj: — jest tu z nami krowa,
Wydój ją matko i daj dziatwie mléka.
I podoiła czarną krówkę wdowa,
I dała dziatwie półtrzecia skopczyka.

„Potem do worów sięgnąłem po trochu,
A więc i mąki, i kaszy, i grochu,
I soli dałem, tak, jako się godzi,
Ażeby stało, aż już Bóg zarodzi.

„Otóż gdy dziatwę mlékiem napoiła,
I wszystkim trojgu dała kawał chleba,

Cudowna jakaś dźwignęła ją siła,
Jakby sam Pan Bóg pokarmił ją z nieba.

„I choć niczego nie tknęła ustyma,
Już nową siłą dziecię w ręku trzyma;
I tu wspomniałem na dzieciństwo moje:
Jako tu troje i nas było troje!

„A biedna macierz i wdowa żałobna,
Była jak na to méj matce podobna.
Kiedy z popasu przyszło ruszyć wreszcie,
Do nóg się krowy uczepiła dziatwa,
I zapłakało się biednéj niewieście,
I ruszyć z miejsca nie była rzecz łatwa!

Ha! trudno człeku przestać być człowiekiem!
Może ksiądz Gwardyan to przebaczyć raczy,
Wszak i mnie matka wykarmiła mlékiem?
Jeśli nie Gwardyan, to Pan Bóg przebaczy!

I poszła krowa na podwórko wdowy,
I do klasztoru wróciłem bez krowy!“

Na to Prowincyał rzekł jemu po chwili:
— „Zgrzeszyłeś bardzo, mój bracie Wigili!

Zgrzeszyłeś bracie, zgrzeszyłeś, i bardzo,
Bo ci najgorsi, co na dobre hardzą!“

— „Nie tutaj koniec! — brat Wigili rzecze!
Nigdy przed karą zbrodnia nie uciecze!
Kiedym już stanął na klasztornym progu,
Slyszę, że Gwardyan zebrał koło bratnie
W celi Kwestarza, na modły ostatnie,
Bo już Fidelis zdaje ducha Bogu!

„Wpadam do celi, a tu w téjże chwili
Brat konający znów oczy odmyka,
I patrzy na mnie, i mówić się sili,
I w końcu wyrzekł: — „Bracie daj mi mléka!

Nie mogłem skonać, czekałem na ciebie!
Podaj mi mleka! Bóg zapłaci w niebie!“ —
O niby piorun zabiły te słowa,
Bo mi się zdało, że pytał: gdzie krowa?

„On nawet skonać nie mógł już bezemnie!
A jam go okradł, okłamał tajemnie!
On w méj pomocy był takim bezpiecznym,
I zszedł ze świata nie zmieniwszy zdania;
Ach! on tak łaknął w téj chwili skonania!
Jakże ja stanę w Sądzie Ostatecznym?“

Na to Prowincyał rzecze mu po chwili:
— „Przyjmij pociechę mój bracie Wigili;
Kto tutaj łaknął, tam ochłodzon będzie,
I po prawicy z wybranymi siędzie!

Zła była ufność w miłosierdziu Bożem:
Kto się rozgrzésza, nie bedzie rozgrzeszon,
I tyle łaski, ile się pokorzym:
Lecz gdy żałujesz, to będziesz pocieszon!

Słowa Bożego trzeba się poradzić,
Bo z czego światło w początku poczęte,
Po wszystkie wieki pozostanie święte,
I Pan tu zstąpił grzéchy świata gładzić.

Otóż, gdzie księga sama się otworzy,
I co po prawéj z góry napisano,
Dla żałującéj duszy będzie dano,
To przyjmiesz bracie! jako wyrok Boży!“

Przykląkł Wigili, twarz śmiertelnie zbladła,
I wielka księga sama się rozpadła,
Ku ziemi korna schyliła się głowa,
A ksiądz Prowincyał przeczytał te słowa:

„**Błogosławiony mąż co po staremu,**
Kiedy Pan grzéchu nie poczytał jemu,
A w duchu jego nie ma żadnéj zdrady!“

Taki ci wyrok padł z niebieskiéj rady:
Pan ci przebaczył, boś miłował szczerze;
Nie łam zakonu, a trwaj daléj w wierze!“

To rzekłszy, głowę miłościwie ścisnął,
A brat Wigili u kolan zawisnął;
I długo jeszcze Prowincyał go cieszył,
I z nim się modlił i w końcu rozgrzészył;
A gdy pocieszyć i rozgrzészyć raczył,
Więc mocno wierzym, że i Bóg przebaczył!

NA BIELANACH.

Zdala Tatry widne tam,
Bliżej stary Kraków sam,
  A w dolinie Wisły prąd;
Tam na górach Boży tron,
Tam za dzieje mówi dzwon,
  A tu cichy Boży kąt.

Pięknie tutaj z dawnych lat,
Żywy tutaj ducha świat
  Śród tych lasów, śród tych skał:
Grunt poświęcił już sam Pan,
Dla sług swoich, dla swych ścian,
  By go wszelki człowiek znał...

I każdemu miło tu
Chwycić piersią tego tchu
  I po świecie puścić wzrok:
A kto wiele w świecie znał,
Ten stanąwszy śród tych skał,
  Pójdzie może daléj krok?

Bo tajemny jakiś wiew
Tchnie w pustyni od tych drzew,
  Jakby modłów cichy szmér:
Bo kto przeszedł próg tych bram,
Już dla niego ginie tam
  Spraw światowych nętny wir.

Kto zbolałą duszę ma
A w kim serce jeszcze gra,
  Ten dla duszy znajdzie wczas;
Kto tak w świecie zabrnął w kał,
Że na duszy ciężar miał:
Ten pokutny znajdzie głaz.

Komu płakać dusza chce,
A popłakać nie ma gdzie,
  Tu popłakać miejsce jest,

Ktoby myśleć, marzyć znał,
Ktoby tu się modlić chciał,
  Weźmie tutaj duszny chrzest.

Kto postradał własny dach,
Komu ludzi, świata strach
  A jednako musi żyć:
Kto z tém życiem zerwał już
I nie szuka serc, ni róż,
  Mógłby jeszcze tu się skryć.

Lecz kto pokój tu-by wniósł,
W rozkosz ciszy, w pracę rósł,
  Tu szczęśliwie mógłby żyć;
Ktoby łaskę Pańską miał
I do nieba drogę znał,
  Tu i świętym mógłby być...

IV.

ZE DWORU.

ANNIE Z WĘGLIŃSKICH

I TYTUSOWI

TRZECIESKIM

PRZYJACIOŁOM MOIM

składam ten zbiorek w Polance napisany 1853 r. w lecie

NA PAMIĄTKĘ.

NA WYJEZDNÉM

do Polanki.

Jadę i jadę, i wyjechać trudno,
I nudzę drugich, i samemu nudno,
Bom osiadł, jako ów galar na haku,
Co długo zaległ — a chce bić od brzegu;
Dawnych przyborów gdzieś już ani znaku,
Ociężał, zamókł od słoty i śniegu,
I trudna rada, jak mi Pan-Bóg świadkiem,
Bo jak na wodę puszczać się tym statkiem?

Wszakże — jak mówią — wiele człowiek czyni,
Kiedy już musi — Pan Bóg gospodarzy,

Najświętsza Panna nasza gospodyni;
Więc niech się dzieje, co opatrznie zdarzy!

Nie to zatrważa serce, co tam będzie?
I czy gdzie galar w piasku nie osiędzie?
Lecz to się ciężko dla duszy wydaje,
Że, co kochane, na brzegu zostaje!

Ha, trudna rada! Odbijaj od brzegu!
Niech was tu skrzydło Aniołów ociena!
Żegnaj Krakowie! bo już galar w biegu,
Żegnajcie w Bogu! — i do zobaczenia!

dnia 18 Czerwca 1853 r.

CÓŻ TAM W STARYM DWORZE?

Przeżyłem w borze i w klasztorze lata
I już najlepiéj żyć zdala od świata;
Lecz gdy tak padło z klasztoru i boru,
Idę pielgrzymką do starego dworu!
Bo zkąd człek wyszedł, tam mu wracać trzeba:
„Ani Hetmanom bez Boga i chleba!“

Mawiali starzy — więc idźmy, gdzie strzecha,
Na kwietne łąki i cieniste lasy,
Na ciche ranki i na wiejskie wczasy,
Gdzie z bydła sytość a z ziemi pociecha!

Bo jużciż czasu upłynęło wiele!
A jam nie spytał nawet, jak Bóg radzi,

Po dobrych kątach o swojéj czeladzi?
A są po świecie gdzieś i przyjaciele!

Bo juściż z ziemim nie wyrósł tak jeden?
A i nie zawsze żyłem pośród wrogów:
Choć jam się dawno odbił od swych progów,
Jeszcze wśród swoich człek nie taki bieden....

Coś ja i posiał — coś ja i posłużył....
A choć czas wszystko zaciera i traci,
To jeszcze może — bogdajbym wywróżył!
Ktoś to po leciech choć dzieciom zapłaci....

A więc odwiedzić trzeba ścieszki stare
A i odnowić te zarosłe ślady;
Dotknął Bóg człeka? — ha to dał i wiarę:
Że stara przyjaźń może doda rady....

Jeśli nie rady, to może pociechy....
Miłość się zwykła trzymać staréj strzechy,
A przy miłości i Bóg dopomoże;
Więc pytam w końcu —
Cóż tam „w starym dworze?"
Bo wsią prowadzi nie wesoła droga
Chaty jak ule, w których pszczoła spadła,

Czeladź ponura i tępa i sroga,
I podła nędza coś ludzi przysiadła....

Cóż to przednowek tak się dał we znaki?....
Żebyć przednowek! lecz siódmy rok taki!
Mało kto dosiał, to i nędza w domu,
I nie ma rządzić, ani słuchać komu....

Gdzież się chleb podział? czy jakie uroki,
Że lud od roli taki głodny chodzi? —
Jak po niéj przeszły fałszywe proroki
Takie przekleństwo, że ziemia nie rodzi....

Błogosławionéj zabrakło karności....
A ziemia święta — a kmieć Boży sługa
Więc dziś od pługa świécą żywe kości,
Bo tylko dobry może stać u pługa.

Bez Boga wszystko padło w kmiecym domu,
I z biédy dźwignąć nie ma już dziś komu;
Bo wspólna wszystkich i wielka potrzeba,
Jedni rąk żebrzą, drudzy żebrzą chleba....

A cóż Pan na to?
Choć czeladź nie karna,
Pan między głodne dzieli resztę ziarna. —

Cóż sama Pani? —

Pani miłosierna!
Jak dawniéj jeszcze leczy i pociesza,
A chociaż czeladź podła i niewierna,
Modli się za nią i w sercu rozgrzésza.

To dzięki Bogu! to jest i pociecha!
I gdy dwór jeszcze tak „odrabia Pańskie"
To nie zaginie jeszcze stara strzecha
I znów stąd wyjdzie ludzkie i kapłańskie!

I przetrwa w łasce tu królėstwo Boże,
Bo kiedy wierzą jeszcze pod tém niebem:
„Świat ci kamieniem? bądź ty światu chlebem!"
To jeden zakon w klasztorze i dworze....

I zejdzie ziarno dobrego posiewu,
I ludzka ręka te rany zagoi;
I jeszcze tutaj stać staremu drzewu
A w jego cieniu i dwór ten dostoi! —

PIERWSZA NOC WE DWORZE.

Noc Świętojańska siadła na zagrodzie,
Gwiazdy zadrżały na przejrzystéj wodzie
Zapachy trawy odwilgły w pokosie,
I głos ligawki ozwał się po rosie . . .

I świętojańskie wypełzły robaczki,
I co to oraz woni i uroku!
Bo poznaczyły i cętki i ślaczki
Po wonnych krzewach i w starych drzew mroku.

Jak gdybym z ciężkiéj podniósł się choroby,
Wszystko mię nowo uderza od doby;

I zapoznawać się ze wszystkiém muszę,
Jakbym po leciech znów odzyskał duszę.

Znajome głosy ozwały się z sioła,
A każdy niby od lepszych lat woła
Na powitanie z sobą towarzysza:
Wielka, swobodna i urocza cisza!

Cisza na siole, w polach i na borze
I pod okienkiem kwitnie jeszcze róża,
I taż ligawka, i taż nocna stróża,
I po staremu wszystko w starym dworze . . .

MOI HETMANI.

Kto jeszcze w Boga i w lepszy świat wierzy,
Wié, co w uścisku przyjaciela leży!
Więc już nie powiem, za co mi tu stanie,
I jakie było z dworem powitanie?

Jam pojrzał w oczy — on na moje włosy:
I po spojrzeniu pojęliśmy jasno
Ubiegłe lata — i rzucone losy —
J biédę świata — i tę drogę własną!

Wielka to była choć krótka rozmowa,
Chociaż on milczał, a jam nie rzekł słowa!

Spojrzałem z ganku po obejściu w koło,
I jakoś sercu zdało się wesoło;
Więc rzekę: pięknie u Was w starym dworze,
A on mię pyta: Cóż słychać w klasztorze?

Wielki Bóg bracie! i to nasze szczęście,
Żeśmy wytrwali na przeciwne losy,
Bo kto ku niebu, bluźniąc, podniósł pięście,
Temu na duszę nie zeszle Bóg rosy . . .

Cóż cię tu wiedzie?

Los na nowo zaciął!
I juściż czasu upłynęło wiele,
A jam nie spytał o dawnych przyjaciół,
A są po świecie gdzieś i przyjaciele?

Jużciż są jeszcze i ufaj na śmiało!
A choćby został sercu tylko jeden,
To i tak można wyjść ze świata calo,
I kto tu stoi Bogiem — to nie bieden!

Rozgość się u nas, proszę, po Twéj woli,
Nie ma co mówić — ej boli, bo boli!

Lecz my nie piérwsi, i my nie ostatni,
A jak Bóg zechce — wypłyniem z téj matni!

Rozgość się tylko jeszcze w starym dworze!
Gdzież dla mnie kącik? gdzież tu głowę złożę?

Na to gospodarz: „co się godzi komu,
Lecz już najmiléj w tym drewnianym domu,
Bo ściany białe — zielone firanki,
I sprzęty stare — i okno od wschodu,
I tutaj widok będziesz miał na ranki
I ciche wody — a tu do ogrodu,
Resztę potrafim jeszcze przysposobić . . .
A i te ściany będzie czém ozdobić.

Boć i we dworze słucha człowiek dzwonka,
To i myśl dobra może się przybłąka?
I siadłem w dworku drewnianym gościną,
I ciche ranki, ciche wody płyną,
I rosą spadły nie jedne pociechy!
I myśl nie jedna budzi się z pod strzechy . . .
I serce znowu już nie jedno wróży,
Bo bardzo cicho — cicho jak po burzy....
Więc puszczam sercu i myślom na wolę
I orzę gęsią po zielonym stole. —

Czasem wzrok padnie na bukiet i kwiaty
Czasem przez okno, lub na ciche ściany,
Lub na portrety patrzę zadumany....
A na mnie patrzy pan Hetman brodaty. —

Pięknie ci pięknie Wacławie i strojno,
I z tą buławą i przy karabeli,
Zacną miłością dusza się weseli,
I patrzy na świat mężnie i spokojno....

Znałeś w czém żywot warto tu położyć,
Toś kochał Boga, Muzy i Ojczyznę,
A kto w narodzie wziął taką puściznę,
Czyliż ten jeszcze ma się czego trwożyć?

I tyś pokutne psalmy u kurhanu
Z żałością serca nucił niegdyś Panu,
Chociaż ta ręka, co niosła buławę,
Zdołała sięgnąć i po inną sławę. —

Toś mi téż miłym — boś mi lutnią bratni
I po miłości troistéj najszczérszy,
Boś z starożytnych niby już ostatni,
A z nowożytnych znowu niby piérwszy. —

I ty Hetmanie! jesteś jak ogniwo,
Co wiernie wiąże podania i losy,
I jako serce, co bije krwią żywą,
I jako hasło, co podaje głosy....

Jakże z tém pięknie tym bielonym ścianom,
Że za tło służą poczciwym Hetmanom....
I jak szczęśliwie, że niby w przymierzu
I Hetman Klemens znalazł się w pancerzu
W jednéj izdebce z Hetmanem brodatym?
Jakże szczęśliwie, że nie koniec na tém:
Że nad to jeszcze Hetmani nie sami,
Lecz że tu każdy znalał połowicę?
Bo jak z nienacka strzelą ich źrenice:
To coś wyraźnie niby duszę mami,
I tak się zdaje, jakby byli żywi! —

Jakoście żyli, tak żyjcie poczciwi
W ludzkiéj pamięci jeszcze przez lat wiele!
I kościom Waszym najlepiéj w kościele
A skarbom Waszym najlepiéj w klasztorze....
Ale portretom najpiękniéj we dworze,
Gdzie z pokolenia przejdzie w pokolenie,
Bóg i podanie — język i sumienie.

LILIOWY RANEK W POLANCE.

Lipcowe słońce — i nadeszło lato!
Ostatnia może róża się uśmiécha,
I stara lipa okwitła bogato,
A lilia dysze z wonnego kielicha....

O lilio biała! ty starozakonna!
Coś na Ołtarze wstąpiła z Maryą,
Powiédz mi, powiédz, prorokini wonna!
Jakie się w tobie tajemnice kryją?

Kwiat twój otwarty — a jednak głęboki;
Takaś poważna,— a smukła i szczytna!

O znać, że w ciebie patrzyli proroki,
Bo choć świécąca — takaś aksamitna!

Nie czystsze gwiazdy, co świécą w pokoju,
Sam Eliasz nie był już więcéj zakonny,
Ani Salomon w całym swoim stroju
Nie był tak strojny i kadzidły wonny....

Jedna cię tylko przeszła „Gwiazda morza"
W któréj się nieba tajemnice kryją,
Z rószczki Jessego Rodzicielka Boża,
I dla niéj wiecznie zakwitaj lilio!

DO PANA SZYMONA.

Pytacie
Mój Bracie!
Co robię
W téj dobie?

A siedzę
We dworze
I gęsią
Znów orzę.

Pieśń piérwsza
Najszczérsza

„Z klasztoru
I z boru!“
Pieśń wtóra
„Ze dwora“

Więc na téj to osi
I myśl się dziś nosi —
I serce się prosi,
I oko się zrosi:
Lecz póty i póty
Duch myślą otruty
I pełen pokuty,
Aż wszystkie boleści
Téj strony wygłosi,
I w pieśni pomieści,
Co w sercu wynosi,
I ziemskie gorycze
Sam połknie w milczeniu;
A jasne oblicze
Wyświéci w natchnieniu. —

Ha, trudno to światu
I mówić już o tém,
Z jakiego warstatu
I z jakim kłopotem
Te pieśni się rodzą,
Nim życie osłodzą!

Jak mrówka mozolno,
Jak pszczoła tak wolno,
Jak pająk cieniutko,
Jak motyl na krótko
Pracuję i przędę,
I wźlecę i siędę,
I zawsze tak będę;
Bo padło sic nobis!
Sic vos sed non vobis!

I gdyby ta struga
Z Muz brała początki,
To lutnią na szczątki
Bym pobił — a pługa
Ej pługa i skiby
Jąłbym się na nowo
I żyłbym bez chyby
Szczęśliwie i zdrowo!
Lecz do téj roboty
Nie Muzy pogańskie
Dodają ochoty:
Po prostu — „To pańskie!“

I grubo ten skłamał,
Kto mówi tak sobie
Że już się wyłamał
Z pod Pana —

Ja robię! —

I dzieciom przykażę
Odrabiać jak wprzódy:
Bo Pańskiém ołtarze,
I pańskiém narody,
I pańskiem dom stoi,
I pańskie w ornacie,
I pańskie za chórem,
I pańskie we zbroi,
I pańskie za piórem,
I pańskie po chacie,
I pańskie ze dworu,
Z klasztoru i z boru!

I kto się wyłamał
Z pod tego zakonu,
Ten siebie okłamał
I skonał bez skonu!

Bo kiedy na Pańskie
Nie wyszedł w potrzebie,
To będzie „szatańskie"
Sam robił na siebie!

Z Polanki pod Krosném
d. 4. sierpnia 1853 r.

MŁODE MAŁŻEŃSTWO.

I.

Na wsi dopiéro niedziela niedzielą:
I strój i kościół, więc i odwiedźiny;
Twarze się niewiast niedzielnie weselą,
Ostro nabite, zawiesiste miny.

Krośnieńskie dzwony ozwały się zdala,
I srebrnym dźwiękiem zadrżało powietrze,
I słońce niby jaśniéj się zapala,
I tchnienie piersi niby jakieś letsze.

W koléj po drodze niedzielne ukłony,
Summa wychodzi i ucichły dzwony,

Ozwał się organ — a więc w niebo z wiarą
Płynie modlitwa z Najświętszą Ofiarą.

Jakże to dusza pobożnie wesoła,
Kiedy w powszechnéj modlitwie się zleje
Jak kropla rosy z tém morzem kościoła,
I bierze nowe łaski i nadzieje!

W czasie modlitwy wyczytasz żywota
Na każdéj twarzy — ale po ofierze
Otacza kościół aureola złota,
Bo każdy czuje w sumieniu „co bierze!“

Więc naprzód chwila uroczystéj ciszy,
Potém wesołość, spokój lub pociecha,
I znowu wioska swym urokiem dyszy
I znowu sercu miła stara strzecha.

Czy Bogu miłe te modły? — któż powié?
Czy zmażą stare i te nowe grzechy?
Ale to pewna — że już człowiekowi
Nie żyć na świecie bez takiéj pociechy! —

Stasiu! zrób krzyżyk, i pocałuj ziemię!
I niech cię chowa Pan w bojaźni swojéj!

Boże błogosław wierne Twoje plemię,
A sprawiedliwy niech w Twéj pieczy stoi!“

II.

Trzaśnięto z bicza — ruszyły powozy
I droga poszła na rzéki i łozy....
Po chwili pytam: A gdzie to my jedziem?
„Ha, jużciż młode małżeństwo odwiedzim!“

Ktoś wziął relikwią patronów Korony;
Ktoś bochen chleba — aby strzesze onéj
Bóg błogosławił w szczęściu i sytości,
Bo młodzi mieli przyjąć piérwszych gości.

Więc parę życzeń, i parę łez padło...
Dworeczek strojny i nowy jak stadło,
A gospodyni pełna jeszcze sromu
Piérwszych swych gości prowadzi po domu.

I rada przyjąć, i uraczyć rada,
Lecz roztargnięta jak ptaszę pierzchliwa,
Nie pewna w sercu, czy się to tak nada,
I niby dziecię śród obcych trwożliwa.

Zda się, że sama jeszcze jest w gościnie,
Że coś ją wzięło, że się to tak minie;
Choć rada przyjąć, i bierze i darzy,
Brak jéj tych znanych kątów i tych twarzy.

Na poły jeszcze w domu kędy zrosła,
Na poły w domu, gdzie ją Bóg prowadzi,
I tam została, i tu się poniosła,
Prawie jak drzewko, gdy go człek przesadzi.

Boleje drzewko choć w najlepszéj ziemi
Gdy przesadzone, aż już dobrze siędzie;
Lecz ty się przyjmiesz, i dobrze ci będzie
Przy dobréj woli między ludźmi temi ....

Bo masz to z daru, czego tutaj trzeba,
By życie drugim i sobie ozdobić,
A więc nie trudno będzie ci się dobić
I szczęścia bliźnich i miłości nieba ....

PRZY PALĄCÉM SIĘ ŹRÓDLE W IWONICZU

zwaném

BEŁKOTKĄ.

W cieniu tych lasów, coś tam szemrząc słodko,
Dziś — jak przed wieki — witasz nas „Bełkotko!“
A jak natchnienie przez usta przepływa:
Czysty się płomień z twych nurtów dobywa,
I czcią przejęci nad źródłami twemi,
Wielbimy Boga w cudach naszéj ziemi!
Bo ogień święty i szmér źródła rzewny,
Co tajemniczo z pod ziemi wychodzi,
Jest temu życiu sérc naszych pokrewny,
Co się z płomieni i z łez cichych rodzi.

MALINOWA GÓRKA.

Jako uderza na lazurze chmurka,
Gdy sama jedna po niebiesiech płynie:
Tak wystrzeliła na wielkiéj równinie
Po nad Wisłokiem „Malinowa-górka.“

I tak się zdaje, jakby wzgórek śliczny
Do okolicy całéj się uśmiechał,
I brał wzajemnie uśmiech okoliczny,
I zna go każdy, co tędy przejechał. —

Ku południowi płynie kraj zbieżysto,
Na zachód poszła obrzednia dąbrowa,
A ku północy, na Wisłok urwisto,
I nagle spada „Górka Malinowa“. —

Jakże ci pięknie u tych skał Wisłoku!
Jak się swobodnie twoje szumy stroją?
I jakże hardo, chociaż niby w mroku,
Jeszcze te wieże Odrzykonia stoją?

Gdy okolicę zwiedzali wojskowi,
Mówili sobie: „Oto pole bitwy!“
A okoliczny lud w przeczuciu mówi:
Że się odbędą tu wielkie gonitwy . . .

I tak to wróżą „Malinowej-górce“,
Że tutaj mnogie zetrą się proporce,
Że tutaj będzie sama bitwy matnia,
Krwawsza niż kiedy — lecz bitwa ostatnia!

Na starym dębie jest gniazdo bocianie,
I serce pyta: „A cóż się z niem stanie?
I już te wody nie takie urocze,
I wieża patrzy, jak widmo prorocze!

Trudno nie zadrżeć i mieć tu odwagę,
Bo zda się słyszę, jak ta ziemia stęka!
Kto wie, co wojna, ten się o świat lęka,
I kto zna dzieje, zna i bitwy wagę . . .

Może nie jedno zacne serce na dnie
Tych wód przejrzystych legnie tam głęboko!
Może nie jedno konające oko
Na stare gniazdo raz ostatni padnie?

Jeśli wprawnemu oku można wierzyć,
Jeśli na oślep sercu przeczuć można,
Czyliż nie znajdzie już dusza pobożna
Jakiéj kotwicy, by tu się zadzierżyć?

Nie raz, o duszo! dumałaś w obłędzie,
I na mogile i na bojowisku:
Dziś się przypatruj przyszłemu igrzysku,
I dumaj w miejscu gdzie mogiła siędzie!

I „łaską grobów“ poświęć pole bitwy,
I łaskę dziejów uproś dla idących,
I łaskę ziemi uproś dla walczących,
I łaskę nieba dla przyszłéj modlitwy.

ZA POLEGŁYCH.

Drożyny polnéj nikną niby ślady!
Czółno na brzegu, przeprawa i rzéczka —
Wioska za wodą ćmi się między sady,
A górą jakaś omszona wieżyczka . . .

Ozwał się dzwonek — a za jego głosem,
Uklękło dziewczę, które wodę niosło,
I ukląkł kosarz w łące nad pokosem,
I ukląkł rybak i odłożył wiosło . . .
I dzwonek dzwonił i umilkł po chwili,
Wszyscy modlitwę klęcząc odmówili,
I jak ich było, tak powstało troje,
I każde znowu wzięło się za swoje . . .

* * *

Nie źle tu, widzę, ludziom za tą wodą,
Znać, że nie każdy do nich się dostaje;
Znać, że poczciwy żywot sobie wiodą,
Kiedy chowają takie obyczaje?

Znać, że tu ziarno dobrego posiewu
Przed wieki padło i na dobrą rolę,
I stać tu jeszcze szczepionemu drzewu,
Kiedy Bóg ludziom daje dobrą wolę . . .

* * *

Kiedy przebywał w krainie zamorskiéj,
Onego czasu Bartek Nowodworski —
Prosił o odpust osobny dla Polski,
I dał go Papież w łasce Apostolskiéj.

Za co?
A za to, że się w imię Pańskie
Cały lud w Polsce witał i pozdrawiał:
A każdy rycérz pacierze kapłańskie
Niby zakonnik na księdze odmawiał....

Dziśby już prosić o odpust osobny
Dla tych — co jeszcze trwają w wierze staréj...

Lub o modlitwy na ziemi żałobnéj
Za tych — co w nędzy odpadli od wiary. ..

* * *

Wracając myślą od lat dawno zbiegłych
„Podaj tam czółno!“ — krzyknąłem —

Wszak pono
Na Anioł Pański we wsi zadzwoniono?
„O, nie! mój Panie! — dzwonią „za poległych!“

— Co? za poległych? — za których? i kiedy?
— Któż to wie, Panie! dzwonią tak od wieku,
Bo czyż nie było na świecie dość biédy?
Bywały Turki, Tatary i Szwedy:
To jest za kogo się pomodlić człeku!

Bo kto najechał za czasów ubiegłych,
Statku ni ludzi pono nie przymnożył,
A ktoś tam zawsze i głową nałożył,
To téż i dzwonią zdawna „za poległych“....

* * *

Co w tém miłości! pomyślałem sobie,
Dzwonić przez wieki na poczciwym grobie
Tych, co polegli gdzieś tam nie liczeni
Których zasługę tylko Pan-Bóg ceni....

Nie darmo serce ma ów mały dzwonek
I pierś spiżową — za dzieje się żali,
A żałość ziemi wyśpiewa skowronek,
I żywy człowiek przy tém Boga chwali....

To dzieje świata i dzieje kościoła....
Po starych grobach zbiéra miody pszczoła,
Po ziemi idzie puścizną kochanie,
A po modlitwie duchów obcowanie. —

* * *

W małym kościołku, co śród wioski stoi,
Cicha pobożność w kwiaty ołtarz stroi....
Staro-gotyckiéj szkoły obraz święty —
Jak tu wniesiony, widać, że nietknięty....

I nabożeństwo rzadko się odprawia,
Choć pozostało wszystko z lat ubiegłych....

I dobrą pamięć tylko dzwonek wznawia,
Bo codzień dzwoni ktoś tam „za poległych“....

* * *

Oj nie ma, Panie! już nawet pamięci,
Jak się ta pamięć „za poległych“ święci:
Ale jak ojcom mawiali ojcowie,
To nachodzili na kraj Tatarowie.

I pustoszyli i ogniem i mieczem,
Lecz raz spotkała ich tutaj przygoda,
I rzekli ludzie: „Tutaj ich wysieczem,
Kiedy przybyła na Wisłoku woda!“

I wszystkie pola zaścieliły trupy,
Bo się pogaństwo w powrocie nie strzegło,
I odebrano i ludzi i łupy,
Ale i naszych nie mało poległo.

Gdy się ocknęli ludzie po téj bitwie,
Między łupami i dzwon znaleziono,
I ktoś zadzwonił — i odtąd już pono
Chwali wieś Pana w codziennéj modlitwie.

Zkąd dzwon był wzięty — kogoż było pytać?
Jest na nim napis — lecz tak rozum błąka,
Że go i księża nie mogli odczytać!
Więc stanął kościół dla miłości dzwonka.

I taki zwyczaj z lat dawno ubiegłych,
Że ludzie mówią „dzwonią za poległych“
A że nie wadzi, co dobre człekowi,
Więc téż i pacierz nie jeden odmówi....

Z PUSTYŃKI SWIĘTEGO JANA Z DUKLI.

Ostatni pański dworzec pod gorami
Świeci w téj Dukli staremi murami
I parę świątyń śród gór tu się chowa,
A po nad niemi już we mgłach Cergowa...
I stary zegar wybija godziny,
Jako przed wieki stare dzwony biją....
I przeszły sławne i możne rodziny
A pańskie trumny w kościołach się kryją.

Po sławnych niegdyś przebrzmiała już sława,
Po sprawiedliwych pozostały prawa,
Po możnych pamięć pozostała zbytku...
Ale jak bije na Cergowéj źródło,

Co było w Bożéj miłości poczęte,
To dzisiaj jeszcze w sercach nie wychłódło,
I wieczne żywe, jest w pamięci — Święte!
O i nie do tych duch się w dziejach garnie,
Co żyli w złocie, a dziś śpią w marmurze,
Ale co żyli dla świata nie marnie,
A dziś czuwają jak Anieli-Stróże
Nad ową ziemią, co im rodzicielką,
Którą miłością kochali tak wielką,
Że na jéj skrzydłach i za jéj przyczyną,
I dziś ku niebu jeszcze serca płyną.

Błogosławiony żył tu sługa Boży
Niegdyś Jan z Dukli — i wierna Cergowa
W świętéj pustyńce ślady jego chowa,
Gdzie obok zródła sypiał na rogoży.
I święte źródło bije tam wieczyście
I w mroku starych buków uroczyście....
I wiecznie żywa tam serca prostota
Odnawia pamięć świętego żywota.

* * *

Kiedy Jan z Dukli po téj ziemi chodził
I świętobliwym żywotem zasłynął,
Bóg takiém światłem dusze mu nawodził,
Że narod za nim, jak za świętym płynął....

Więc ksiądz Prowincyał zjechał do klasztoru,
A chcąc doświadczać jeszcze jego cnoty,
Z cichéj pustyni wezwał go do chóru
I co raz cięższe zadawał roboty.

I już nie wolno było mu ni siedzieć,
Ni spać, ni modlić, ni wziąść pożywienia,
Ale się naprzód musiał opowiedzieć,
I u starszego prosić zezwolenia.

Czém większa była zakonna surowość
I czém twardszego żądano posłuchu,
Tém i pokora większa i gotowość,
Tém więcéj święty weselił się w duchu.

Kiedy raz z rana zapytał nieśmiele
Gdzie mszą mieć będzie?
Ksiądz Prowincyał powie:
Taka ma wola, że w naszym kościele,
Ale przed wielkim ółtarzem we Lwowie.

Mąż święty na to nie rzekł ani słowa,
A wzniosłszy oczy z radośnym uśmiechem,
Jak gdyby ze mszą, w ornacie, z kielichem
Prosto z zakrystyi wyruszył do Lwowa.

Z książką i z dzwonkiem szło przed nim pacholę,
I nie stawając szli i dniem i nocą,
A pan obudwu trzymał na swym stole,
I krzepił łaską i nadziemską mocą.

Już z Dukli ludzi wyruszyło wiele....
A gdy mąż święty przy każdym kościele
Na drodze swojéj uczył i pocieszał,
Z wsi i z miasteczek tłum za nim pośpieszał.

I kiedy przybył nareszcie do Lwowa,
Mówili sobie i wielcy i mali:
„Tego kapłana Bóg w swéj łasce chowa,
Gdy taka rzesza przy nim Pana chwali“.

A więc we wszystkie uderzono dzwony...
I wielka jasność świéciła mu z czoła,
Kiedy zawołał wszedłszy do kościoła:
„Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony“.

Kiedy Mszą Świętą następnie odprawił,
Wielką nauką całą rzeszę skruszył...
A kiedy skończył — już dłużéj nie bawił,
Ale na powrót do Dukli wyruszył....

I ruszył za nim cały tłum narodu....
I wychodziły z processyą gromady,
I od wsi do wsi, od grodu do grodu
Stąpała rzesza w jego święte ślady.

A gdy do Dukli przybył już ze Lwowa,
Mówili sobie i wielcy i mali:
„Oto mąż Boży i święta to głowa,
Gdy taka rzesza za nią Pana chwali“!

I sam Prowincyał pocczcił sądy Boże
I podał wodę święconą u progu,
I rzekł w miłości i w ducha pokorze:
„Wracaj na puszczę, boś ty miły Bogu“!

PRZEDNOWEK SKOŃCZONY.

Już się dym z chaty wzniesie szasem z rana,
Już się i śpiewka, z dawna nie słyszana
Ozwie czasami po ścierni i rosie,
I wyszła biédna wdowa na pokłosie.

Miła ta ścieżka, co kręto prowadzi
I na podwórka i na wiejskie sady,
I miło sercu, że biédnéj czeladzi
Nowy chleb dodał tak do razu rady?

Nie dawno jeszcze była cisza głucha,
Jakby żywego nie było tu ducha;

Dziś ruch po chatach i nowa ochota
I w każdym kącie życie i robota!

O żniwo! żniwo! nadzieja nie marna!
Już i cep bije, i szumią już żarna,
I pierwsza rozkosz najpiérwszego żniwa,
Ten ranny zapach wiejskiego pieczywa.

Między półkopki pasie się już krówka,
Przybyło mléka — to i dziatwa drobna,
Znowu na przyzbie wesoła jak mrówka,
I macierz nędzna już nie tak żałobna...

Lecz żywy obraz Opatrzności Boskiéj
Wiecznie ta wdowa, co tam zbiéra kłoski,
Co po téj ścierni powoli tam kroczy,
I często zwraca ku Niebu swe oczy.

Co to się żółci i biédy najedli
Gramatykarze, nim jasno dowiedli
Całemu światu — aż po źródłosłowie
Że „zboże“ — z Boga — a „ubogim“ zowie
Się prze to tylko „ubogi“ na świecie,
Bo coś „u Boga“ musi mieć tam przecie!

Znać, że z nich żaden na przednowku głodu
Nigdy nie zaznał; — znać z tego wywodu,
Ze nie widzieli ni twarzy głodowéj,
Ani zakonnéj na pokłosie wdowy.

Ha, idźmy daléj! —

Cóż ekonomiści?
Ekonomiści mądre księgi piszą:
Lecz głód jak czyścił — ciągle ludność czyści,
A stare dwory zaledwie już dyszą!

Bo u nas zdawna ekonomia taka:
Jak Bóg zarodzi — to jest chleba dosyć,
Ledwo go przeżąć, i ledwo przekosić.
I brzesze nawet wesoło sobaka!

Jak nie zarodzi — a przednowku pora,
To wór na plecy i daléj do dwora!
Daj Panie chleba!" —

A więc póki staje,
Pan jako dawał, tak i dzisiaj daje . . .
Lecz jak już w worach wyniesie się zboże,
I uprawnienie równe nie pomoże,
I jak to mówią „ni z tyłu ni z przodu!"
A więc mrą ludzie lub puchną od głodu . . .

W DRODZE DO MARYI-POLA.

Pies — mówią — przetrwa trzy płoty i koty;
Koń — trzy psy przetrwa; a człowiek trzy konie!
Dawno, znać dawno nie byłem w téj stronie,
Bo inne widzę psy, konie i płoty...

Zarosły ścieżki — zmienili się ludzie!
Gdzie równo było — dziś gdyby po grudzie —
Gdzie lasy były — jak na dłoni czysto,
A młody zapust strzelił w las gaisto...

Coś to zapewne już i lat ubiegło,
Coś w téj Wisłoce upłynęło wody,
Jak tu nie jedno już ugorem legło,
Jak się odbiłem od mojéj zagrody?

W MARYI-POLU.

Jak dawniéj zdala wita dąb wyniosły,
I zapach znany z łąki pokoszonéj,
I znane sercu te Gorlickie dzwony,
A moje drzewa — ach, jakże porosły!

Domku mój stary! domku pod dębami!
Obaśmy widzę na świecie już sami?
Źle ci beze-mnie, — źle i mnie bez ciebie!
Tyś zalazł w ziemię — moje wyschły kości...
A co najgorsza, kiedy świat tak grzebie,
Trudno i myśleć nawet o przyszłości!....

Chwast na dziedzińcu — w sadzie zrosła dziczka,
Zginęły róże — ale źródło grzeczne!
I dęby stoją jak dawniéj bezpieczne,

I pozostała na dębie kapliczka,
A więc zostało — co czyste i wieczne!

Powiem to pieśniom, którem tutaj spisał,
Powiem to dzieciom, którem tu kołysał,
Co się w pożytek na świecie obraca,
I jakich śladów sam czas nie zatraca?

Studnio, daj wody! daj mi listek dębie!
A Ty królowo prowadź w dalszą drogę! —
Dłużéj tu bawić nie chcę i nie mogę!
Bo i dębowi nawet źle na zrębie....

KRZYŻ NA STEPIE.

...I my w Arkadyi poczęli te dzieje!
A dziś już tylko w książce szukać nieba...
Panie Tytusie! trzeci dzień deszcz leje,
Otożby ducha czém pokrzepić trzeba!

Chmurzyska patrzą na świat gdyby sępy,
I biédnym w sercu, a i w duchu tępy!
Mieli ojcowie w słotę swe pociechy,
Póki się węgrzyn trzymał staréj strzechy.

Nam już innego potrzeba kordyału,
Bo idą na nas borsukowe lata,
I przekonanie dziś miejsce zapału
Zajęło w sercu — a więc i strach świata...

„Nudzisz, braciszku!“ — Pan Tytus mi na to —
— Nudzę, bom nudny! —
Ale panie zawsze
Na nudnych ludzi od panów łaskawsze,
Więc rzekła ciesząc: „Wszak jest babie lato!“

„To nie potrzeba i rozpaczą grzészyć,
Moi kochani! znamy my was znamy!
Potrafim jeszcze i w słotę pocieszyć,
I tych borsuków wyprowadzić z jamy! —“

„Będę lektorką! ale proszę grzecznie
Siedzieć i słuchać! — No, czegóż Wam trzeba?“
— Juźciż jednego trzeba tylko wiecznie,
Człeka na ziemi, a nad ziemią nieba —

Co się podoba! kalendarz, kantyczki,
Byle to było poczciwę i nasze!
Dziewczę u źródła — dziecię u kapliczki —
Koń u namiotu — u mogiły ptaszę —

Byle w kałuży nie utknąć za progiem,
Byle się spotkać z człowiekiem i Bogiem,
I z czystą wodą, lub z jędrnym oddechem,
I z nocną ciszą, lub ranku uśmiechem.

„Nie złego widzę panom się zachciéwa!
Tak w sam rym trafić, to nie bardzo snadnie,
Lecz koń i namiot wszak na stepach bywa?
Więc „Krzyż na stepie“ może wam przypadnie?“

„Step wielka karta — a krzyż wielkie znamię, —
Krzyż nie zawiedzie — a step nie okłamie!
A więc cóż na to wielmożni nudziarze?...
. . . .
Jużciż słuchamy, kiedy pani każe!...

A więc usiadłszy słuchaliśmy oba,
Zrazu niedbale i bardzo krytycznie,
Bo kwaśnéj duszy nic się nie podoba;
Lecz jak nas powieść wzięła poetycznie,
I jak czarami w inny świat przeniosła,
Kiedy nas owiał urok pięknéj wioski,
A potém jészcze stepu oddech boski,
Darmoż odprawić było niebios posła?

Bo nie oderwać ni serca, ni ucha,
Jak od téj pieśni, co to rodem z ducha,
Jak od toastu w uniesienia chwili
Ust nie oderwać — aż się już wychyli....

Lektorka nasza odłożyła księgę,
I zapytała: „Cóż moi Panowie?

Czy tam deszcz leje jeszcze na potęgę?
Czy jeszcze słota i w sercu i w głowie?“ —

„A gdzież tam słota! pogoda! prześlicznie!“
I jakoż, gdyśmy wrócili do siebie,
Była pogoda w duszy i na niebie
I gwiazdy drżały jakoś eterycznie. —

Z każdego balu to najlepsze pono,
Że jest po balu pobalowa chwila,
W któréj jak obraz staje całe grono,
Którą się serce na długo zasila, ...
A więc usiadłszy do herbaty w kątku,
Snuliśmy jeszcze długo z tego wątku . . .

Powieści dzisiaj dość na świecie bywa,
Wyuczył kuglarz sztuk z jednéj butelki,
I szklanka wody rzecz nie osobliwa;
Lecz czysta woda, to wiecznie dar wielki,
Bo czysta woda, to i czyste źródło —
A mimo wszelkie wrzaski tryumfalne
W literaturze, dziwnie coś pochłódło,
I są źródełka brzydko mineralne“ . . .

„To coś już znowu zakrawa na słotę!
Rzekła lektorka — a ja mam ochotę,
Wiedzieć koniecznie, co w powieści małéj
Tak Was zajęło?“ —

„Pan półkownik cały!

Półkownik piękny! kocham półkownika!
Bo po rycérskn dzielny i ozdobny,
Jak król pustyni, gdy stepem pomyka,
A w sercu jakoś tak pięknie żałobny,
Że go i kochać i rozumieć trzeba,
Bo związek ziemi z niebiem wyrozumiał,
I w prostéj duszy tak pięknie zadumiał,
Że znalazł drogę ze stepu do nieba.“

„Cóż bohaterka? a cóż piękna pani?“
„Ot lafirynda! ot sobie Kamilka!
Chora, zraniona, a mimo to rani.
Ale i dla niéj jest tam piękna chwilka.“
„Bo pojąć życie, którém wyżsi żyją.
I wzbić się z nimi, gdy się oni wzbiją,
Choćby raz w życiu, choćby nie na długo,
I to już pięknie, i to już zasługą!“

Co do mnie jednak, mnie za duszę trzyma
Ow koń pustyni, kiedy strzyże uchem,
I w stepie wietrzy świętego pielgrzyma,
Jakby przeczuwał, że tu sprawa z duchem:
Co to od grobów ziemi Świętéj wieje,
I ziarnem Bożém po wszém świecie sieje,
I choć krzyżami drogę swoją znaczy,
Swiatłem niebieskiém i miłością raczy.

Ten oddech stepu wielki i széroki,
Ten „krzyż na stepie“ prosty i wysoki,
To i świątynia i odprawa święta,
Podniosłą duszą i gładko ujęta!

Z niewiela czego, a piękną rzecz zrobił,
W całéj powieści ni złości, ni brudu,
Nikt się niezabił, nikt się ani pobił,
Węzeł rozcięty, a bez krwi i cudu. —

To się już dzisiaj zdarza bardzo rzadko,
Namiot i kozak, a i step i konie . . .
A wszystko poszło i grzecznie i gładko,
Że mało kiedy bywa tak w salonie. —

To dar prawdziwy, i tego nam trzeba:
Człeka na ziemi, a nad ziemią nieba . . .
I wielka prawdą, że krzyż wielkie znamię,
Krzyż nie zawiedzie, a step nie okłamie . . .

DO WALENTYNY TROJANOWSKIÉJ.

Każdy rok znaczył niezatarte ślady,
I przechyliło się nasze stólecie,
I jak w połowie życia lub biesiady
Warto się znowu obejrzyć po świecie . . .

Boć to stólecia to biesiady Boże
Płyną jak fale w ocean wieczności,
Życiem wir dziejów wybija na morże,
A kiedy wraca, to zamiata kości . . .

I cóż zostało z całego półwieka,
Co było z Boga, albo z ducha rodem?
Co się jak kryształ ścięło dla człowieka
I odtąd gwiazdą świéci nad narodem!

Z podniosłém sercem i z duszą wyniosłą
Możnaby spojrzyć dzisiaj już za siebie,
Bo w płody ducha nieszczęście urosło
Siejące gwiazdy na dziejowém niebie.

I gdyby nie myśl, że to kwiatów tyle,
Któremi nasze sypnęło stólecie,
I z łez i ze krwi wzrosło na mogile —
To z dumą spojrzyć możnaby po świecie!

Lecz myśmy życiem przeszli lutni dzieje
Z boleścią serca, z duszy niepokojem,
I duch stólecia, co w narodzie wieje,
Nie raz nas w locie owiał skrzydłem swojém.

A lutnia nasza to harfa Eola,
Dla niéj nie trzeba ni mistrza ni ręki,
Niech tylko wietrzyk pociągnie przez pola,
A już drżą strony ojczystemi dźwięki.
I takiéj ciszy nie zna już powietrze,
Gdzieby nie grała choćby jedna strona,
Bo nawet piersi westchnienie najleksze
W niéj się odezwie wprzód nim jeszcze skona.
I co jest głosów w całém przyrodzeniu,
I co jest głosów w tajnéj ducha głębi,
Co siły dzielnéj w twórczém ziemi tchnieniu,
Czém niebo świeci i czém morze kłębi:

Przez naszą lutnią wszystko to przepływa!
I ona niebu i ojczyznie śpiewa,
Bo jak ojczyzna harfa Eolowa,
Na któréj Stwórca sam nawiązał strony...
A za nagrodę wywabia z niéj tony
Dusza co Bogu swoją miłość chowa.

Przeszliśmy razem lutni naszéj dzieje
Z boleścią serca, z duszy niepokojem
Wszelkie obawy i wszelkie nadzieje ...
I cóż powiemy, gdy u kresu stojem?

Iskrę geniuszu w narodzie zapalił
Bóg ręką swoją aby się oczyścił,
I wiarą ojców znów Pana pochwalił,
I obietnicę pańską w sobie ziścił.

Iskra geniuszu upadła jak chłosta;
I co w miłości dała dusza prosta,
To w dom rzucono jak piekła pochodnie,
I łzy poczciwe wyrosły na zbrodnie,
I krew poczciwa poszła na ofiarę...
Nowe zawiodło, a runęło stare,
I duch narodu na długo zatruty,
I znowu jedna tylko jeszcze droga:
Kto nie miłością, ten drogą pokuty
Pójdzie do Boga, albo mimo Boga.

KAZIOWI W DZIEŃ IMIENIN.

Mój Kazieńku! — To najlepsze
I po Bogu i po roli,
To co w życiu nas podeprze
Ludzką radą w dobréj woli.

„Wstawaj rano! sypiaj twardo!
Hartuj duszę — jadaj miernie,
Z bolem łam się z młodu hardo,
A dochowaj słowa wiernie.

„Ucz się słuchać — abyś umiał
Rozkazywać, gdy tak padnie;
Ucz się pracy — byś zrozumiał,
Co tam leży w życiu na dnie.

„Ucz się milczeć — byś treściwie
Umiał podnieść w niebo głosy;
Ucz się modlić — byś cierpliwie
Umiał wytrwać na złe losy.

„Dobra wola — to skarb w życiu,
Co się tylko czynem żywi...
Dobre chowa się w ukryciu;
Ztąd kochani, miłościwi“.

„Rano rozważ, co masz czynić,
Nim postawisz krok na progu,
A wieczorem licz się Bogu!
I już lepiéj jest obwinić
W sercu siebie, niżli bliźnie,
Kiedy noga się pośliźnie.
Nic nie pocznij bez rozwagi,
Boga wzywaj do pomocy:
To nie braknie ci odwagi
Ani we dnie ani w nocy“.

KOMETA.

Jakiś ruch wielki zrobił się z wieczora,
I wszystko wyszło ze starego dwora,
I każdy woła do drugich i siebie:
„Gwiazda z ogonem! kometa na niebie!“

I chwila ciszy — w któréj każdy wziera
Do własnéj głębi, i serca się radzi,
Albo się myślą w sądy Boskie wdziera:
Co to ta gwiazda za sobą prowadzi? —

Po takiéj chwili niemego badania
Rożne domysły, życzenia i zdania:
„Wrześniowa gwiazda to i na moc wróży,
Może téż zdrowie już ludziom posłuży?“

„Z południa wyszła, a na zachód bieży,
Znać po zachodzie tą rózgą uderzy,
Może na niebie coś się tam przesila?
Może się światu zbliża wielka chwila!“

Prawda, że pięknie i wesoło kroczy,
I dziwnie nęci i serce i oczy,
Bujnym ogonem jak snopem zamiata,
Może téż wrócą urodzajne lata..?

„Nie, to na wojnę! — ktoś inny powiada —
I była taka w jedynastym roku.“
— O nie! z téj pójdzie światu dobra rada,
A tamta krwawo świéciła w obłoku!“

I tak krążyły długo różne zdania,
I różne wróżby, różne przekonania....
Aż gwiazda zaszła na wieczorném niebie,
Rzekł ktoś śród tłumu niby sam do siebie:

Kiedy Bóg w ugór puścił dzisiaj ludzi,
To tylko jedno życzenie się budzi:
Wiele boleści — a cały świat czeka,
Daj panie światu wielkiego człowieka!

Jeżeli ziemi urość ma wesele,
Postaw wielkiego człowieka w kościele!
Bo bardzo nędzna bez téj łaski nieba,
Bo światła, ciepła błaga świat po mrozie....
Jeżeli światu chłosty jeszcze trzeba,
To daj go Panie nawet i w obozie!
Bo taki w dziejach już porządek stary:
Kto nie chciał Bogu, da światu ofiary,
I z nędzy własnéj i z światowych śmieci
I ze krwi własnéj i ze własnych dzieci.
Więc daj go nawet w nieprzyjaciół domu!
Wielkie nie straszne — straszno ginąć marnie,
I śmierć głodowa straszniejsza od gromu,
Wielkie nie straszne — bo wszechmocą garnie.
A kiedy cała — cała ludzkość czeka,
Daj Panie! światu wielkiego człowieka!

W Polance pod Krosném
dnia 8go Września 1853 roku.

DO

J...... P.

Pan w łasce swojéj wszystko może sprawić,
Bo krzyżem drogę wyznaczył do nieba.
Lecz by przed Panem grzésznych w łasce stawić,
Twojéj nam cnoty Justyno potrzeba!

Wszak ty znasz wielkie twéj Patrony dzieje!
O ziemską miłość rzewnie ją proszono,
A ona dała tę co Chrystus sieje,
I tą miłością bije Twoje łono....

Idź w Panu drogą, jakąć Pan przeznaczył!
Bo kogo świętą wolą natchnąć raczył,
Za tym iść łatwiéj — Idź Justyno przodem,
A wielu pójdzie za Twoim przewodem....

DO

PANI MACIEJOWÉJ KRASICKIÉJ

Z DOMU

STADNICKICH

POSYŁAJĄC JÉJ „MOHORTA“ DO DUBIECKA.

Co z domu wyszło, niech do domu wraca,
Jak owoc wdzięczny i poczciwa praca;
Jeślić łza padnie przy wspomnieniach znanych,
I na ten widok postaci kochanych,
To jéj nie otrzyj! — bo takiemi łzami
Nikt nie zapłacze — ni po nas — ni z nami!

Z Krakowa
d. 10 Stycznia 1855 r.

POST SCRIPTUM.

Trudno na słońce z tém, co zrosło w cieniu,...
Trudno przemówić po długiém milczeniu,
Lecz darmoż także żeby smutną głowę
Kwiat w cieniu zrosły nie podniósł do słońca...
I darmoż milczeć upornie do końca,
Gdy matka wiarę, a Pan Bóg dał mowę?
Więc niech to żyje w poświęconém kółku,
Czému na świecie nie ma już przytułku...

Przyjmij tę księgę, drogi przyjacielu!
Którą ktoś szczęściem, czy nieszczęściem zeszył,
Bo gdym się w sercu nareszcie rozgrzeszył,
Cóż o tém mówić, że brak tu kart wielu?

Z lat bardzo różnych, z bardzo różnych czasów
Niby traf ślepy pozrzucał tu karty,
I ani śladu nie jednych zapasów . . .
Nie jeden rodział całkowicie zdarty.

Ale cóż począć? cóż to wreszcie szkodzi?
Zarosły ścieżki i krew rdzą zakrzepła,
A światu tylko o wianeczek chodzi,
O trochę cieniu i o trochę ciepła.

Więc chociaż życie nie składa się w wianek,
Niechaj się nagnie choć z pieśni równianka,
Byle się skłonił do wieczora ranek,
Mniejsza kto obrał ciernie z tego wianka.

SPIS.

Z PODRÓŻY PO BURZY.

I.

WIELE-MAŁO PZEBOLAŁO.

II.

CIERPIENIA BEZ CENY I TRENY-NIE-TRENY.

III.

Z KLASZTORU I Z BORU.

IV.

ZE DWORU.

OMYŁKI DRUKU,

w drobnych poezyach.

Str.	*wiersz*	*jest*	*popraw*
7	1	czcia	czcią
14	1	złużebne	służebne
30	17	błogosłowił	błogosławił.
34	8	gwiazdy cienia	gwiazdy, cienia.
34	15	szczęśeiem	szczęściem.
40	7	łaczy	łączy.
47	10	wiecsne	wieczne.
60	3	w prawdzie	wprawdzie.
90	5	idąć	idąc.
93	21	boteści	boleści.
98	14	mawet	nawet.
108	23	jedem	jeden.
109	20	lcśny	leśny.
121	18	rękę	ręka.
132	19	panicza	paniczu.
145	11	użalce	użalcie.
148	15	odetchnać	odetchnąć.
155	1	j	i.
168	17	śpowiedzi	spowiedzi.
171	12	dardzo	bardzo.
216	7	brącie	bracie.
255	12	znalał	znalazł.
277	10	preczycyną	przyczyną.
281	1	szasem	czasem.
293	9	półwieka,	półwieka :
293	10	rodem ?	rodem,
295	2	o na	ona.